

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1: za kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opłata, za jednocz. wiersz trojnego pisma (nonparellu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych orszed lub po tekście 18 k. W działy: Zbliżony i Zarysowy, Doniesienia i Nakreśli 50 k. Nadciaga (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 11 (24) sierpnia 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński 30 32, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 30 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w **KIJOWIE**, Kresczatik 50. **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone.
Pojed. K-ry (bez Kart alb.) 25 ksp

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

W ZAKOPANEM «PODHALE»

Centralne biuro najmu mieszkań i sprzedaży domów.

Pobiera 2 Korony—1 Rb.—2 M. wpisowego, które należy zaraz przesłać i 2 proc. od sumy najmu. Krupówki 34. (2464)

SZKOŁA HANDLOWA R. KOWALSKIEGO.

Wychowawcy, po skończeniu kursu, korzystają z praw rządowych szkół handlowych. Chmielna 13. (354)

MARJA WARNA. PENSION DE FAMILLE
WARSZAWA, Marszałkowska 84.

Pokoje umeblowane na I, II i III piętrze (można mieć całonocne utrzymanie). Zakład cały obecnie odwieziony i urządzony podług najnowszych wymagań komfortu i higieny. (316)

Stefan Celichowski. OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomol. w Prosku na Salsku, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oraz urządza parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, szparagarnie etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skiersiewiczami. Warszawa, Noża 36. (328)

BIURO NAUCZYCIELSKIE M. BAGIENSKIEJ w Wilnie, ul. Zawaina, dom Reform. Synodu. Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (2571)

N. Wrońska. Warszawa, Pańska 7, m. 6. Przyjmuje panienki na mieszkanie, rodzinę inteligentną. (2585)

Panienki kształtujące się przyjmują od 1 września Humalska, Noża 36. (345)

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.
„Fos” FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH
p. f. Aleksander Ginsberg i S^{ka}
poleca
PLANISTYGMAT „Fos”
Najlepszy Obiektyw Fotograficzny.
Katalogi i objaśnienia na żądanie.

Pozostające pod zwierzchnim zarządem Ministerstwa Finansów

KURSA HANDLOWE ŻEŃSKIE
(z kursem przygotowawczym i internatem)
J. SIEMIRADZKIEJ

W WARSZAWIE (2582)
Marszałkowska 140 (Szkolna 5).

Zapis kandydatek rozpocznie się 7 (20) sierpnia, wykłady—2 (15) września.
W ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM z pensjonatem i klasą przygotowawczą
BRONISŁAWY GOŁAŃSKIEJ
Warszawa, Krucza 37.

Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opiekę. (336)

FABRYKI TYTONIU T-WA LAFERME
OBWIESZCZENIE.

Nie zważając na pożar, który miał miejsce w fabryce naszej 30 lipca r. b., roboty trwają w dalszym ciągu. Obstalunki uskutecznią się bez opóźnienia.

Dostaw. Najwyższego Dworu
T-WO LAFERME.

BRONISŁAWA JASTRZĘBOWSKA
przełożona Zakładu naukowo-wychowawczego z klasą wstępną i pensjonatem przy ul. Marszałkowskiej № 74. (379)

Zawiadamia, iż zapis uczennic odbywa się codziennie. Lekcje 4 września.

Od 7 sierpnia do 4 września
W WILNIE

Wystawa mebli i wyrobów tkackich
Prospekt Św.-Jerski, dom J. Montwilli. (2591)

Zakład Hydropatyczny
Ak. Tow. Wodolecznictwa i Kapieli w Odesie (były d-ra Szorostajna). Odesa, ul. Karantenna № 9.
Dr. Antoni Hryniewicz na czele. Kuracja wodą, elektrycznością i światłem. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. Ak. wkrótce otwiera zakład mechanoterapii, mięsienia (massage), ortopedji i gimnastyki pod zarządem lekarza specjalisty. (2502)

Dr. med. KOZERSKI
przeprowadził się do gmachu Tow. «Ros-sya», Marszałkowska 124, wejście od ul. Moniuszki № 11. Wyjechał 16 lipca n. st., wraca 31 sierpnia. (307)

OGŁOSZENIA (2549)
do Kalendarza Polskiego na rok 1901 przyjmuje wydawca **LEON IDZIŃKOWSKI** w Kijowie, do dnia 1 września 1900 roku. Cena kalendarza 15 kop.; wydanie z druku w Kijowie 1 października 1900 roku.

ODESA.
Rodzina Nauczycielska utrzymuje uczeni i zapewnia dozór. 25-letnia praktyka. Języki, muzyka i korepet. Pocztowa № 6, m. № 1. (2554)

50 Jałowic RASY SIMMENTHAL
półtorarocznych i dwuletnich do sprzedania

w dobrach Kock
p. Kock, gub. Siedlecka. Cena 30 kop. za funt żywej wagi. Obora nagrodzona medalami. (2587)

SZKOŁA (2595)
ELEKTROTECHNICZNA
B. SOKOŁOWSKIEGO
Odesa, Gawanna № 5.

Początek roku szkolnego 28 sierpnia, próby przyjmują się do 20 sierpnia.

W. Baldwin-Ramult w Mińsku gubernialnym uprasza produkujących (2586)

SUSZONE WARZYWA I ZIELENINY,
o przesłanie swoich adresów.

BIURO
nauczycielskie **BORKOWSKIEJ**. Białąska 6, rekomenduje nauczycielki i bony różnej narodowości. (367)

POLUDNIOWO-RUSKA FABRYKA MASZYN

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP
WARSZAWIE
POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ŻĄDANIE

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, pługi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązaki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

◀ KIJOWSKA SPÓŁKA ASFALTOWA ▶

Fabryka Tektury dachowej i Wyrobów betonowych S. SUSKI i S-ka

Kijów, Kreszczatik 43.

Telefon 265.

Zawsze na składzie: Asphalt krajowy i zagraniczny. Bitum rodzi-
 my. Tektura dachowa w wyborowym gatunku. Lak asfal-
 towy, bezwodny, do smarowania dachów. Płytki cementowe,
 wzorzyste dla podłóg. Płyty betonowe dla trotuarów.

Przyjmują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres specjalności
 firmy, jako to: Zalewanie asfaltem podłóg, trotuarów i podwórz.
 Krycie dachów tekturą ogniotrwałą i smarowanie lakiem
 asfaltowym. Wykładanie płytkami podłóg i trotuarów.

Ceny umiarkowane. Wykonanie zamówień i ro-
 bót spieszne i sumienne. Gwarancja.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
 mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
 żywać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 wolywanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

BIELIZNA

MĘŻKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

◀ Wyprawy od 100 do 15,000 rubli. ▶

◆ Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe. ◆
 ◆ Piótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa. ◆

Bracia A. i J. ALSCHWANG

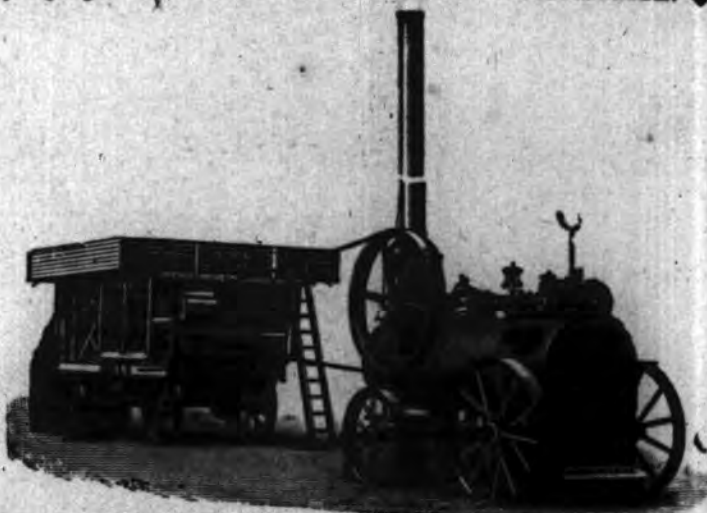
w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Białej, w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopola i Kłazy-
 niewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

HENRYK LANZ w Manheim

◆ Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE. ◆



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449 "

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołowska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor”.
 Katalogi bezpłatnie. (718)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
 na
 Wszechrosyjskiej
 Wystawie
 w Niżnim-Nowgo-
 rodzie
 w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
 na Paryskiej
 Wszechświatowej
 Wystawie
 w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
 terynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewny i spiegl.
 Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
 konnych.
 Szyby profilów lekkich dla kopalń etc.
 Szybowe łączniki.
 Obręce.
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorowa.
 Belki walcowane, I i kształtu |____|
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
 płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
 rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
 żelaza, oraz stali.
 Ketły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwuary i kadznie.
 Formy mostowe, wiązania dachowe.
 Kafary do szubów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Węzle i krawcowice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agencje — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
 w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 38); w Wilnie: M. Boskin; w Odesie
 L. Jacobstam; w Rydze P. Stelterfoht; w Białej F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (84)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(726)

Do nabycia w księgarni Leona Idzikow-
 skiego w Kijowie:

Album widoków Kijowa

(Wydanie Czesława Jaszczewskiego)
 28 oddzielnych widoków i jeden ogólny
 widok Kijowa, zdjęty z gór Batijs-
 wych — w ozdobnej teczce cena 1 rb.
 Karty korespondencyjne (otwarte listy)
 z widokami Kijowa po 5 kop. (2448)

CI I T A N C I.

Nad Wisłą siedzi jegomość,
 Spojrzał, podnosi krzyki:
 — A to ci łobuzerja,
 Zająta grą w guziki!
 Tę czysta strata czasu,
 Jak kocham moją żonę!
 Te sprośne zbiegowiska
 Muszą być zabronione.
 Niech raz już tym próżniakom
 Nos spadnie tam, gdzie kwinta...
 To mówiąc, moralista
 Do klubu siedzi grać w winta.
 (Mucha)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szaszki, grzebienie, szylkrety.
 Apt. towary, chem. przetrw., artykuły
 gospodarsze. (709)

ZNAJOMY.

— Szanowny panie, najpokorniej u-
 praszam o jaką zapomogę...
 — O co znówul... przedwczoraj przecie
 byliście już tutaj po prośbie.
 — Ach, co za szczęście, że mnie szan-
 owny pan poznał!... Przedwczoraj od-
 mówił mi pan wsparcia, mówiąc, że
 mnie nie zna... no, to dzisiaj mnie szan-
 owny pan zna!
 (Fl. Bl.)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.



TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

◆ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ◆
Sposób użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną uwagę należy zwrócić na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.
Mydło benzoosowe, kawałek 35 i 50 kop.
Opł. pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowskaja № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

Balsam-Brzozowy
D-ra LENGELA
w Wiedniu.

PUDER TŁUSTY AURICHA.

Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2061)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».



Tylko
10

RUBLI

świeżo nabyte
w wielkiej ilości
rewolwery kieszonkowe amerykańskiej roboty doskonałego systemu «Smitha i Wessona» 32 kalib., niklowane. Gwarancja celnego i silnego strzału. Bajecznie niska cena 10 r., 50 patron. 2 r. Futerał 1 r. Obstalunki za zaliczeniem pocztów. Adres: Центральное депо оружия. С.-Петербург, Б. Конюшенная 29, Д. Венгера. (2576)

MYŚL.

Ucz się rozumu aż do trumny,
I zapamiętaj to, kolego:
Nie jeden u nas już jest dumny,
Choć wcale jeszcze nie wie z czego.
(Mucha)

DO SPRZEDANIA

w Zdrojowsku Krynica, w najzdrowszym i najpiękniejszym położeniu, obszerna willa z budynkami gospodarskimi, kilkunastomilowym parkiem, łazienkami i źródłem wody mineralnej, nadająca się do urządzenia zakładu leczniczego lub do letniej wielkopolskiej rezydencji. Wiadomość u adwokata Maciejewskiego, Łwów, Chorażczyzna 17. (2555)

Biuro Techniczne CIMENT-ARMÉ

na budowy żelazo-cementowych największej praktycznych i tanich: Podłóg, Sufitów, Schodów, Platform, Sklepień, Rezerwuarów, Mostów i t. p. (2445)

ODESA, ul. Chersońska № 20.

JAKAŻ.
— Gdzie teraz bawi pańska żona?
— W No... no... no... nowo-Mińsku.
— A pańska córka?
— Także w No... no... no... nowo...
— Icha!... nie mógł pan od razu za...
— ...pytać o obie?

KOMISARZ RZĄDOWY

TECHNICUM ALTENBURG.

udownictwo maszyn, Elektrotechnika Chemia. Warsztaty praktyczne. Program bezpłatnie. (2470)

SZKOŁA HANDLOWA

A. I. JANSONA

(Petersburg, Grochowa 46).

Z prawami 2-go stop. odn. służby wojskowej. W szkole wykłady ogólnych przedm. handlowych. Początek zajęć 16 sierpnia. Tamże kursy buchalterji dla dorosłych.

Otwierzone męzki REALNY zakład naukowy z programem trzech klas rządowych szkół realnych i przyg. kl. kol. rad.

A. KOPYŁOWA.

Petersburg, Petersburgska strona, Wielki prospekt, d. № 35.

Wpis codziennie od godz. 10 do 4. (2601)

KŁOPOT ORKIESTROWY

(List do redakcji «Kurjera Świątecznego»).

Mój Szanowny Redaktorze, gdy mnie troski gnębią duże, — daj, niech serce swe otworzę i kłopoty ci wynurzę! Mam trzy córki na wydaniu, żadne ślubu i wesela, czas pędzący na czekaniu dożgonnego przyjaciela; lecz że czując słabą kasę, nikt nie składa im oferty, moje córki pour temps passer chodzą ciągle na koncerty. Nie zdróżnego-by nie było, że je taka chęćka wzięła, lecz muzyka z całą siłą działać na nie rozpoczęła. Jęły wdychać moje córki, rzewne łzy im z oczu kapie, wzrok podnoszą wciąż do góry i za serce wciąż się łapią... «Co wam?» — pytam, pragnąc pono odkryć troski mi nieznanne, — a one mi unisono powiadają: «zakochane». Zakochane bez nadziei, co nie rzadkiem jest w tych czasach: w jednej z nich się miłość klei dla basisty na Dynasach; w sercu drugiej także płonie wielka miłość nadzwyczajna: zakochała się w trombonie z paczki pana Windersteina, — a zaś trzecia, proszę pana, amatorami też się pali, i gorąco zakochana we fleciecie od Bruchnala...

Poradźże mi, Redaktorze, bądź doradcą i ekspertem, co tu zrobić — ciekawie niebożę — mam z miłosnym tym koncertem? Moje córki — oczywista, łatwo mogą wpaść w odmyty: jest bas, trombon i flecista, dalsze, dęte instrumenty, — każdy z nich z obliczem gładkiem, do popisów czuje węgę, więc strach bierze, by wypadkiem... bęben nie wpaść tu na scenę!

Stroskany papa.

MAJĄTEK ZIEMSKI.

21 wiorst od Warszawy koleją i szosą, położeniem swoim przedstawia wielki interes dla przemysłowca. Rozległość około 24 włók, z których 110 mórg 40-letniego, dobrze swartego lasu, przy planie kolei, w miejscowości suchej i zdrowej; platforma osobowa w lesie. Las podzielony na parcele na leśnie mieszkania; 270 mórg gruntów i zagajników pomiędzy koleją i szosą, po której buduje się kolejka parowa z Warszawy do Wawra. Miejscowość bardzo odpowiednia pod budowę letnich mieszkań i zakładów fabrycznych. Na 58 morgach dobra glina, grubość pokładów od 3 do 18 stóp, na wszelkie wyroby; folwark 360 mórg, a w tem do 80 mórg gospodarstwa rybnego, dającego rocznie około 20,000 funt. karpi. Folwark w kulturze, kompletne inwentarze żywe i martwe, pacht, karczma. Budynki ładne, w dobrym stanie; wygodny dwór, 14 pokoiów w dużym, 8-morgowym, owocowym ogrodzie; kościół na miejscu. Zbyt wszelkich produktów do Warszawy i bliskiego poligonu wojennego, bardzo ułatwiony. Wiadomość: Warszawa, Hotel Polski u adwokata Rytyla. (2593)

Dyrektor Białostockiej Szkoły Handlowej,
zależącej od Ministerstwa Skarbu.

niniejszem podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne dla wstępujących do młodszej i starszej wstępnej, jak również do I, II, III, IV i V klasy, odbędą się od 16 do 21 sierpnia. Prośby z dołączeniem niezbędnych dokumentów mogą być nadsyłane pocztą, osobliście zaś będą przyjmowane od d. 5 sierpnia. Wakanse są we wszystkich klasach. Uczniom przysługują prawa wychowawców szkół realnych; oprócz tego wszyscy po ukończeniu otrzymują tytuł osobistego obywatelstwa honorowego; lepsi z postępów — tytuł kandydata komercji, a celujący oprócz tytułów — nagradzają się srebrnymi i złotymi medalami. Niezbędnych wiadomości i programów udziela kancelarja Szkoły. (2506)

DOM ROLNICOZO-HANDLOWO-KOMISOWY

Książę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaj-kupno komisowe zbóż, koniczyń i innych produktów rolnych. Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (2030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

PETERSBURG.

KAWA

świeżego przyswoju; świeżo nadszedł duży transport

10,000 pudów

bezpośrednio z Ceylonu, Jawy, Portoriko, Guatemali i Rio.

CENY NIZKIE.

Nabywać można płaską i okrągłą od 24 kop. do 50 kop. funt

NA WSZYSTKIE GATUNKI HERBATY. ◆

Ceny hurtowe — kupecom ustępstwo 20 kop. na funcie. Dla właścicieli restauracji, bufetów i herbaciarni inne warunki.

Cukier i mączka cukrowa według cen giełdowych. Również herbata i innych firm znajduje się w składach

DOMU HANDLOWEGO

herbaty, cukru i kawy

PIOTRA NIKITINA.

Przesyłka w mieście i okolicach Petersburga — kosztem składu.

Ul. Mikołajewska 6, vis-à-vis Strieliannej.

ODDZIAŁY: 1) ul. Genczarska, d. № 9; 2) Zabałkański pr., № 111 (w bliskości Moskiewskiej rogatki). (2546)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Cała gromada krewnych z prowincji zjeżdża do domu biednego urzędnika.

— Co tu robisz? — pyta żony.

— Trzeba będzie materace roznieść na ziemi.

— Lepiejby było zanieść je do lombardu. (Figaro)

UPROSZCZONE

NOWE

30 rb. FONOGRAFY 30 rb.

„The Edison N i Gem.”

przebieżanie i dźwięcznie oddają muzykę, śpiew, rozmowę i inne. Praktyczne są w tym względzie, że dają się słyszeć nie tylko jednej lub kilku osobom, ale jednocześnie całemu towarzystwu. Waleczki takie, jak we wszystkich innych drogich fonografach. Cena fonografu z membraną dla oddawania i tubą 30 rb.

Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zaskatku 10 rb. (2554)

C.-PETERBURG

БОЛЬШАЯ МОРСКАЯ 33

Складъ новыхъ изобрѣтений.

KAWALER,

czyzy mieć pomocnika w handlu, lub gospodarce wiejskiej, dobrego i sumiennego polaka. Adres: Petersburg, W. Samsonjowski pr. № 1, m. 6. J. B. (2590)

LEŚNICZY

z niższym egzaminem rządowym, kawaler, lat 30, poszukuje posady od 1 września b. r. Łaskawe zgłoszenia pod A. B. 1. 17. Poste-restante, Zarudynce, gubern. Kijowska. (2572)

ZŁOŚLIWY.

— Mój brat zamierza jutro odwiedzić pana; chce panu przeczytać swój nowy dramat.

— O, serdecznie dziękuję panu za... ostrzeżenie!

TROPON

CZYSTO-BIAŁKOWA SUBSTANCJA

czystego białka



Niezbędny dla chorujących i zdrowych.

Posywna sól TROPON według analizy D-ra Keniga zawiera 90% czystego białka. Generalny reprez. dla całej Rosji E. A. WAAG i S-ka, Odesa, Sabaniewa most № 7. (2393)

— Jakże tam panu handel idzie?
— Pan się myli, ja żadnego handlu nie prowadzę.
— To czemu masz pan nos spuszczone na kwintę?
(Mucha)

WARSZAWA

KONOPCZYŃSKI i MÜLLER

Biuro Techniczno-Handlowe,

Warszawa, Erywańska № 16,

URZĄDZAJĄ:

(372)

Olejarnie gospodarcze

dla drobnego przemysłu i gospodarstw rolnych, z prasami hydraulicznymi, zastosowanymi do siły ręcznej, zarówno i do motorów.

Prasy ręczne wymagają do obsługi dwóch ludzi. Wydajność oleju największa. Ciśnienie na makuch do 7,000 pudów. Makuch suchy, ścisły, nie kruszący się.

Wykonane ze stali i hartuszu, posiadają nadzwyczajną trwałość.

Taniść urządzenia niezwykła.

Projekty i kosztorysy kompletnych urządzeń na żądanie.

Torflowiska

do racjonalnej eksploatacji tak ręcznej jakoteż ulepszonymi maszynami.

Sporządzają projekty i plany z uwzględnieniem rodzaju torfu, obszaru torflowiska i miejscowych warunków handlowych.

Udzielają fachowych rad i wskazówek dla najkorzystniejszego spożytkowania moczarów i bagnisk.

Oznaczają analizą opałową wartość torfu.

Dostarczają maszyn do racjonalnej eksploatacji torfu, oraz do fabrykacji brykietów i koksu torfowego.

W Zakładzie Naukowym 6 kl.

MARJI RAUM

ulica FOKSAL № 13

egzaminu wstępne rozpoczną się dnia 1 września, lekcje 5 września; zapis pensjonarek i uczennic przychodzących od 21 sierpnia; ceny przystępne. (362)

Z POLITYKI. — Ale przyznaj pan, panie Janku, że ci bokserowie to bardzo zawzięty naród...

— Oj, proszę pana dobrodzieja, dlaczego on nie ma być zawzięty? Jak mnie Wigdor Migdalsen zrobił naprzeciwko konkurencję w handlu, to ja też byłam okrutnie zawzięta... (Kur. Świat.)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMIA PROGRESS” do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPO & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 5. Telefon 1405. (178)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 8.

(120)

W Zakładzie wychowawczym 6-klasowym

PAULINY HEWELKE.

Zapis od 15 sierpnia. Egzamin wstępny od 1 września. Lektje 4 września. (197)

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA”

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. Strzedz się podrabiania! (295)



JEDYNI MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (3710)

ZBOŻA

DO SIEWU!

Zyte oryginalne PETAUSKIE.

SCHLAVSTEDTER.

PROBSZTEJSKIE.

ZECLANDZKIE ulepszone przez Heinego.

SWEDZKIE.

TRZCINOWE.

ŚW.-JAŃSKIE.

jak również pierwszoreprodukcyjne odmiany, pochodzące z najwięcej renomowanych gospodarstw, które nabyły u mnie zboże oryginalne, o których pochodzeniu zatem jestem zupełnie przekonany.

Pszenicę PUŁAWKĘ SFLEKCYJNĄ.

SANDONIERNĄ.

NEW-JERSEY.

SQUARE-HEAD oryg. Szwedz' a, odznaczającą się niezwykłą plennością.

WYSOKO-LITEWKĄ.

GENEALOGICZNĄ czerwoną i białą.

JĘCZMIEN ZIMOWY Alberta, grubziarnisty b. pełny.

WYNĘ PIASKOWĄ v. zimową.

POLECA:

K. WASILEWSKI,

WARSZAWA, MIODOWA 16.

Ze względu, iż zapas zbóż oryginalnych, a przedewszystkiem żyta Petkuskiego bardzo szybko zazwyczaj bywa wyczerpywanym, najpóźniejsze zlecenia są pożądaną. (361)

W Zakładzie Naukowym żeńskim VI-klasowym

ANNY JASIEŃSKIEJ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego). Zapis uczennic powakacyjny na rok szkolny 1900-1901 rozpocznie się 21 sierpnia. Egzaminu wstępnego odbywać się będą 3 i 4 września. Lektje zaczną się 5 września. (320)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(4)

Patentowane Ogniotrwale Stalowo-pancerne

KASY

(350)

FABRYKI

„GRAFIT”

Warszawa, Kotzebue 4.

NOWY

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i pensjonatem

Marji Wiktorowej Kaczyńskiej,

Warszawa, ulica Wspólna № 49.

Zakład urządzony będzie według ostatnich wymagań higieny i pedagogiki. Uczennice, zarówno pensjonarki jak i przychodnie, znajdą — oprócz wykładów według programu gimnazjalnego — konwersację w obcych językach, lekcje muzyki, gimnastyki i śpiewu, tudzież staranne wychowanie i opiekę troskliwą. W roku bieżącym przyjmowane będą uczennice do klas: wstępnej, I, II i III-iej.

Zapis uczennic od 4 sierpnia odbywa się codziennie od godz. 11 do 1 popoł. I od 4 do 6 popoł. w Kancelarii Szkoły (Wspólna № 49). (344)

Z POLITYKI. — No cóż, panie Janku, kiedy się pańskim zdaniem może skończyć wojna transwaalska?

— Oj, ta wojna transwaalska to ona się zaraz skończy, jak się tylko skończą transwaalskie gotówki... (Kur. Świat.)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Gór. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty same i latem.

(3724)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.

**DZIEJE NARODU
POLSKIEGO**

doprowadzone do ostatnich czasów
przez d-ra Anatola Lewickiego.

Cena rb. 2, w oprawie rb. 2 kop. 50.
(369)

**ATLAS DO DZIEJÓW
POLSKI**

zawierający 13 mapek kolorowanych
przez E. Niewiadomskiego.

Cena rb. 1 k. 50, w kartonie rb. 1 k. 70.

NIE MOŻE.

— Cóżto? byłeś już od roku zaręczony
z panną Marią i zerwałeś?
— Obecnie nie mogę...
— Dlaczego?
— Cukier podrożał o kopiejkę na fun-
cie, a ona pija bardzo słodką herba'ę.
(Kołce)



POMPY
wazek. system.,
SIKAWKI,
Roterwary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

GRONKIEWICZ. (152)

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
8 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3. (18)

NASI ZNAWCY.

— Jakże ci się podoba «Quo vadis»?
— Eh, mój drogi, co mi to za sztuka!
Ani tańców, ani kupletów, kawałów śa-
dnych niema, a prztem - to za kosztow-
na zabawka dla mnie!
— Dlaczego?
— No, zaawaj proszę: 11 obrazów to
jest 10 antraków, licząc choćby po trzy
wódki w każdym, to już czyni 30 razy
po 10 kop. — całe trzy rubelki. To za
kosztowne!
(Kołce)

KRAKÓW, Gołębia 5, i piętro. Szkoła
8-klasowa żeńska

Łucji Zeleszkiewicz.

Zapis uczennice na r. 1900-1901 prowa-
dzić będzie do 15 lipca i od 6 września.
Naukę rozpocznie 10 września. (312)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.
(firma istnieje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac. tapiecerski. Ceny niskie,
stałe.
(73)

DOBRY PIES.

— Pies, którego wczoraj od ciebie ku-
piłem, o mało nie zagryzł mojej córki...
— Ja przecież mówiłem panu, że on
„lubi” dzieci.
(Kołce)

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa № 16.

poleca następujące sezonowe maszyny:

Wialnie «Ideal» i młynki «Triumf» z najrenomowańszej fabryki Braci Röber, odzna-
czone na wszystkich konkursach najwyższymi nagrodami, znane ze swych zalet i w kraju naszym naj-
więcej rozpowszechnione.

Siewniki uniwersalne szerokorzutowe **BEERMANA**.

Siewniki rządowe uniwersalne **FR. MELICHARA** w Pradze-Czeskiej, u których, tak
często w siewnikach innych systemów trafiające się uszkodzenie ziarna, stanowczo jest
wykluczone.

Siewniki do sztucznych nawozów patent **SCHLOERA**, Pomorskiej fabryki maszyn
w Stralsundzie, na wszystkich konkursach zagranicznych i na konkursie Warszawskim pierw-
szymi odznaczone nagrodami.

Pługi dwuskbowe **SCHUTZ** i **BETHKE** jako najlepsze, ogólnie uznane i w ilości przeszło
6,000 sztuk w kraju rozpowszechnione.

Tryeury **HEIDA** do najdokładniejszego oczyszczenia pszenicy i żyta z wyczki,
proszku, kłokół, ziarn potłuczonych i wszelkich okrągłych zanieczyszczeń, najnowszej konstrukcji,
z cylindrami z blachy frezowanej, a nie wytłaczanych, jak dotychczas. Skutkiem tej zmiany wy-
dajność tryeurów w porównaniu z tryeurami innych fabryk jest o 25% większą, również jak i dokład-
ność roboty.

Oryginalne Amerykańskie Młocarnie kombinowane do koniczyzny z bukownikiem „Victor”.
LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE PAROWE** z najrenomowańszej fabryki angielskiej
Clayton i Schuttlworth z Lincoln.

Młocarnie konne ze słynnej fabryki Flöthera z Gossen, odznaczające się nadzwyczaj trwałem i
solidnem wykończeniem.

Patentowane gniotowniki do łubinu oraz wszelkie inne praktyczne maszyny i narzędzia
rolnicze.
(360)

KAPY NA ŁÓŻKA.

**Firanki, Trykotaże i Wyroby
Ponczosznicze bez Szwu**

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza № 46, obok Alci Jerz., dawniej Książęca № 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WEŁNIANA.

W Zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim

FLORJANA ŁAGOWSKIEGO

(z klasą wstępną i pensjonatem) (370)

ulica Rymarska № 12 (dom bar. Lessera)

Zapisy uczniów odbywają się codziennie od godziny 9 rano. Egzamina wstępne
saczną się 20 sierpnia.

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET

K. MACZYŃSKIEJ

Warszawa, ul. Mazowiecka 11, m. 8.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na krój, szycie krawieczyny i bie-
lizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki,
ponczosznictwo, roboty włóczkowe, stroje, koszykarstwo, introligatorstwo galante-
ryjne i książkowe. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa
z cechów krawieckich. Fortepjan na miejscu. (365)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje sazerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

W KARPINSKI & W. LEPPERT

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**



• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

ZNACZNA RÓŻNICA.

Straszałiwe sęhem czasu szarpnięta ciot-
ka miewa natchnienia poetyckie. Kie-
dyś więc, zachwycona sama sobą, za-
wołała:

— Ach, jakaż ja jestem szczęśliwa!...
Pocałowała mnie musiał
A na to młodzianka siostrzenica, tro-
chę złośliwie, trochę naiwnie:
— Ja nie jestem taka wymagająca.
Wystarczyłoby mi, gdyby mnie ucałow-
wał jakiś... syn muzy.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Praktyczne, (333)

Przystępne,

Łatwe Metody

H. BERGERA

do gruntownego nauczania się języków
obcych z pomocą lub bez pomocy
nauczyciela, z wymową polską i z klu-
czem.

Metoda Angielska 1.50

w oprowie płóciennym 1.80

Metoda Francuska 1.—

w oprowie płóciennym 1.80

Metoda Niemiecka 1.—

w oprowie płóciennym 1.30

Metoda Niemiecka

Kurs Wyższy, uzupełniający 1.60

w oprowie płóciennym 2.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwart koku grubego bez dosta-
wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego
bez dostawy 22 kop. (1)

W SKLEPIE Z TAPETAMI.

Kamienicznik: Pan będzie łaskaw przy-
stać mi tapety w stylu chińskim do
wszystkich mieszkań w moim domu.

Subjekt (grazecznik): Czy pan dobrodziej
taki swolennik Chin?

Kamienicznik: Nie, panie! Będę tylko
miał sposobność podwyższenia moim lo-
katorom komornego o 10 proc.
(Kołce)

SYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za szeń 7-kop.
marek cenik ilustrowany. (10)

„EXSICCATOR”
de RITTER.

Po 12-letnich róbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niesbódny dla kaid. fabr., oby w. miejsk. i ziem.
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Nieszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
KRÓLEWSKA 33 Ostrzegam przed naśladowcami, gdy pojawili się fałszyfikaty. Każde
naciśnięcie powinno mieć Herb Państwa.
(176)

PIANINA
POWSZECHNIE ZNANEJ FABRYKI
destawcy Dworu
Augusta DASSELA w Berlinie.



Trudne do na-
śladowania i
przewyższające
dobrocią wszel-
kie inne.

**CENY
PRZYSTĘPNE.**

Są w sprzedaży we wszystkich lepszych
muzykalnych magazynach Cesarstwa.
Główny reprezentant i skład fabryczny
na całą Rosję (2573)
A. B. KAPSTROM, w Wilnie.
Cenniki bezpłatnie.

Dyrektor Szkoły Handlowej,
założonej przez

F. F. LASKUSA
w Warszawie, Koszykowa 9.

niniejszem ogłasza, że wstępne egzaminy
dla nowowstępujących uszni do klas przy-
gotowawczych młodszego i starszego od-
działów, do I i II specjalnych klas, będą
rozpoczęte z d. 15 (28) maja 1899 r., po-
wstaające zaś z d. 20 sierpnia (1 wrze-
śnia) r. b. Szkoła korzysta ze wszystkich
praw, przysługujących posostającym na
służbie, jak również uczniom Rządowych
Handlowych szkół, i posostaje pod kie-
runkiem Ministerstwa Finansów. Prośby
o przyjęcie przyjmuje osobiście Dyrek-
tor szkoły każdorazowo od 9 rano do
1-ej pp., oprócz niedziel i dni świątecz-
nych. (381)

CENTRYFUGI SZWEDZKIE
„**KORONA**”

wskutek nadzwyczajnej prostoty konstrukcji, lekkości ruchu, nader do-
kładnego odświeżankowywania, łatwości w obchodzeniu się i niskiej
ceny, przewyższają wszelkie inne systemy. Na Wszechrosyjskiej i międzynarod-
wej wystawie mleczarskiej w Petersburgu nagrodzone zostały **ZEŁOTYM MEDA-
LEM**. Opis, instrukcje, cenniki oraz poważne rekomendacje na każde zapo-
trzebowanie przesyła główna reprezentacja centryfug „Korona” (2580)

W WILNIE

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

Ant. Hr. Tyszkiewicza.

SKŁAD i BIURO KOMISOWE

WILEŃSKIEGO

Towarzystwa Rolniczego

w WILNIE, na ul. Wileńskiej, wprost kościoła św. Katarzyny

poleca: Pługi, kosiarki, żniwiarki, grabie konne amerykańskie, młocarnie, kieraty,
wiałnie, młynki, centryfugi: „Alfa”, „Aleksandra” i „Korona”, kiersnie, wygnia-
tacz i wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. Nawozy sztuczne. Zboża do siewu.
Pasy, szlauchy, przybory techniczne i gospodarskie. Ceny niskie. Cenniki bez-
płatnie. (2578)

◆ Wykonywa wszelkie zlecenia pp. rolników. ◆

Hotel St. Georges. Wilno.

Pierwszorządny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. — Sala Balowa. (2596)

**SKŁAD HURTOWY
MASZYN DO SZYCIA
A. B. KAPSTROM,**
WILNO.



**MASZYNY
DO SZYCIA**
najnowszych
konstrukcji
pierwsze
rządnych
fabryk.

**CZĘŚCI
składowe.**
Dodatk.

**CENY
NISKIE.**
(2525)

CENNIKI BEZPŁATNIE.

**Kursa wyższe
dla kobiet**

im. A. Baranieckiego,

utrzymywane kosztem gminy Krakowa.
Budżet 23,000 kr. Osoby gmach w bu-
dowie. Na wydziele literackim i przyrod-
niczym kurs dwuletni na poziomie uni-
wersyteckim. Wydział artystyczny pod
kierunkiem p. Jacka Malczewskiego. Rok
szkolny od 15 października do końca
czerwca. Informacje, oraz plany nauk
przez sekretarkę kursów H. Tomaszew-
ską w Krakowie, Karmelicka 36, II p.
Dyrektor Józef Rostafński. (2540)

W KAPIELI MORSKIEJ

— Dlaczego pozwolił Jankowi od-
tografować się, idąc do wody?
— Cóż chcesz? to człowiek serio: za-
nim się ze mną ośmi, chciałby mnie
gruntownie poznać! (Kolce)

K. BUSZCZYŃSKI i M. ŁĄŻYŃSKI
ZAKŁAD HODOWLI NASION

w Niemierczu (na Podolu).

stacja pocztowa, kolejowa i telegraficzna.

POLECA DO SIEWU:

„Tryumf Podola”,

wyhodowaną nową odmianę pszenicy ozimej;

„Banatkę Podolską”,

nową odmianę pszenicy, wyhodowaną z Banatki Genealogicznej;

„Banatkę Genealogiczną”,

wyhodowaną z oryginalnej Banatki z Mezö-Keszi;

„Genealogiczną Gładką”,

pszenicę bardzo zbliżoną do Sandomierki;

Żyto Genealogiczne „Excelsior”,

wyhodowane z żyta Probsztejskiego.

ŚWIADECTWA:

Pan J. Bądzynski z Chełmca (pocztą Rejowiec, gub. Lubel-
ska) donosi nam listem z d. 3 września 1899 r.

... „Tryumf Podola” została zasiana po sprzucie jednego pokosu koniecznie,
bez nawozu, oddzielona pasiem żyta od pszenicy, którą siewam zwykłe, t. j.
„Wysoko-Litewską Genealogiczną”. Obie te pszenice niezem się nie różniły przez
całą jesień. Podczas wiosny i lata „Tryumf Podola” rozwinięła się znakomicie i
odrazu można było poznać bardzo znaczną różnicę pomiędzy obydwoma gatunkami.
„Tryumf” wydawała się bardzo ładna, a Litewska średnia. Po zbiorze dał „Tryumf”
13 1/2 kóp, ziarna 10 kórce czelnego i 1/2 kórca średniego, „Wysoko-Litewska” dała
8 kóp i prawdopodobnie około 7 kórce z morga.

Pan B. Onichinowski z Rohoźnej (st. Kożanka, gub. kijow-
ska) donosi nam listem z d. 20 sierpnia 1899 r.:

... Kupiona u W. Panów w roku szesnym pszenica „Tryumf Podola” była za-
siana w końcu sierpnia na nienawożonym polu według systemu I. Owsińskiego.
Weszła na 6 dzień, silnie się krzewiła, przedlicanie rosła, silnie bezśniećną wy-
trzymała znakomicie, nie wyległa od majowych i czerwcowych deszczów, kłos
miał wielki i pełny, słomę długą i grubą, wytrzymała posuch dobrze. Z 7 pu-
dów pszenicy „Tryumf Podola” otrzymałem ciężkiego ziarna 143 1/2 puda. Wszystkie
cechy kupionej u W. Panów pszenicy — skłaniają mię do wyrażenia wysokiego
uznania i wdzięczności.

Pan L. Skoczyński z Peczk (pocztą Płoskirów, gub. po-
dolska) donosi nam listem z dn. 22 sierpnia 1899 r.:

... „Tryumf Podola” zasiałem w r. z. 6 pudów na przestrzeni 2 morgowej;
siew był wczesny, t. j. 22 sierpnia. Jednocześnie i na takiej przestrzeni była za-
siana „Banatka Niemierczowska”, a białym kłosem i „Egipską” miejscową. Susza
nie sprzyjała wchodząc wogóle, a pomimo to „Tryumf” odznaczał się zdrową sile-

nością. Zebrano „Tryumfu” 20 kóp, „Banatki” 18 kóp, Egipskiej 18 kóp. Ziarna
czelne „Tryumfu” dał 148 pudów, Banatka 122 pud., Egipska 100 pud. Wszystkie
gatunki były siane rzędowo w ugorze bez gnoju. Najładniejszy gatunek ziarna dał
Tryumf. Cyfry najlepiej wykazały wyższość Tryumfu nad innymi — co mnie skła-
niło do zasiania znacznie większej przestrzeni tego gatunku.

Pan J. Narkiewicz-Jodko z Bębnowki (pocztą Czarny-Ostrów,
gub. Podolska) donosi nam listem z d. 25 sierpnia 1899 r.:

... Pszenicy „Tryumf Podola” sprowadziłem od Sz. Panów w roku 1897
5 pudów. Ze zbioru 1898 roku zasiano 13 1/2 morgi. Zbiór r. b. 206 kóp. po oczyszc-
czeniu: ziarna 1,105 pudów, odjem 21 pud, czyli z morgi 85 pud. W r. 1898 sprowa-
dzono „Tryumfu Podola” worek jeden. Zasiano 1 1/4 morgi. Zebrano 17 kóp =
95 pud. czelnego ziarna, 6 pud. odjem. Ziarno „Tryumfu Podola” bardzo ładne,
słoma twarda, krzewienie się lepsze niż „Egipskiej”, a wytrzymałość przeciw wy-
leganiu większa niż „Banatki” i silnie mocniej osadzone. Wydatek prawie 5 1/2 puda
z kopy, jak na tutajszą ziemię, uważamy za dobry.

Pan S. Dąbrowski, zarządzający w Karyszkowie (pocztą
Kopaj-Gród, gub. podolska) donosi nam listem z d. 9 sierpnia
1899 r.:

... Z postanych na dwóch morgach 7 pudów pszenicy „Tryumf Podola”, ku-
pionych w roku szesnym od W. Panów, otrzymałem 148 pudów bardzo ładnego
ziarna, t. j. 21 ziarna, Egipska zaś i Sandomierska przy tychże warunkach wydały
10—11 ziarna. Pszenica „Tryumf Podola” krzewiła się silnie, na posuch okazała
się wytrzymałą od Sandomierki i Egipski. Wyługaniu nie uległa, wskutek tego
słomy. Z wprowadzenia u nas tej pszenicy jestem bardzo zadowolony, i w tym roku
dla prób porównawczych siałem jeszcze Egipską, jako pszenicę, ogólnie uznaną za
najodpowiedniejszą dotychczas w naszej glebie i w naszym klimacie; mam jednak
nadzieję, że w roku przyszłym posięję z ościszych tylko „Tryumf Podola”.
(Dalszy ciąg nastąpi).

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 32



KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 52, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca rzeźbę Ant. Madeyskiego «Jan Matejko».

TREŚĆ N-ru 32 „KRAJU”:

z dnia 11 (24 sierpnia) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Franciszek-Józef, przez Vigilana. Artykuły bieżące: W sprawie robotników rolnych. Sąd pisał Bojki, p. Jakóba Bojko. Nowa krzywda. Kary za p. jaństwo. Pożar na Jasnej-Górze.

Listy korespondentów «Kraju»: Echo zachodu: z Paryża, ze Lwowa-Krakowa, z Poznania, z Zakopanego i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Birsztan, z pow. dziśnieńskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: Napoleon i poeci, p. C. J. Z rozmów o Chopinie (z 2 portretami), p. Ferdynanda Hoesicka. Dzień w Weimarze (z 3 ilustracjami), p. Tadeusza Smarzewskiego. Nowy metropolita lwowski (z portretem), p. Sieroga. Zdaleka i zbliska. Biust Matejki.

Oddzielne ilustracje w tekście: Rapperswyll w Szwajcarii, pod Zurychem. Cesarz Franciszek-Józef. Kościół w Częstochowie przed pożarem. Nabozęństwo za króla Humberta I w Petersburgu. Posłowie mocarstw, którzy przetrwali oblężenie w ambasadzie angielskiej w Pekinie. 2 ilustracje do wojny w Chinach.

Karta albumowa: Jan Matejko, rzeźba Ant. Madeyskiego.

FRANCISZEK-JÓZEF.

Uroczyście obchodziła Austria przed kilku dniami urodziny swego monarchy. Cesarz Franciszek-Józef skończył lat 70. Z ludzi, wśród których upłynęła mu młodość, rzadkie niedobitki pozostały w rozległym państwie. On sam spogląda na swe ludy, jak człowiek, który zaznał wszelkich wzruszeń, który patrzył na najstraszniejsze burze i przewroty, który znosił najboleśniej-sze ciosy. W szalonym wirze, porywającym za sobą wszystkie warstwy i stronnictwa, stoi cesarz austriacki, jako spokojny a smutny świadek ciągłych walk, klęsk i samobójczych zwycięstw.

To, co starzec 70-letni widział od lat, w których, jako młody arcyksiążę, zaczął brać udział w życiu publicznym, mogło zaiste przekonać go o znikomości rzeczy ludzkich i stepić w nim wrażliwość na niejedyn wpływ zewnętrzny. Przed

oczyma jego padały państwa i trony, zniknęło z powierzchni ziemi państwo Kościelne, zniknęło królestwo Neapolu i królestwo Hanowerskie, zniknął cały szereg drobnych państw niemieckich i włoskich. We Francji padły trony Orleanów i Napoleonów. Na Wschodzie powstała natomiast gromada państw w krajach, w których przedtem jedynym prawem była samowola baszów, a nowe dwory królewskie i książęce zaczęły naśladować starą etykietę Zachodu w nowych stolicach. Większe może zmiany zaszły w samym środku Europy — w sercach i umysłach ludów. Jak na rozsypywanie się spróchniałych tronów, tak samo patrzył Franciszek-Józef na rozpadanie się ideałów i wierzeń, których jako młodzieniec nie pojmował, które potem w wieku dojrzałym nauczył się z konieczności cenić, a które dziś przed oczyma starca idą w pośmiewisko i poniewierkę.

Człowiek, który niegdyś, przy pomocy potężnego sprzymierzeńca, zgniótł wielki bunt Węgier, a potem sam stanął na czele narodowego państwa węgierskiego, który stoczył trzy wojny, by stłumić ideę zjednoczenia Włoch, a wołał przelać strumienie krwi, niż zezwolić na odbudowanie Niemiec pod zwierzchnictwem dynastji pruskiej, ma zapewnioną kartę w dziejach świata. Ostateczny wyrok o nim, jak o każdym śmiertelniku, wyda dopiero potomność. Dziś zadaniem piszącego może być tylko uwydatnienie kilku rysów wybitnych, które kiedyś każdy historyk, odtwarzający tę postać, będzie musiał uwzględnić.

Franciszek-Józef przeszedł przez życie, przejęty głębokim przekonaniem o wielkości i świętości swych obowiązków. Nie pojmował on życia

na tronie tak, jak Ludwik XVI, który w dniach wielkiej rewolucji miał na myśli tylko ilość zabitej zwierzyny, ani jak ów Ludwik bawarski, który uczucie upokorzonej dumy koł w powodzi rozkoszy estetycznych. Potomek Habsburgów (choć po kądzieli), przejęty jest świętością powołania. Rządzenie państwem pochłaniało go. Przez lat 52, wstając codzień o piątej rano, zasiadał natychmiast do pracy. Największe klęski, najstraszniejsze burze nie zdołały przerwać tego sposobu życia. Cesarz jest po dziś dzień jednym z najpilniejszych urzędników w państwie austriackim. Łatwo pojąć, iż po tylu latach ta praca nieustanna nagromadzić musiała niepospolity zasób wiedzy i doświadczenia. Ludzie, stykający się bezpośrednio z monarchą, zdumiewają się niekiedy, przekonując się, jak wielką posiada on znajomość spraw i stosunków, jak dokładnie powiadomiony jest o potrzebach odległych zakątków państwa.

Ta obowiązkowość, wkorzeniona głęboko, łączy się u Franciszka-Józefa z religijnym nastrojem umysłu. Jest to człowiek, wierzący szczerze. Obok monarchów katolickich, dla których wiara bywała rzeczą trydycji, etykiety lub interesu politycznego, kościół katolicki zachował o Franciszku-Józefie pamięć, jako o jednym ze swych najwierniejszych synów.

Nikt nie zbadał niektórych, napół mistycznych pobudek, z jakich płynęły czasem ważne w dziejach Austrii postanowienia. Bliżsi tronu domyślają się, że religijne uczucie cesarza wzdygało się na krwawe rządy w państwie węgierskiem, narzucone mu w pierwszym roku rządów przez opiekunów i doradców. Nagły zwrot, jaki nastąpił potem, nie był wyłącznie następstwem wielkich niepowodzeń politycznych. Monarcha, który, godząc się z narodem, złożył wszelką pychę z serca, uraz zapomniał, pamięć wielkiego buntu jawnie czić pozwolił, nie powodował się jedynie zimnym rachunkiem meża stanu. Słuchał on przytem, jak mówią, głosu sumienia, które mu szeptało, iż tylko

ofiara z dumy książęcej i miłości własnej może odpędzić krwawe widmo przeszłości.

Bóg, nie wybór ludu, powierzył mu całość państwa. Utrata dwóch prowincyj włoskich pozostawiła mu ciężar strasznej odpowiedzialności. Tem starano się wytłómaczyć niezłomny upór, z jakim Franciszek-Józef starał się w latach późniejszych zaokrąglić uszczuplone państwo przez zabór dwóch prowincyj tureckich.

Mówiąc o cesarzu austriackim, pamiętać trzeba, ile to lat upłynęło od epoki, w której się ten charakter urabiał. Dzieciństwo jego miało wśród atmosfery reakcyjnej. Robić bronią i dosiadać konia uczyli go ci sami oficerowie austriaccy, którzy niedawno w sztabie Schwarzenberga pod Lipskiem upajali się zwycięstwem nad armją napoleońską. Młody arcyksiążę wychowywany był na rycerza dawnej szkoły, na obrońcę dawnego zakonu.

Ta przestarzała edukacja miała dobre strony. Dzięki jej,abrał Franciszek-Józef tej niesłychanej wprawy w ujmowaniu sobie ludzi samem zewnętrznem okazywaniem monarszej powagi i łaskawości.

Rzecz szczególna; na schyłku wieku dziewiętnastego, wśród pokolenia ludzi przeżytych, znużonych i cynicznie przedrwiwających wszystko, co czczono dawniej, nieocenioną pomocą dla Franciszka-Józefa była umiejętność zachowywania pozorów majestatu. Kupczyk, kelner, agent giełdowy mogą sobie żartować z każdej uroczystości dworskiej, ale od rodziny panującej wymagają, żeby występowała z całą powagą dawnych królów hiszpańskich. Im więcej godności i blasku rozpacza dwór, tem wspanialej przedstawia się republikańskie bohaterstwo śmiałych duchów, rozprawiających w niedzielę po południu po kawiarniach.

Franciszek-Józef ugodził przedziwnie w tę słabą stronę swych poddanych. W reprezentowaniu królewskości na zewnątrz jest on mistrzem nad mistrze. Wychowany w dawnej szkole, posiada on coraz rzadszą dziś umiejętność okazywania uprzejmości bez poufania się, a zachowania powagi bez lekceważenia podwładnych. Posiada on jeszcze inną umiejętność: umiejętność nie zdradzania nigdy najmniejszego przymusu, najmniejszego panowania nad sobą, najmniejszego wysiłku. Urok majestatu działa tylko

wówczas na wyobraźnię tłumu, gdy powaga monarsza przedstawia się oczom ludzkim, jako jakaś siła wrodzona, niezmienna, niekierowana wolą, niezależna od wymagań chwili. Taką jest dla świata postać cesarza Austrii.

Franciszek-Józef patrzył na zapędy wszystkie, na wszystkie uniesienia i złudzenia ludów, przez jakie Europa przechodziła w ciągu lat kilkudziesięciu; widział, jak bohaterowie barykad zamieniają się w lojalne ekscelencje, a z pnia kilkowiekowej lojalności wyrasta lato-rośl buntu. Ta znajomość świata nie budzi w duszy monarchy szacunku dla jednostek ludzkich. Przy wszelkiej atoli pogardzie, jaką pstry tłum nowożytnych społeczeństw wywołuje, nie posunął się cesarz Austrii nigdy aż do okazywania jej przy świadkach. Zawsze jednakowy, zawsze uśmiechnięty życzliwie, zawsze zajęty tem, co mu oglądać wypada, nie pozbywa się on ani na chwilę tej powagi, tej dobroci ojcowskiej, tego spokoju, stanowiących razem nieodstępną jego zbroję.

Raz tylko targnęła się ręka zbrodniarza na życie Franciszka-Józefa. W okresie najstraszniejszej reakcji znalazł się młody rzemieślnik, który pod wpływem rewolucyjnej agitacji postanowił dokonać zamachu. O przebiegu tego dramatu krąży po Wiedniu legenda; mówi nam ona, jak ludność, mieszkająca dokoła zamku cesarskiego, pojmuje charakter monarchy.

Starzy wiedeńczycy opowiadają, że napastnik, trzymając w prawej ręce sztylet, zbliżył się z tyłu do cesarza, gdy tenże w towarzystwie adjutanta przechadzał się po bastionach wiedeńskich. Lewą ręką uderzył cesarza po ramieniu, licząc na to, że ten się w tej chwili obróci, a prawą wymierzył równocześnie cios, chcąc uderzyć w pierś. Cały plan zrobiony był bez znajomości charakteru ofiary. Cesarz Franciszek-Józef, czując, że go ktoś śmiało ręką dotknąć, nie odwrócił się, jak zwykły śmiertelnik, ale kazał adjutantowi zobaczyć, «co się tam z tyłu dzieje». Zbrodniarz nie przewidział tego. Ręka ze sztyletem uderzyła silnie, ale zamiast w pierś, ugodziła w sprzączkę metalową na karku. Ostrze ześliznęło się, cesarz wyszedł bez szwanku.

Opowieść ta nie ma cech wierności historycznej, ale ten Habsburg, który, gdy go silna dłoń z tyłu potrafi, nie zapomina ani na chwilę

o roli pomazańca Bożego i nie odwraca się ku obronie, jest wspaniałym obrazem monarchy, odtwarzającym się w wyobraźni ludu.

Któż nie zna owego typu wielkopanńskiego, tak często powtarzającego się w pamiętnikach, podaniach rodzinnych, rapsodach rycerskich. Pan z panów gotów kumać się z gromadą, gdy raz na lat parę zjedzie do dóbr na kresach, ale żaden z dworzan przybocznych nie bywa dopuszczony do takiej konfidencji. Tak jest do dnia dzisiejszego na dworze austriackim. Nie ma na zachodzie Europy monarchy, umiającego lepiej, niż Franciszek-Józef, zniżać się do tłumu, ale też niema monarchy, przestrzegającego z równą ścisłością starej, sztywnej etykiety na swym dworze. Stałe otoczenie cesarza,—to grono dygnitarzy dworskich, rekrutujących się z ciasnego koła najwyższej arystokracji. Uczony, literat, artysta nigdy prawie nie zabląka się w tę sferę. Podpisanie najliberalniejszej ustawy jest dla Franciszka-Józefa mniejszą przykrością, niż dopuszczenie do poufności człowieka, rażącego go złymi formami towarzyskimi.

Przez pierwsze lata swych rządów walczył cesarz austriacki w obronie zasad, znienawidzonych przez ówczesną opinię publiczną. Opinia odpłacała mu to z procentem. Najdalej posuwała się w tem prasa gadzinowa, krzewiąca się w Niemczech pod potężną opieką Bismarka. Popularne pisemka perjodyczne, wysługując się dynastji pruskiej, fabrykowały po swojemu historję współczesną i opowiadały niestworzone rzeczy o cesarzu austriackim, który z głębi swego gabinetu kierował ruchami wojsk na pobojuwiskach czeskich, który, zamiast odpowiadać na telegraficzne zapytanie naczelnego wodza, tracił czas na gorących modłach, a kaprys osobisty kładł ponad radę doświadczonych wojowników.

Poważne badania historyczne obaliły tę legendę śmieszną i głupią. Dla potomności będzie Franciszek-Józef przykładem panującego, który za młodu grzeszył zaufaniem do doradców złych i nieludzkich, uporczywem trzymaniem się przekonań, wszczepionych mu w dzieciństwie, i naiwną wiarą w nadziemski urok korony, ale który odkupił te winy wielkiem cierpieniem i wielką prawością, stojącą niezachwianie na straży danego słowa. Patrzył zdaleka na śmierć brata, roz-

strzelanego w Meksyku, przeżył śmierć syna, tragicznie potworną, a los nie oszczędził mu śmierci żony, którą zamordowano okrutnie. Natura zdrowa, zahartowana po mężku, zniosła te ciosy. Gdy hart jej mięknie, siwowłosy starzec krzepi ją na łowach w górzystej alpejskiej Styrii.

Dożył lat siedemdziesięciu, gdy Austria nurza się znowu w powodzi nienawiści ludów. Karta konstytucyjna, oplwana i pomięta, wala się na podłodze parlamentu. Lud gardzi swobodą. Wspólna praca obmierza wszystkim. Każdy woli giąć się pod despotyzmem, niż na tej samej lawie radzić zgodnie z drugimi.

Walkę o swobody obywatelskie ubrał niegdyś lud florencki w podanie, pełne grozy i siły.

Gdy Medyceusz konał, zjął go wielki lęk sądu i kary. Rozgrzeszenie spowiedników nadwornych nie uspakajało umierającego. Nie wierzył w szczerść ludzi, których mógł dowoli więzić, katować, ścinać. W całej Florencji był jeden tylko kapłan, który nigdy nie drżał przed gniewem samowładcy. Ten rozgrzeszy z przekonania. Gdy on odpuści, grzesznik umrze spokojnie.

Zrobiono, czego żądał. Z celi w klasztorze św. Marka wezwano Savonarolę. Przyszedł i wysłuchał spowiedzi. Odpuścił wszystkie zbrodnie, prócz jednej. Tu żal i skrucha nie wystarczały. Tę trzeba było naprawić przed śmiercią.

Targ o duszę trwał do świtu. Wśród wizyj piekielnych, zlany śmiertelnym potem, Medyceusz nie ustąpił na chwilę. System polityczny był mu droższy nad duszę. Umarł bez rozgrzeszenia.

Poddanych Franciszka-Józefa nie wzruszają takie powieści. Dla każdego z ludów prawo uciskania sąsiada droższe jest, niż swobody wspólne. Starzec, który widział krew, przelewana na cześć podeptanych bożyszcz, nie dziwi się niczemu; lecz gdy wspomni ojców i dziadów, nad którymi panował, jak dziś nad wnukami panuje, żal mu pokolenia, które marnuje tyle dóbr, okupionych i ciężką walką, i cięższem od walk przewycięzeniem samego siebie.

Vigilax.

W SPRAWIE ROBOTNIKÓW ROLNYCH.

Pałaca kwestja dobrobytu służby rolnej zajmuje umysły ziemian nie tylko w Galicji i Królestwie, lecz i w całym Kraju zachodnim. Przyta-

czamy tu dwa listy, pochodzące od osób, blisko z tą sprawą obeznanych i szczerze współczujących losom robotnika rolnego.

I.

Nie mam pretensji do wskazania jakichkolwiek dróg nowych, któremi by złemu można zaradzić, chcę tylko przytoczyć parę spostrzeżeń o sposobie postępowania z robotnikiem i służbą.

Pomijam brutalstwo lub wyzysk ze strony pracodawców, które, Bogu dzięki, u nas tylko wyjątkowo się zdarzają, i powiem wprost, że jedną z przyczyn braku rąk roboczych częstokroć jest nieumiejętność zastosowania się do żądań robotnika. Zazwyczaj rozumiemy tak: „robotnik dał pracę, za którą pobiera odemnie wynagrodzenie, a skoro płacę to, coumówione, regularnie, bez żadnych kar, to robotnik powinien być zadowolony i więcej wymagać nie ma prawa“.

Rzeczywiście, wymagać prawa nie ma, jednak liczne przykłady uczą nas, że żąda jeszcze wielu rzeczy, które my dać jemu możemy bez szkody dla siebie. Często w gospodarstwie można oddać usługę robotnikowi, bez szkody dla roboty, bez nakładu ze strony właściciela, a tylko z użyciem odrobiny dobrej woli. Znam majątki, o miedzę od siebie leżące, z których jeden robotnika ma do zbytku, drugi tylko z trudem dostać go może, pomimo równej w obu płacy i jednakowych wymagań. Grają tu rolę nieobjęte umową dogodności, które właściciela nic, albo prawie nic nie kosztują. Pozwolić, aby fernal w dniu świątecznym pojechał końmi dworskimi na jarmark lub do miasteczka, a nie zmuszać, aby szedł tam pieszo, lub udawał się na najętej podwoździe; wywieźć w upały beczkę wody w pole; pozwolić na chowanie drobiu *ad libitum*—to są drobne, ale zarazem ważne udogodnienia. Nie mówię już o sposobie wydawania rozkazów i traktowania służby, które wpływają na lepszy stosunek i łatwiejsze zdobycie robotnika. Nie sądzę, by rozkazywanie (nader u nas częste) pp. rządów i ekonomów w formie: „ty zatracony hyciu“, albo „ty sakramencki hultaju“—zwiększało wartość roboty.

Niech mię znowu nikt nie posadzi o propagowanie idei, by obchodzić się z robotnikiem bardzo delikatnie, mówić mu „pan“, jak to niektórzy w Prusach wschodnich czynią. To do celu nie prowadzi, a niewątpliwie zmniejsza wagę pracodawcy. Mojem zdaniem, nie należy nigdy zapominać, że lud u nas, a nawet w Prusach i Poznańskiem, nie zatracił dziecięcej wrażliwości i dzieciniego sposobu patrzenia na dużo rzeczy. Z robotnikiem naszym trzeba postępować, jak z dzieckiem; gdy zbroi, lub nie robi czego jak się należy, chćby to była drobnostka, zostawić tego bez nagany nie można, lecz nie karać, ani też nie gderać, lub co gorsza, nie odsądzać od czci i wiary.

Przed laty kilku objąłem na Podolu majątek, w którym zawsze brakło służby i robotnika. Stosuję tutaj mój system i nie mam doprawdy prawa nań się uskarżać.

Prawda, w pierwszym roku miałem sporo strat, które w innych majątkach

wetują karami; musiałem oddać prawie połowę parobków po jednym lub dwóch miesiącach służby, sprowadzić ludzi aż z Kurlandji, ale za to już w drugim roku było prawie dobrze, a teraz prawie całą roczną służbą (28 ludzi), z wyjątkiem trzech, służy u mnie co najmniej drugi rok; gdy pierwszego roku miałem, dla braku robotnika, tylko 50 morgów buraków, teraz sięje 165. Przypisuję to temu, że nigdy żadnych kar pieniężnych nie wyznaczam i nigdy nie lę, ani też biję. Przy pierwszym nie dbaństwie lub złej woli, daję nagane i i to tylko przez zwrócenie uwagi: „złe zrobiłeś, więcej nie rób“, drugi raz nagana ostrzejsza *in publico*, za trzeciem wykroczeniem wydalenie—od tej reguły nigdy nie odstępuję. Zupełnie to samo stosuję do wszystkich oficjalistów. Za palenie naprzykład papierosów na toku, czy to zrobił rządca, pobierający 1,500 rb., czy parobek, biorący 80 rb., następuje natychmiastowe wydalenie, choćby ten człowiek wart był dla mnie bardzo wiele.

Jeszcze słówko o emigracji. Że główną, jeżeli nie jedyną przyczynę emigracji i szukania lepszego bytu, stanowi nieumiejętność gospodarowania na chłopskim zagonie, jak to słusznie zaznaczyły pisma—zdaje się potwierdzać fakt następujący: W gub. mińskiej pewien obywatel rozpowszechnił między włościanami ośmiu przyległych wsi uprawę koniczyzny. Gdy we wsiach innych zapanowała gorączka emigracyjna i dziesiątki rodzin wyjeżdżały na Syberję, z tych wsi wyjechało dwóch tylko ludzi, pomimo że podział ziemi, jej jakość i warunki ekonomiczne w całej okolicy są zupełnie jednakowe.

Maly to krok na polu postępu gospodarstwa rozpowszechnienie koniczyzny (choć za to samo Józef II szlachectwo nadał), ale zdaje mi się on jaskrawo wskazywać, że postęp gospodarki powoduje polepszenie bytu i powstrzymuje emigrację.

Cz. Wankowicz.

Łódź.

II.

Zajmując się od lat kilkunastu gospodarstwem w gub. kowieńskiej, widzę, że coraz więcej zaczyna nam ubywać robotnika i służby dworskiej. Ta ostatnia kategoria, jak: kucharze, kucharki, lokaje i furmani, przeważnie udaje się do większych miast i zwykle wraca na dawne śmiecia, oprócz jednostek, którym lepiej się powiodło. Pierwsza zaś kategoria ginie bezpowrotnie, bo emigruje do Ameryki, rzadziej do Syberji. Szkoda ludu, który porzuca kraj i często ginie wskutek nędzy i nieznajomości języka i warunków w nowym miejscu. Stratę ponosimy i my, właściciele większych i mniejszych posiadłości. Dziwić się temu ruchowi nie można: „ryba szuka, gdzie głębiej, człowiek — gdzie lepiej“, zaś robotnikowi rolnemu źle się dzieje. Parobek na ordynarji (w moich stronach) wraz z rodziną otrzymuje tylko 50 do 60 pud. zboża na rok, utrzymanie (nawiasem mówiąc: liche) dla krowy, zagon 200—260 sążni kw. pod kartofle, i jeszcze kawałek pod buraki i kapustę. Gotówką płacą mu 24—30 rubli. Jeżeli parobek jest zawsze zdrow, ma pracowitą

zonę i nie ma małych dzieci, to jako tako opędza swe potrzeby; w przeciwnym razie czeka go nędza. Nie mówię o takich dworach, gdzie dają ordynarje lichem zbożem, a pole pod kartofle gorsze i źle wyrobione. Ale nawet przypuszczając, że ordynarje wydawane są sumiennie i w dobrym gatunku, musimy przyznać, że zboża na chleb jest stanowczo za mało. Biorąc za normę rodzinę, składającą się z męża, żony i 3 dzieci, widzimy, że ma ona 40 pudów żyta, z których po wypieczeniu otrzyma się koło 53 pudów chleba. Licząc dziennie po 5 1/2 funta tylko dla rodziców, przekonamy się, że w ciągu roku spożyją oni chleba 50 p. 7 1/2 f., więc dla dzieci zostanie 3 pudy na rok cały! Pozostaje 20 pudów jarego zboża, które idzie na przywarek, na ukarmienie wieprzka i karm dla kur. Jeżeli kartofle obrodzą, to jeszcze wystarczy, ale w latach nieurodzaju kartofli, ordynarja już nie wystarcza i przednówek jest bardzo trudny.

Mam fornali, przyjętych od św. Jerzego, którzy po sprowadzeniu do majątku nie mieli ani chleba, ani kartofli, i trzeba było wszystko wydać *à conto* przyszłego roku. A przecież są to ludzie nie nałogowi i pracowici, i cały rok ubiegły przesłużyli. Mojem zdaniem, dla ulżenia biedzie robotników rolnych, dwory powinny: 1) powiększyć ordynarję do 80 pud. na rodzinę, a natomiast zmniejszyć cokolwiek opłatę gotówką, bo nasz lud, otrzymawszy pieniądze, niechętnie nawet kupuje potrzebne mu zboże, zaś otrzymawszy w naturze zboże, nie spienięża, ale używa sam. 2) W razie, gdy robotnik żąda zboża, należy chętnie mu wydawać *à conto* pensji, rachując nie podług cen rynkowych, które mogą być wysokie, ale po jakie 60 kop. za pud, by na swoim pomocniku nie zarabiał. 3) Przyjając na siebie koszt lekarza i apteki, co już się w większych dworach praktykuje. 4) Dni, w które robotnik chorował, nie trzeba zaliczać do remanentu i wytracać przy obrachunku, lecz pozwolić odrobić żonie, licząc dzień za dzień, albo też i całkiem darować, jeśli choroba była dłuższą. Wogóle koniecznie należy wglądać we wszelkie potrzeby robotnika i służyć mu radą lub pomocą materjalną, a śmiem przypuścić, że robotnik z takiego dworu nie pójdzie szukać innego chleba.

Jan Kossko.

Bogleniszki.

SĄD POSŁA BOJKI.

Włościański poseł do sejmu galicyjskiego p. Bojko zamieścił w „Przyjacielu Ludu” artykuł o ś. p. Henryku Bukowskim, którego pogrzeb odbył się świeżo w Rapperswylu. Artykuł ten, rzucający ciekawe światło na stosunek ludowych posłów do innych stronnictw galicyjskich, przytaczamy w całości. W chwili, gdy wszystkie opozycyjne stronnictwa w Galicji łączą się w celu wspólnej akcji, artykuł ten zasługuje na uważne odczytanie. Zbyteczna dodawać, iż artykuł ten

zamieszczamy jedynie jako pouczający dla naszego społeczeństwa „dokument życiowy”, odzwierciedlający poglądy pewnego odłamu włościaństwa galicyjskiego, nie nasze.

„Dnia 11 marca r. b., zdala od polskiej krainy, pomiędzy szwedami, umarł człowiek rzadkiej uczciwości, umarł mąż, który całe swoje życie nie miał nic innego na myśli, tylko szczęście ogólne, którego szlachetne serce całe życie było niesłychaną miłością dla polskich włościan. Ci, którzy czytają „Przyjaciela Ludu”, oddawna znali jego nazwisko, które wam na nowo dziś przypominam. Mąż ten był wielkim naszym przyjacielem, a zwał się: Henryk Bukowski.

Jeżeli kto i kiedy, to my, chłopie w Galicji, obecnie bardzo mało mamy bezinteresownych, a prawdziwych przyjaciół.

A choć w obecnych czasach coraz więcej różnych ludzi oświadcza się nam z opieką i przyjaźnią, to opiekę i przyjaźń ich trzeba przyjmować ostrożnie, a z ręką na sercu możemy im powiedzieć śmiało: Obludnicy! wy idziecie do nas, bo się boicie o utratę zysków, jakie z nas od wieków bez sumienia wy i wasi poprzednicy ciągnęliście, i tylko bojaźń o utratę władzy pcha was teraz ku nam.

Cała bowiem walka obecna ze stronnictwami ludowymi nie jest podejmowaną ani w obronie św. wiary, jak podstępnie głoszą jedni, ani w obronie ojczyzny, jak krzykliwi blagierzy wołają z drugiej strony. Pierwsi czynami swymi dowodzą dotąd, że nie tylko w Pana Boga, ale wprost w nic nie wierzą, a drudzy swą ojczyznę, gdyby była do sprzedaży, a od nich to zależało, taniejby ją sprzedali, niż niegdyś żydowstwo Boga Zbawiciela. Tu idzie jedynie tym pocziwcom o chleb dla siebie i swoich i o władzę nad nami. Nie takim przyjacielem był ś. p. Henryk Bukowski, a jakim był, opowiem wam pokrótce. Wprzód jednak muszę wam powiedzieć, z kąd wzięła początek bliższa moja znajomość z tym zacnym litwinem.

Było to po sesji sejmowej 1896 r. Wróciwszy z sejmu, byłem mocno przygnębiony z powodu znanej obelgi profesora wszechznany krakowskiej.

Jedni w „Wysokiej Izbie” — oklaski dawali dowcipnemu profesorowi, a drudzy się oburzali, a ja z boleścią w sercu do swych braci rodaków nie mogłem sobie dać rady.

Wtedy to ś. p. Bukowski nadesłał mi słowa pocieszenia i otuchy w swoim liście, który umieścił „Przyjaciela Ludu” w 11 numerku z r. 1896, a który mnie przekonał, że są jeszcze ludzie między naszymi zaci. I tą drogą poznałem się z nieboszczykiem.

Widocznie mało mu tego było, bo niebawem w liście następnym doniósł mi na uspokojenie bardzo ciekawy szczegół. Za Stanisława Poniatowskiego, ostatniego króla polskiego, był ambasadorem szwedzkim w Warszawie hr. J. K. Toll. Zdając swemu królowi Gustawowi III, w r. 1790 sprawozdanie o oświacie i stanie szkół w Polsce, powiada, że uniwersytet w Wilnie posiada profesorów sławy europejskiej, sam zakład stoi na równi z każdym uniwersytetem europejskim. Chwali mocno szkołę wyższą

w Warszawie, a stawiając Akademię krakowską na trzecim miejscu, tak o niej pisze:

„Ma najbogatsze i najpiękniejsze zbiory, instrumenta i t. d., ale ani pod intelektualnym, ani moralnym względem nie może być porównana z poprzednimi zakładami, albowiem są profesowie miernej wiedzy, jest wprost ograniczone „bydło” pod wpływem afanatyzowanych jezuitów”.

„A więc, jak widzisz — pisał ś. p. Henryk, — stary przydomek, dany im, profesorem krakowskim, przed rozbiorem Polski, pragnął Jordan oddać wam, chłopom w spuściznę, ale to mu się nie udało. Ty przebac, jak Chrystus przebaczył tym, co go do krzyża przybili, bo to nie jego wina, tylko szkół naszych”.

Od tych czasów datowała się moja znajomość z zacnym litwinem, którego tak wnet utraciłem.

Ś. p. Henryk Bukowski urodził się w r. 1838 na Żmudzi.

Po roku 1863 nie udał się wraz z innymi do Francji, ale znalazł się na ziemi szwedzkiej, na dalekiej, mroźnej Północy i osiedlił się w stołecznym mieście Sztokholmie.

Jak wam wiadomo, dawniejszymi czasami polacy prowadzili wiele wojen ze szwedami; nasz Stefan Czarniecki wytłukł tego bractwa co niemiara. W naszych czasach szwedzi zachowują się spokojnie, naród to jest oświecony, a przez to zamożny, chłopie szwedzcy czytają wiele, mają takie biblioteki, że np. jeden, nazwiskiem Lars Monson, był poseł, za swoje książki i zbiory starożytności wziął 20 tysięcy reńskich. Pomyslcie, ile to u nas takich chłopów, co ma ledwo książkę do modlenia i książeczkę podatkową, a iluż takich, co ani takiej biblioteki nie mają. Nie dziwi się też człek, że potem tu i ówdzie chłopie tacy mówią, że im „trza takiego posła, żeby bronił księży i pana starosty”.

To też chłopie szwedzcy nie są tak traktowani, jak my; zasiadają w parlamencie w dużej liczbie, a sam król nie wstydzi się wziąć chłopą pod rękę, jak to miało miejsce w 1892 r. 21 stycznia z posłem Larsonem, chłopem. — Nie chcieli tamci chłopie wierzyć p. Bukowskiemu, gdy im opowiadał, jako to u nas pod tym względem jest całkiem inaczej.

Naród szwedzki, jak widzicie, jest nawskróś demokratyczny, króla swego kocha, bo człek uczciwy i sprawiedliwie rządzi. Niema tam takiego zamieszania, jak np. u nas, niema takiego lokajstwa i blagi, jak u nas, a w prowincji, która się zowie Dalekarlija, tylko gdy Pana Boga wspominają, mówią mu „Pan”, zresztą wszystkim „ty”.

Poprzednik obecnego króla, Karol XV, bawił pewnego razu w Dalekarliji i, idąc polem, zagadnął jakąś dziewczynę, pracującą w polu.

Ta, śmiało z nim mówiąc, nie „panowała” mu, tylko mówiła wciąż przez „ty”. Król odchodząc, pyta jej: „A wiesz ty, dziewczę, kto ja jestem?” — „Wiem — odparła dzielna szwedka — tyś jest nasz kochany król!”

Widzicie z tego, że u nas całkiem inny lud i inne zwyczaje.

Pomiędzy takim to narodem demokratycznym osiedlił się ś. p. Henryk i zaczął ciężko pracować w antykwarni na

chleb powszedni. Poświęcił się z zamiłowaniem zbieraniu starożytnych rzeczy, jako to: ksiąg, obrazów, monet, starej broni i t. d., czyli, jak mówią, archeologii.

Rodzina królewska, a względnie matka obecnego króla otoczyła pracowitego a zacnego polaka opieką, toć zdobył sobie stanowisko niezależne i mógł na wystawie wiedeńskiej w r. 1873 pokazać światu, że polacy nie wszyscy mają głowy tylko od parady.

W Szwecji znalazł Bukowski mnóstwo polskich pamiątek, które szwedzi niegdys z Polski uwieźli. Owoż, ile się dało, kupował cenne rzeczy i składał w darze narodowi, a najwięcej w Muzeum paperawylskiem. I na tem polu zasłużył się Polsce niesłychanie. Kto, jak ś. p. Henryk, wydobywa z ukrycia na jaw polskie pamiątki, a co więcej, wraca je narodowi, toć powiększa sławę narodu.

Niemalą usługę oddawał nieboszczyk góralom z pod Bardyjowa. Jeździli oni corocznie do Szwecji z fujarkami i koszykami, sprzedając towaru za sumę nie-malą, ale kiedy rząd szwedzki wydał ustawę, która taki handel utrudniała, jedynie tylko za protekcją Bukowskiego patrzano na to przez szpary, a górale sprzedawali co rok za 10—12 tys. zł. towaru.

Jeżeli ś. p. Bukowski kochał starą Polskę i jej świetne zabytki, to nie-mniej kochał nową Polskę, t. j. ruch ludowy.

Dobrze pamiętał, dlaczego głównie Polska upadła: oto usuwając lud polski od udziału w życiu politycznym i trzymając go w karchach ślepego posłuszeństwa, pozbyła się egzystencji politycznej na Bóg wie jak długo. Dlatego też cieszył się tem, że lud polski w Galicji przyznaje się głośno do tego, że jest polskim i garnie się całą siłą do życia politycznego. To też ile sił jego było, popierał stronnictwo ludowe i jego przywódców. Kiedy piszący te słowa nie chciał jechać do Szwajcarii, to tak pisał w swym liście: „Ani słyszeć, drogi bracie, nie chcę, abyś nie przybył—musisz i basta! To jest potrzebne i pożyteczne dla sprawy ludowej i dla muzeum, które do narodu, a zatem i do was, chłopów, należy. Przybądź z Wójcikiem. Wasza bytność nawarzy bigosu mosterdziejom krakowskim, ale to nie nie szkodzi... muszą powoli przywykać, iż lud nasz jeśli nie lepszy, to i nie gorszy od nich. Według mych pojęć — lepszy, bo nie zdradzał ojczyzny i w pocie czoła ciężko pracował“. Znał na wy-lot widocznie „mosterdziejów krakowskich“, pisząc, że im będzie niemiła ta nasza podróż, bo w r. 1899 jeden z nich wykpiwał szydlerczo naszą podróż i trapił się, zkąd my na to pieniędzy wzięli. Tacy to życzliwi nasi bracia starsi, stańczyki!

Wiedząc dobrze, jak bracia tonsurowani i nietonsurowani gnębili nielitościwie, a niesłusznie stronnictwo ludowe i jego wybitniejszych członków, pocieszał nas, gdyśmy do Szwajcarii przybyli w ten sposób: „Sądzę, żeście są zadowoleni ze swej podróży, choć wiem, że wróciwszy do domu i wam, jak mnie, gdy przybył do gniazda stańczykowskiego, t. j. do Krakowa, robi się boleśnie i smutno, widząc robotę tych na-

wpół dzikich zacofańców... Mój Boże! co to za szalona robota!...“

Kiedy się dowiedział, jak się dzielnie spisali chłopcy przy wyborach do rad powiatowych w Galicji, pisał do mnie w r. 1896: „Na wstępie całą moją duszą winaszuję wam wszystkim tych zwycięstw, coście odnieśli na wyborach do rad powiatowych. Bądźcie pewni: duszą byłem z wami i podzielałem waszą radość... Przy każdych wyborach niech wszyscy, jak jeden mąż, idą do urny wyborców i nie wahają się dać głosu na swego kandydata, bo to tylko ułatwi wam zwycięstwo radośne i położy tamę wszelkim nadużyciom stańczykierji. Te zacofańcy dowiedli, iż są nieudolni, niepoprawni, z duchem czasu iść nie chcą, więc niechże śpią i siedzą w domu“...

Nie bardzo się zachwycił nieboszczyk i demokratami. I nie dziw. Co to za demokracja, która tak skwapliwie idzie na rękę stańczykom, że np. przy wyborze wice-prezydenta Koła polskiego w Wiedniu, na swego kolegę Weigla ledwo jeden głos demokratyczny oddała, a zresztą ślepo wszystko głosowało na „Świętego ptaka“ Dzieduszyckiego. W komitecie centralnym stańczykowskim, też ci panowie narzucają nam posłów, więc nie wielu demokratów zasługuje na miano zacnych ludzi. To też ś. p. Bukowski nie rozczulał się zupełnie nad takimi demokratami i pisał mi: „Strzeżcie się też i niby-demokratów w rodzaju p. N., bo to tylko aferzyści...“

Kiedy przy wyborach do rady państwa stronnictwo ludowe postanowiło wystąpić do walki ze stańczykami, nie wchodząc w żadne kompromisy, ubolewał nad tem nieboszczyk i ganił ten sposób. Sądzę, że stronnictwo ludowe wyciągnie z tego na przyszłość naukę, bo inaczej rozdziobią nas kruki—wrony!

Tak go obchodził ruch ludowy, i tak się zapatrywał nań ś. p. Henryk. Pod tym względem może on służyć za przykład nietylko inteligencji, ale i samym nam chłopom. A jak się troskliwie wy-pytywał o stosunki chłopskie, czy czytają książki, czy gospodarzą coraz lepiej, czy bardzo są lojalni wobec rządu i t. p.

I takiego to meża straciła Polska i my, bracia drodzy. My też tak niewiele mamy prawdziwych przyjaciół, toć straty tej prędko nie powetujemy. Był to jeden z tych starszych braci, który pragnął, aby młodsza brać dążyła do lepszej przyszłości, do odzyskania praw politycznych.

Jakób Bojko, włościanin.

NOWA KRZYWDA.

Hakatyzm pruski święci nowy tryumf, a każdy tryumf pruskiego hakatyzmu zaznacza się podwójnie: plamą na dziejach własnego narodu i krzywdą, bolącą tych, których krzywdzić jest jego zadaniem. O plamę—nie nam się troszczyć. Nie nam dochodzić, w czym ona dobrej sławie narodu niemieckiego uwłacza, a w czym z innemi faktami dziejów pruskich w jeden obraz zlewa się harmonijnie. Polską ludność ob-

chodzi tylko krzywda, i nie tem obchodzi, co boli, ale tem, czem krzywdzi. *Passi graviora...* i nie wtedy kwilić będziemy żałośnie, kiedy płacz nasz i zawołanie naj-milszą byłyby dla ucha pruskiego muzyką.

Nawskróś polskiemu i nawskróś religijnemu ludowi poważano się przeciąć węzeł, łączący sumienia jego dzieci ze Stwórcą: język ojczysty, którym jedynie myśl dziecka, wylaniająca się z głębi jego sumienia, a ku Stwórcy zwrócona, szczerze wywnętrzyć i w słowa przybrać się zdoła,—język ten wykluczono przy nauce religji dzieci: niech sumienie dziecka nie ma ujścia w słowach, byle słowa polskie nie drażniły niemieckiego ucha!

Dzieci polskie w Poznaniu nie rozumieją swej krzywdy: język ich snadno nawyknie do niemieckiego pacierza, a równocześnie myśl od pacierza gdzieindziej odlatywać nawyknie. Krzywdę uczują rodzice, i tem ona dotknie ich boleśniej, im szczerzej i im głębiej przywiązani są do wiary. Niech ta wiara da im siłę do znoszenia krzywdy, a usta ich próżną skargą się nie plamią. Nie, co boli, niech mają na myśli, lecz to, co szkodzi. Jeśli religijnymi chcą widzieć swe dzieci, jeśli wierzą, że w religji leży ich zbawienie, niech pamiętają, że szkoła pruska myśli dziecka drogę do Boga zagrażdza, i że wbrew szkole, w domu, ku religji torować ją muszą.

Gdyby o ich własną tylko krzywdę chodziło, wolno byłoby im utyskiwać i rozpaczać; o dzieci ich tu idzie. Niech ból przemogą i myślą tylko o złego naprawie. Co psuje szkołę, niechaj naprawią rodzice. Nikomu nie przystoi prawo o ich religijnych przekonaniach rozstrzygać, a na nich ciąży obowiązek czuwać, by dzieci w takich przekonaniach wzrastały, jakie dla ich dobra wszczepić im pragną.

Krzywdę czyni im rozporządzenie p. Studta; niech krzywda boli tylko—nie szkodzi. Przestrzeżeni, niech sami o dzieci swoje dbają, niech tam choć, gdzie chodzi o ich potomstwo, zbudzi się w nich uczucie, co wszystko przewycięża, uczucie samoobrony.

Poznań, 19 sierpnia.

[Nauka religji w języku niemieckim].

W poprzednim liście doniosłem pokrótce o nowym zamachu na język polski w szkołach, najboleśniejszym, bo obrazającym uczucia religijne polaków. Rzecz wydawała nam się niemożliwą; pokazało się, że i tego jeszcze nie dosyć. Rozporządzenie p. Studta wprowadziło język niemiecki przy nauce religji w szkołach elementarnych poznańskich, z wyjątkiem dwóch klas najniższych (równocześnie znosząc naukę polskiego czytania i pi-

sania). W wykonaniu tego rozporządzenia p. Friedrich, powiatowy nasz inspektor szkolny, zawiadomił i prywatne wyższe szkoły żeńskie, że i do nich stosuje się to rozporządzenie, choć w niem o tych szkołach nie ma wzmianki. Co więcej, „Germania” donosi, że rozporządzenie to rozciągnięte zostanie na całe Poznańskie!

Trudno sobie wyobrazić uczucie przygnębienia, które ogarnęło po tym nowym zamachu nasze rodziny. Gdyby sobie z niego zdano sprawę w Berlinie, gdzie tak narzekają na „agitację” prasy polskiej, przekonano by się, że prasa ogólnych uczuć wyrazić nie była w stanie, a oburzenia, przenikającego wszystkie warstwy, wyrazić też... nie może.

W ocenie rozporządzenia p. Studta nie stoimy też odosobnieni. Katolickie pisma niemieckie zwróciły się po naszej stronie. „Germania” piętnuje to rozporządzenie i wykazuje, że stoi ono w sprzeczności z cesarskim rozkazem gabinetowym z r. 1894. W tym wypadku nie chodzi więc już o dawne przyrzeczenia królów pruskich — „nie warte szeląga”, jak mawiał Bismarck — ale o rozkaz panującego dziś Wilhelma II. „Märk. Volks-Ztg” protestuje przeciw takiemu pogwałceniu sumienia i zapowiada, że wszyscy katolicy niemieccy staną w obronie katolików polskich. „Westpr. Volksblatt” zapowiada zle tego skutki dla całego kraju. „Köln. Volks-Ztg” wstyd chce wywołać na czoła tych, co nie wahają się stawiać w obronie zamachu tego na ludzkie prawa przyrodzone. Nietylko katolicy, i socjaliści również niemieccy napiętnowali ten zamach na wolność sumienia, jak należy.

Wszystkie te głosy mają jednak teoretyczne tylko znaczenie. Obecny rząd myśli odzwierciedliła „Köln. Zeitung”, a muzykę przyszłości stanowi chór hakatystycznych organów. Jak wiadomo, ks. arcybiskup Stablewski przesłał ministrowi zapytanie, czemu władza zarządziła zmianę w nauce religii, bez zapytania władzy duchownej. Minister wprost na to zapytanie nie odpowiedział, ale *półurzędowo* odpowiedziała na nie „Köln. Ztg.” Oto jej odpowiedź:

„Na wystosowane przez ks. arcybiskupa Stablewskiego do ministra wyznania zapytanie, będzie mógł minister wyznania odpowiedzieć bardzo łatwo, że naukę religii w polskim języku uważano jedynie jako polski środek agitacyjny, i że stała się tem samem — narodem zgorażeniem. Zapytania się ks. arcybiskupa zaniechano, ponieważ największą część katolickiego duchowieństwa w Poznańskim składają się daleko więcej ku uwzględnianiu polskich, aniżeli niemieckich interesów i pod tym względem nie otrzymuje od arcybiskupa napomnienia z taką surowością, jakiejby się należało spodziewać ze strony wysokiego pruskiego księcia Kościoła. Ks. arcybiskupowi może to być nieprzyjemnem, że u władz poznańskich nie ma już tego wpływu, co dawniej, ale będzie musiał pogodzić się z tem”.

Szczujących głosów pism hakatystycznych powtarzać nie warto. Jakie jednak pojęcia panują w tym obozie, niech świadczy głos jednego z hakatystycznych pastorów, który oświadczył, że polakom odjąć należy wszystkie prawa,

poócz trzech: dostarczania rekruta, płacenia podatków i stulania pyska. (*Maul halten!*) Dodać wypada, że i „liberalne” pisma, jak „Voss. Zeitung”, „Berliner Tageblatt”, „Posener Ztg.” i t. p., stają w obronie rozporządzenia p. Studta, walcząc przeciw nam... dowcipkami. Oto przykład z „Pos. Ztg.”:

„Zapewne, że język i przez nas wysoko cenionych i przez przeszło 25 lat podziwianych poetów: Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza i t. d., jest równie piękny, jak język Sofoklesa, Pindara, ale — uczniowie szkół elementarnych, którzy z niego niestety ani teraz ani później nie będą mogli korzystać, mają właśnie zostać „czystej krwi”, jak się to mówi, niemieckimi poddanymi państwa. Dlatego to ma ten środek ogromne pedagogiczne znaczenie”.

Co mamy robić wobec tej skierowanej przeciw nam naganki? Sami nie bardzo jeszcze wiemy. Jedni zalecają samobronę, inni gromadzą petycję do cesarzowej. Ufam, że nikogo nie zdziwi, wyznając, że pierwszy ten środek bez żadnego porównania lepiej mi się podobaa...

Pr.

Jako ilustrację gorliwości władz administracyjnych pruskich w uprzedzaniu praw, skierowanych przeciw polakom, przytaczamy fakt następujący: Berliński najwyższy trybunał administracyjny wydał przed kilku dniami ważny wyrok, dotyczący nauki prywatnej języka polskiego. Wiadomo, że władze policyjne nie pozwalają na nią i skazują osoby, które się nią zajmują z własnej mocy, na kary pieniężne. Najwyższy sąd administracyjny rozstrzygnął, że postępowanie policji jest bezprawne. Władzom policyjnym nie wolno mieszać się w ogóle do spraw szkolnych bez wyraźnego upoważnienia przez władzę szkolną, o ile nie powstają zaburzenia, zakłócające spokój. „Władzom policyjnym więc — opiewa wyrok — niewolno wydawać zakazów, ani nakładać kar, jeżeli osoba niepowołana uczy prywatnie więcej, niż 6—8 dzieci, lub też wykłada młodzieży szkolnej niżej lat 18 przedmioty, objęte planem szkoły ludowej”. Z wyroku tego wynika: 1) że wolno każdemu uczyć bez żadnego pozwolenia władzy 6—8 dzieci; 2) że jeżeli ktoś bez pozwolenia władzy udziela nauki większej liczbie dzieci, to naraża się na karę, ale władza szkolna musi mu wpięć wytoczyć proces przed sądem, a policja jest upoważniona do ściągnięcia kary dopiero na mocy wyroku. To teoria, ale praktyka...

Dwa wycinki z dzienników nie wymagające komentarza: *Berlin*. Redaktor pisma polskiego X., za krytykę rozporządzeń ministerjalnych i za dążenia panslawistyczne skazany został na 1½ roku więzienia i 500 marek grzywny. *Berlin*. Nauczyciel ludowy, Schultze, za gwałcenie małoletnich swoich uczennic z ludu wiejskiego skazany został na 1 miesiąc więzienia, bez uwolnienia od obowiązków.

KARY ZA PIJAŃSTWO.

Ogłoszony został następujący rozkaz Najwyższy w przedmiocie zmia-

ny przepisów karnych, dotyczących pijaństwa:

Rada państwa w połączonych departamentach: spraw cywilnych i duchownych, praw, ekonomii państwowej oraz przemysłu, nauk i handlu, a także na zebraniu ogólnem, rozstrząsawszy przedstawienie ministra sprawiedliwości odnośnie do zmian w przepisach karnych, dotyczących pijaństwa, uchwaliła wnioski następujące:

I. Zmieniając, dopełniając i znosząc odnośne ustawy, postanowić: 1) Kuratorowie trzeźwości ludowej, w razie wykrycia nadużyć, przewidzianych w artykułach: 42, 42¹ i 42² ustawy karnej (odział III i IV niniejszych przepisów), kierują się przepisami, wyłożonemi w art. 21 ustawy kuratorów trzeźwości (Zb. praw t. X, ust. poborów akcyjnych art. 416, uwaga 4 w wydaniu z roku 1895, dodatek II). 2) Wyznaczenie w obrębie miasta punktów, w których wzbrania się spożywanie napojów wysokowych, dokonywa się w sposób, wyrażony w art. 421—428 ogólnej organizacji gubernialnej (Zb. praw t. II, wyd. r. 1892).

II. Wzamin art. 153 i 154 ustawy o zapobieganiu przestępstwom i ich ukroścaniu (Zb. praw t. XIV, wyd. z r. 1890), postanowić: „Policja usuwa i może aresztować czasowo aż do wytrzeźwienia osoby, znajdujące się w miejscach publicznych w stanie wyraźnej nietrzeźwości, zagrażającej bezpieczeństwu, spokojowi lub przyzwoitości”.

III. Art. 42 ustawy o karach, nakładanych przez sędziów pokoju, wyłożyć w sposób następujący: „42. Za ukazanie się w miejscu publicznym w stanie jawnej nietrzeźwości, zagrażającym bezpieczeństwu, spokojowi lub przyzwoitości, winni podlegają: po raz pierwszy — aresztowi nie dłuższemu nad trzydniowy lub karze pieniężnej w sumie, nie przewyższającej dziesięciu rubli; po raz drugi — aresztowi nie dłuższemu nad siedmiodniowy, lub karze pieniężnej w sumie, nie przewyższającej dwudziestu pięciu rubli; po raz trzeci — aresztowi nie dłuższemu nad dwutygodniowy, lub karze pieniężnej w sumie, nie przewyższającej pięćdziesięciu rubli”.

IV. Dopełnić ustawę o karach, wyznaczonych przez sędziów pokoju, następującymi nowymi artykułami: „42¹. Za udział w zgromadzeniach, mających na celu publiczne picie napojów wysokowych na ulicach i placach, a także w podwórzach i bramach, winni podlegają: po raz pierwszy — aresztowi nie dłuższemu nad trzydniowy, lub karze pieniężnej w sumie, nie przewyższającej dziesięciu rubli; po raz drugi — aresztowi nie dłuższemu nad siedmiodniowy, lub karze pieniężnej w sumie, nie przewyższającej dwudziestu pięciu rubli; po raz trzeci — aresztowi nie dłuższemu nad dwutygodniowy, lub karze pieniężnej w sumie, nie przewyższającej pięćdziesięciu rubli”.

42². Za publiczne spożywanie napojów wysokowych w obrębie miast, tam, gdzie jest to wzbronione przez postanowienia obowiązujące, winni podlegają: aresztowi nie dłuższemu nad trzydniowy, lub karze pieniężnej w sumie, nie przewyższającej dziesięciu rubli”.

Jego Cesarska Mość wyżej wyłożoną uchwałę Rady państwa d. 10 czerwca 1900 roku Najwyżej zatwierdził raczył i rozkazał pełnić.

POŻAR NA JASNEJ-GÓRZE.

Z przeszłości.

Zadrżały, jak liście osiczyzny, wszystkie wierne serca chrześcijańskie, gdziekolwiek polska dusza żywie, na Hiobową wieść o pogorze na Jasnej Górze; groza możliwej klęski uderzyła w nie i zatrzęsała niemi, gdy zerwał się rozpaczliwy krzyk: „Częstochowska Panienska w płomieniach!“...

Jeszcze teraz, gdy zle minęło, kiedy dawno już ostatnia isierka pożogi zagasła, uspokoić się trudno na myśl, że w gruzach i zgłiszczach runąć mogło od sześciu wieków czczone paladum wiary i tradycji, otaczane holdem, uwielbieniem i modłami tylu pokoleń.

Odkąd w skromnym, drewnianym klasztorze na Jasnej Górze pierwszych szesnastu Paulinów, przybyłych z Węgier, rozpoczęło stróżować przy wizerunku Królowej Niebios, malowanym, według podania, na cyprysowej desce ręką św. Łukasza apostoła, minęło lat sześćset ośmnaście; obraz zasłynął cudami. Padali przed nim na kolana rzesze prostaczków, uderzali czołem wielcy i możni tego świata, korzyły się głowy koronowane.

Władysław Jagiełło, zanim pobli krzyżaków, tu bawił na dewocji i przygotowywał się do starcia Iba germańskiej hydrze, a po zwycięstwie wystawił Matce Najświętszej kaplicę i klasztor wyposażył. Królowa Jadwiga złotem tkany ornat własnymi rękoma wyszyła i na ofiarę złożyła w skarbcu, gdzie do tej pory jest jednym z pamiątkowych klejnotów bez ceny. Zygmunt I i Zygmunt Waza pielgrzymowali tu często, Władysław IV obmurował klasztor, zamieniony w warownię, Jan-Kazimierz korne modły zasyłał ztąd w niebo.

Tu Michał Korybut-Wisniowiecki zaślubił cesarską siostrę Eleonorę, a Jan III dwukrotnie klękał przed cudownym obrazem, raz dziękując za koronę, drugi raz modląc się o wiktoryę nad poganinem-turkiem, co chrześcijaństwu zagrażał, gdy szedł pod Wiedeń ze swemi hufcami; wtedy to pochwę od szablicy w zakład zostawił Pannie Częstochowskiej, ślubując, że oręza z ręki nie wypuści, póki pohańca nie rozgromi na chwałę Krzyża. Między wotami zawisła już dawniej jego kryształowa buława hetmańska, którą dzierżył bohaterską dłonią, zanim królewskie berło ujął.

Za Sasów koroną ozdobiono czoło „Panny Świętej, co jasnej strzegła Częstochowy“. August II i III dobrodziejstwami obdarzali klasztor, który tradycję Kordeckiego wznowił, wytrzymując dwukrotne oblężenie szwedów w roku 1702 i 4.

Król Fryderyk-Wilhelm II, choć protestant, składał tu dary, Fryderyk-August, książę warszawski, zjeżdżał z pokłonem, cesarz Aleksander I nawiedził klasztor i kaplicę cudami słynącą.

Nie było możnego rodu w Polsce, któryby choć raz nie pielgrzymował do stóp Patronki i Pocieszycielki strapionych; nie było serca wielkich i maluczkich któreby w chwilach radości wielkiej czy smutku ciężkiego nie słało dziękczynienia lub błagalnej prośby do „naszej Orędowniczki“.

Najjaśniejszym, niezgaszonym bla-

skiem zaświeciła w dziejach Jasna-Góra, gdy na przełomie XVII wieku olśniała mężstwem i poświęceniem garstki zakonników i żołnierzy pokolenia współczesnych i potomnych,—gdy Augustyn Kordecki, ksiądz i wojownik, cudem wiary i waleczności obronił Częstochowę od szwedzkiego najazdu.

W sto kilkanaście lat później, na wałach klasztornej twierdzy walczyło dzielnie dwóch innych rycerzy, Kazimierz Puławski i Adam Krasiński.

Potem w zmiennych losu kolejach zajmowały ją dłużej lub krócej postoje zbrojne.

W ołtarzu hebanowym, suto wotami obwieszonym, z fundacji Jerzego Ossolińskiego, strojna sukienką drogocenną z brylantów, pereł i drogich kamieni, wieki całe „Ucieczka grzesznych“, Bogarodzica, Najświętsza Panna Częstochowska głębokimi oczyma spoglądała w serca swego ludu i nieciła w nich wiarę, miłość, ufność i wytrwałość.

Na Jasną Górę spadały klęski wojny i pożogi, niejednokrotnie wdzieraly się płomienie, obracając w perzynę kościół i klasztor, który jednak pod opieką swej Patronki, powstawał znowu, jak fenix z popiołów. Husycy „łotrzy“ w wieku XV dwukrotnie próbowali tu grabieży i posiekali zbrodniczą ręką obraz, noszący odtąd blizny od cięcia szablic; szwedzi głodem i armatniami kulami chcieli odebrać twierdzę Matki Boskiej z rąk Jej wiernych obrońców. Pożoga krwawo świeciła nad temi murami. Kronikarze opowiadają, że „wielki kościół, zbudowany za Władysława Jagiełły, spłonął doszczętnie w r. 1690. Pożar był tak wielki, iż stopił nie tylko dzwony, ale i blachy miedziane na dachach, a dostawszy się przez wypadłą część sklepienia kościelnego do wnętrza, wszystkie w nim ozdoby, zarówno piękne, jak bogate, w perzynę obrócił. Po tej pogorze pozostałe mury dawnej wieży, przed laty kilkadziesiąt już raz spalonej i odbudowanej, rozebrano do szczytu i powtórnie od samych fundamentów wyprowadzono nową, ukończoną dopiero w roku 1702“... Dano jej wysokość na 160 łokci, że przerastała o dwie trzecie dach kościelny, — a taki kolos, kamienny w połowie, a w połowie drewniany, blachą, niby pancerzem pokryty, wspierał się tylko jedną ścianą na fundamentach, bo w trzech innych wybite były ogromne bramy na zewnątrz, na dziedziniec klasztorny i do wnętrza kościoła.

Kościół o 22 ołtarzach, obok cudownej kaplicy, stanął również pod koniec XVII stulecia nowy, obszerny; ściany miał sztucznym marmurem ozdobione, sklepienie freskami szwedzkiego malarza, Piotra Dankwarta, pokryte.

Dzisiaj ta wieża, co jak strażnica, wznosiła się nad Jasną-Górą, jak sztandar biła w niebo, widoczna daleko dla oczu tysiącznych patników, którzy dostrzegłszy ją podczas pielgrzymki, zatrzymywali się, padali na kolana z nabożnem westchnieniem, i pieśnią, i modlitwą głośną witali siedzibę Panny Częstochowskiej,—spłonęła i w gruz się rozsypała owej pamiętnej nocy z d. 15 na 16 sierpnia r. b.

Padła nie po raz pierwszy i nie po raz pierwszy dźwigną ją znowu ręce wiernych holdowników Bogarodzicy...

Fatalna noc.

Odpust „na Zielną“ sprowadza rok rocznie do Częstochowy dziesiątki tysięcy pielgrzymów; tak samo było i tym razem. Dzień cały minął na nabożeństwach, modłach, śpiewach i litanjach. Pod wieczór, po niesporach, fale ludu odpłynęły łagodnym stokiem Jasnej-Góry, ku miastu, w drogę powrotną.

Wśród ciszy pogodnego wieczoru rozchodziły się jeszcze na wałach klasztornych szepty modłów i półgłosem śpiewanych litanij pod murami świątyni; najgorętsze serca żegnały się „na dobranoc“ z niebieską Lilią i Wieżą z kości sioniowej.

Zatrzaśnięto bramy, ojcowie Paulini udali się po znojnym dniu odpustowym na spoczynek; zdradliwa noc otulała ciemnym habitem klasztor i kościół, ale nagle, wysoko u góry, w fałdach jej płaszcza mignęło światelko, jak błędny ognek...

U szczytu wieży, od strony wschodu zaczęły migotać czerwone żądla i ogniste wężyki wypelzały na najwyższą kopułę; z dołu, najprzód nieśmiało, potem coraz głośniejsze zerwały się krzyki: „Gore!.. Pali się!.. Pożar w kościele!“...

W pierwszej chwili nie chciano uwierzyć własnym oczom; trwoga zjęła serca, nikt nie przypuszczał, aby ślepy żywioł ośmielił się targnąć na poświęcone miejsce.

W dziesięć minut później rozjęczała się sygnaturka na alarm, zabłysnęły światła w oknach klasztoru, popłoch, hałas, wrzask napelniał dziedziniec, kurytarze, plac przed kościołem; na murach mignęły białe habity pobudzonych zakonników, drogi i ścieżki na Jasną-Górę zapłynęły ciżbą ludzi, spieszących na ratunek, pędzonych panicznym strachem, a w górze węzowisko płomieni zaczęło się rozwijać coraz szerzej, ciśnieć w powietrze i syczeć coraz namiętniej... Nie było wątpliwości, pożar objął starą wieżę!...

Kiedy godzinę 11 w nocy po raz ostatni wydzwonił zegar, słup ognia i dymu buchał już ze szczytu, wieża płonęła, jak żagiew, krwawą lunę rozlewając dokoła.

Ojcowie, jak w pamiętną noc szwedzkiej nawały, rozbiegli się w różne strony, by spełniać polecenia swego przeora, dzielnego duchem i pełnego energii ks. Rejmana, któremu przypadło ratować Jasną-Górę z innej przygody i złożyć dowody niezwykłej odwagi, przytomności umysłu i rozgarnienia.

Włec przeniesiono po krótkiej, gorącej modlitwie najpierw Przenajświętszy Sakrament w bezpieczne miejsce; potem obsadzono mury i dachy ludźmi, by zlewali wodą najbardziej zagrożone miejsca, z innych utworzono długi łańcuch do podawania kubłów i konewek, jeszcze innych wezwano do ratowania skarbcza, z którego trzeba było wynieść przeszło dwieście ornatów, oprócz sprzętów i aparatów kościelnych.

Z każdą chwilą jednak niebezpieczeństwo się wzmagalo, pożar groził klęską, sypał lawiną iskier, żuzli, wypalonych głowni na dach kościoła, kaplicy i klasztoru.

Jeden lęk, jedna myśl straszna i rozpaczliwa paliła serca tłumów, gorzej od płomieni, szalejących nad głowami: „Czy da się uratować Przenajświętszą Pannienkę?... czy uda się ocalić kaplicę i kościół cudami słynący?...“

I ta okropna niepewność, ta trwoga doprowadzała lud do rozpacz, do szalu, ale i podniecała do nadludzkich wysiłków.

Mężczyźni wrywali sobie włosy z głowy i biegli na oślep przed siebie, niby w dzień sądu ostatecznego, kobiety wybuchały łkaniem i zawodziły, jak nieszczęsne matki podczas rzezi niewinnych; starzy, młodzież i dzieci rzucali się na kolana, padali krzyżem u wrót kościelnych i wśród placu tłumów, w chaosie krzyków, nawoływań, ponurych dźwięków dzwonu, turkotu beczek strażackich, ryku gwizdawk fabrycznych, zwoływających na ratunek, syku płomieni, trzeszczenia belek i łoskotu spadających krokwí, przedzierała się drżąca rozpaczliwym błaganiem pieśń: „Święty Boże, święty Mocny, święty a Niesmiertelny, zmiłuj się nad nami!“

I pieśń ta szła przez tonie nocy, wyżej od łuny pożarnej, w niebo, nie dała się zagłuszyć niczem, przedzierała się przez słupy ognia i kłęby dymu, wrywała z łkających piersi, aż dobiegła do tronu Boga.

Bo oto, gdy jak wióry spłonęło całe belkowanie wieży, gdy jak wosk stopiły się miedziane blachy, żelazne sztaby i śpiżowe dzwony, gdy popękały kamienie i cegły gradem zsypały się z rozsadzonych płomieniami murów, gdy olbrzymi zegar z jakimś okropnym, jakby żywym jękiem, runął w czeluście gorejące, — około trzeciej po północy szalony żywioł zaczął się wyczerpywać... znać było, że się poddaje, że da się opanować.

Dopóki strumień wody ze zbyt krótkich węzów u sikawek nie mógł dosięgnąć szczytów płonącej wieży, dopóki dostęp ku ognisku, buchającemu za rem, był niemożliwym, dopóki wszystko, co rozkruszały w niedosięgalnej wysokości smoczce zęby pożaru, nie zwęgliło się i nie opadło, dopóty walka z rozszalałym żywiołem zdawała się beznadziejna.

Ale jakby z nieba idący, lekki wiatr wschodni, kierował płomieniami w przeciwną od kościoła stronę; głównie, gruz, iskry, w miarę spalania się tej olbrzymiej pochodni, spadały przeważnie na wewnętrzne podwórze, waliły się na dach klasztornej korpusu, w którym tak zwane „pokoje królewskie“ się mieszczą, na miedziane kopuły kruchty kościelnej i kaplicy św. Pawła, pierwszego pustelnika.

Główna nawa kościoła pozostała bez szwanku, jak gdyby ją aniołowie niebiescy skrzydłami osłaniali.

Katastrofa mogła być straszną, gdyby wieża runęła w przeciwną stronę i przebiła dach, jak się to stało w r. 1690.

Mury w niższych kondygnacjach popękały, przepaliły się, poczerniały od dymu i sadzy, ale nie dały się pogruchotać płomieniom i zważyć.

Potopiły się i pospadały z nich tylko filary, blachą kryte, a na zgłaszczach, jakby straż trzymając, ostali się czterej kamienni święci, potężne, kowane z glazu figury, co z pożogi wyszły cało, niena-

ruszone i dumnie spozierające teraz na pogorzelisko, niby z zastygniętymi na ustach słowy: „Tak Bóg chciał!“ i z rozkazującym gestem, który płomieniom granicę oznaczył: „Póty, — nie dalej!“

Nad ranem, gdy kłęska była zażegnana, gdy już dogaszano tylko zgłaszczki, stanął przed ołtarzem jeden z zakonników i odprawił masę dziękczynną na intencję dzielnych strażaków, którzy pośpieszyli z podmiejskich fabryk w Rakowie, Blesznie, Zawierciu, z Piotrkowa i Częstochowy na ratunek.

W szeregach ze swymi dowódcami stały okopcone, osmolone, zmęczone zuchy, ale oblicza ich jaśniały radością i dumą, że się im udało zasłużyć tak pięknie i szlachetnie Jasnej-Górze.

O poranku jakby ożywczy duch powiał po duszach tłumów, zgromadzonych jeszcze jeszcze pod murami klasztoru i spoglądających przez łyzy na dymiące szczątki spalonej wieży, ale już przez łyzy radości i dziękczynienia.

— Kościół ocalony! — wołano, podając sobie z ust do ust radosną nowinę, i jakby w odczuwaniu niewymownego szczęścia, znajomi i nieznajomi padali sobie w objęcia, ściskali dłonie, całowali się wzajemnie, powtarzając z głębi ukojonej duszy te dwa wyrazy:

— Kościół ocalony!...

A w blasku brylantowej korony jaśniało oblicze Najświętszej Panny Częstochowskiej, gdy patrzyła na rozradowane serca swego ludu.

Po pożarze.

Stwierdzono, że zarzewiem pożogi były iskry z ognia sztucznych, spalonych na wieży przez patników kaliskich, którzy, wedle zwyczaju, uroczysty dzień odpustu zakończyć chcieli puszczaniem rakiet; z całego tuzina trzy tylko wybuchnęły, inne zawiodły, jakby jakiś dobry duch gasił je z ostrzeżeniem.

Podczas pożaru nie obeszło się bez wypadków; spadający cokół poranił dwudziestu kilku ludzi, pomiędzy tymi trzech z niebezpieczeństwem życia.

Cudem ocalał jakiś ślusarz, którego nakryły gruzы zwalone, jak sklepieniem; wydobyto go żywym i nawet nieokaleczonym, odesłano do szpitala na otrzymanie ze śmiertelnego strachu, ale po trzech godzinach wrócił sam na Jasną-Górę, aby pomagać przy ratunku.

Ks. przeor Rejman bohaterską spełnił rolę, stanawszy na czele białych braci zakonnych i posłusznych tłumów, kierując walką z rozszalałym żywiołem, nie tracąc ducha i ratując kościół i klasztor od groźnej kłęski.

Mnóstwo telegramów nadeszło na jego ręce, z wyrazami ubolewania, z ofiarą, z zapytaniem o rozmiary strat i zniszczenia; miał czas dzielny przeor jasno-górski odpowiadać na wszystko. Redakcja „Kraju“ otrzymała również od niego słowa pocieszenia i podzięk za składkę, którą złożyła na fundusz odbudowania spalonej wieży.

Bez odezwy, bez przypominania, instynktowo zgłosiła się odrazu ofiarność publiczna i zaczęły płynąć datki mniejsze i większe, z których jak najrychlej kościół na Jasnej-Górze odzyskać ma znowu swoją ozdobę i powetować poniesioną stratę.

Wezwany do Częstochowy przez ks. przeora znany architekt, p. Stefan Szyl-

ler, naszkicował projekt odbudowania zniszczonej wieży, którą do połowy pogryzły płomienie; nowa wieżycy powstanie z gruzów na wzór dawnej, ale ma być zabezpieczona już na wieki od pożaru, wiązanie belkowe zastąpią rusztowania żelazne, u szczytu zaś umieszczonym będzie zbiornik wody, aby w danym wypadku ułatwić ratunek.

Koszta przypuszczalne wyniosą przeszło 100 tys. rb.; sam zegar, który przed dwoma laty nader kunsztownie zbudowanym został przez p. Ferdynanda Woronieckiego, wymagać będzie co najmniej nakładu 10 tys. rb.

Pieniądze jednak się znajdują, bo serca wierne Matce Boskiej Częstochowskiej, ostatnich groszy pewnie na taki cel nie poskapią...

Brat.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 17 sierpnia.

[Nagrody w dziale sztuki. Polscy artyści na wystawie. Tryumf Sienkiewicza. Bankiet lekarzy polskich. Drobne wiadomości].

△ Ogłoszona przed kilkoma dniami urzędowa lista nagród, udzielonych w wielkim Pałacu sztuki, przynosi pewne zmiany, z których artyści nasi będą z pewnością zadowoleni. Złote medale otrzymali pp. Mehoffer i Myrton-Michalski, srebrne pp.: Fałat, Malczewski, Pochwański, Tetmajer, Wyczółkowski, oraz — w sekcji rosyjskiej pp.: Pankiewicz, Stabrowski i Weyssenhoff. Wykaz medalów brązowych nie został jeszcze opublikowany, prawdopodobnie jednak i w nim znajdują się pewne uzupełnienia. Sztuce naszej, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w części oddana została sprawiedliwość.

Nie można rzucać piorunów na jury, które sądziło. Prawdą jest, iż niektórzy artyści polscy, których słusznie w kraju uważamy za rzetelnych mistrzów pędzla, nie zostali właściwie ocenieni. Jestże to jednak winą sędziów, czy też samych artystów? My znamy całokształt ich twórczości; członkowie jury znaleźli się przed pojedynczym obrazkiem, podpisany nazwiskiem zgola dla nich obcem. Sądzili według nadesłanych prac, ale powiedzmy szczerze, w dość znacznej liczbie wypadków prace te nie były na wysokości talentu naszych artystów. Wielki turniej międzynarodowy nie zdawał się budzić w nich żywszych ambicji. Już nie mówiąc o tych mistrzach, którzy w pałacu przy avenue Nicolas II świecą nieobecnością, inni przeważnie wysyłali pierwsze lepsze płótna, jakie w terminie, oznaczonym przez komitety, okazały się ukończonymi.

Są różne zdania o pożytku wielkich wystaw międzynarodowych. Mnie wydaje się, iż sztuka polska, ta sztuka, w której objawia się tak dobitnie żywotność narodu, powinna z nich skwapliwie korzystać. Znakomici artyści są nie tylko rzecznikami szlachetnego piękna w obrębie rodzimej społeczności; światło ich twórczości rozszerza się na całą ludzkość. Promienie ich sławy, odwrotną falą, rzucają jasność na naród, z którego wyszli. Małoż chłuby polskiemu imieniu przyczynił Sienkiewicz?

Ze przytem Paryż, mimo wszystko zle, jakie o nim przygodni korespon-

denci głoszą, dotychczas pozostał olbrzymem, wszechświatowem środowiskiem, wielką stolicą duchową,—okazja przeto była wyjątkowa. Sztuka polska jej nie wyzyskała. Warunki wprawdzie były trudne, niewątpliwie atoli można było dokonać więcej, niż uczyniono.

Wskutek tego sztuka nasza przy biesiadnym stole nagród została na szarym końcu. Żaden artysta polski nie otrzymał wielkiej nagrody. Pod względem ilości osiągniętych odznaczeń utrzymaliśmy się mniej więcej na tym poziomie, na jakim znalazły się tak egzotyczne kraje, jak Japonja lub Peru. My wiemy, że nasza sztuka więcej jest warta. Nie byłoby jednak dobrze, aby i inni o tem wiedzieli?...

Wspomniałem o blasku, jaki wszechświatowa sława Sienkiewicza rzuca na całe piśmiennictwo polskie. Tej sławie brakło do niedawna stempla paryzkiego. „Quo Vadis“ zmieniło stan rzeczy. Wspaniała epopeja chrześcijańska (tak ją nazwał J. Lorrain) wstępnym bojem zdobyła sobie krytykę i publiczność francuską,—obie tak odporne dla dzieł, nawet arcydzieł cudzoziemskich. Zdawało się, iż przekład wydany został w najniewłaściwszym czasie. Epoka wystawowa z jednej strony, kanikuła letnia z drugiej czyniły powodzenie wątpliwem. Wartość dzieła okazała się wyższą nad te okolicznościowe utrudnienia: w przeciągu dwóch miesięcy pięćdziesiąt wydań zostało wyczerpanych. Imię Sienkiewicza jest na wszystkich ustach; „Quo vadis“ dostarczyło materiału do kronik nie tylko feljetonistom literackim, ale nawet publicystom politycznym, którzy z odtworzonej przez Sienkiewicza przeszłości wyciągają nauki dla pokoleń teraźniejszych.

A rezultat? Oto już ukazało się drugie wydanie francuskie „Bez dogmatu“. Niebawem pojawi się odbitka „Pana Włodzowskiego“, którego tłómaczenie wychodzi obecnie w „Grande Revue“. Prawdopodobnie niezadługo wszystkie inne prace Sienkiewicza znajdą się w rękach czytelników francuskich. Niejeden zaś wydawca powie sobie: Skoro Sienkiewicz ma takie powodzenie, trzeba zająć bliżej do tej literatury polskiej, która takiego posiada pisarza; muszą tam być jeszcze inni, których książki rozchodzilyby się dobrze. I z pewnością tak będzie. Jak Turgenjew i Tolstoj utorowali drogę dla piśmiennictwa rosyjskiego, a Ibsen dla poetów skandynawskich, tak Sienkiewicz wytknie szlak pisarstwu polskiemu. W dorobku duchowym ludzkości nasza literatura zajmie właściwe miejsce.

W tych dniach w „Café Voltaire“ odbył się bankiet lekarzy polskich, przybyłych do Paryża na międzynarodowy kongres medyczny. Wśród uczestników było kilku profesorów uniwersytetów krajowych i ogromna liczba lekarzy, z których wielu zaszczytnie znanych w literaturze medycznej. Prof. Wicher-kiewicz wznosił toast na cześć d-ra Bolesława Motza za łaskawe z jego strony ułatwienie kolegom warunków pobytu w Paryżu przez cały czas trwania kongresu; dr. Obtułowicz ze Lwowa uczcił przemówieniem nieobecnego prof. Laskowskiego z Genewy. Wogóle nastrój panował niezmiernie serdeczny.

Na międzynarodowy kongres młodzie-

ży uniwersyteckiej przyjechało ze Lwowa około 80 studentów tamtejszej politechniki. Podczas bankietu w „Saint-Germain-en-Laye“, który odbywał się pod przewodnictwem ministra oświaty, p. Leygues'a, delegat akademików polskich, p. Szczepański, wywołał mową swą prawdziwy entuzjazm.

Panna Marja Piechocka z Krakowa otrzymała w paryzkiej wyższej szkole handlowej dyplom z odznaczeniem.

Pisma specjalne francuskie odzywają się nader pochlebnie o pracy panny d-ra Lipińskiej o „kobietach-lekarkach“.

St. Krs.

Lwów-Kraków, 17 sierpnia.

[Pięć mandatów dzielnicych. «Minister» Chrystusa. Tortury samborskie przed sądem. Samobójstwo. Drugi teatr we Lwowie].

Jak wiadomo, na początku roku bieżącego cesarz sankcjonował uchwałę zeszłorocznego sejmu, pomnażającą dotychczasową, nieproporcjonalnie szczupłą liczbę posłów z miast o pięć mandatów. Na podstawie tej sankcji po raz pierwszy rozpisano wybory na d. 4 września. Do urny wyborczej staną dwójkami miasta: Bochnia - Wadowice, Podgórze - Wieliczka, Jasło - Gorlice, Sanok - Krosno i Brzeżany - Złoczów. Skromna ta miarka sprawiedliwości, wymierzonej przez sejm, usunie między innymi taką niewłaściwość, że 18-tysięczne miasto Brzeżany, siedziba władz politycznych, sądowych i administracyjnych, posiadające szkołę średnią, a naostatek świetną przeszłość dziejową, nie miało dotąd osobnego przedstawiciela w sejmie i wybierało posła w kurji gmin wiejskich.

O pięć nowych mandatów rozegra się prawdopodobnie zacięty bój, gdyż konserwatyści nie chcieliby dopuścić do wzmocnienia szeregów tak zwanej lewicy sejmowej („klub demokratyczny“), a demokraci, uważając wszystkie owe mandaty za nabytek swego stronnictwa, postawili sobie pozyskanie ich za punkt honoru. Dlatego też w obozie demokratów odbywają się tak ożywione manewry, których szczytowym punktem ma być walny zjazd całego stronnictwa na ratuszu lwowskim. Rzecz charakterystyczna jednak, że w szeregach odradzającej się demokracji galicyjskiej nie znalazło się narazie ani pięciu „sprawiedliwych“, których osoby możnaby z czystym sumieniem rzucić na szalę życia publicznego. Pomimo „odradzania się“, partja demokratyczna nie istnieje przecież od wczoraj i należałoby spodziewać się po niej, że, walcząc o kilka nowych mandatów poselskich, będzie miała w rezerwie i ludzi, którymby mandaty te powierzyć było można. Tymczasem pokazało się w obozie lewicy takie ubóstwo ludzi, że, ażeby skompletować piątkę kandydata, wysunięto same zupełnie nieznane i w życiu politycznem nie odgrywające żadnej roli osobistości, między którymi znalazł się nawet — c.-k. radca sądowy. W takich warunkach na „zwycięstwo“ demokratów zanoszą się tylko w wypadku, jeżeli konserwatyści zdecydują się zrobić im ze sprawionych przez sejm nowych krzesel poselskich... koleżeński podarek.

Demokraci galicyjscy nie potrzebowaliby liczyć na wspaniałomyślność „stańczyków“, gdyby w setnej części odzna-

czali się taką ruchliwością i talentem organizacyjnym, jak ks. Stojalowski. Tego człowieka absolutnie nic zabić nie jest w stanie. Obłożony kłótniami kościelnymi, obarczony zarzutami zdrady narodowej, odgrywa w dalszym ciągu rolę wędrownego agitatora, dla którego nie istnieje ani sen, ani spoczynek, ani dach nad głową, ani groza więzienia, tylko — zdobywanie zwolenników. Stojalowski jest ciągle w podróży, wydaje ciągle swojego „Wieńca“ i „Pszczółkę“ i — jak dowodzi niedawny jego wybór w Bocheńskim — nie stracił wiele na popularności wśród chłopów. Człowiek ten robi politykę u źródła, nie od zielonego stolika, i dlatego cały obóz demokratyczny, razem wzięty, nie wywiera takiego wpływu na masy, jak ten wychudzony, wynędzniały, w wyszarżaną sutannę odziany agitator. Najnowszym pomysłem Stojalowskiego jest zorganizowanie deputacji chłopów, któraby pojechała do papieża ze skargą... na duchowieństwo galicyjskie. Zachęcając do zbierania „tysięcy i tysięcy“ podpisów na ów adres, Stojalowski, ażeby podzielać na wyobraźnię ludu, z właściwym sobie sprytem używa o sobie łacińskiego wyrazu *minister* (sługa) — i w ten sposób przez grę słów pasuje się w mniemaniu prostaczków na „ministra Chrystusa“. Oczywiście koszta tej interesującej zabawy poniosą same owieczki...

Sprawa głośnych tortur, praktykowanych przez policję gminną w Samborze, a zakończona skazaniem siedmiu policjantów na ciężkie więzienie od sześciu miesięcy do dwóch lat, wróci po raz drugi przed kratki sądowe. Ręk sprawiedliwości umknął wtedy główny winowajca i moralny sprawca tortur, były inspektor policji miejskiej w Samborze, Ludwik Eitner, przeciw któremu odbędzie się teraz rozprawa karna. Ogólnie przypuszczają, że rozprawa przeciw Eitnerowi pociągnie za sobą wykrycie większej listy współwinnych mianowicie urzędników miejskich, którzy wiedzieli o torturowaniu aresztantów. Śledztwo przeciwko Eitnerowi wdrożono na doniesienie ks. Franciszka Rabeja, brata wachmistrza policji samborskiej, skazanego na dwuletnie więzienie.

W Monasterzyskach na Podolu otrul się młody arystokrata węgierski, hr. Maksymiljan Zichy, potomek jednej z najznakomitszych magnackich rodzin z tamtej strony Karpat: Zichych na Zich i Vasanykeő. Do Galicji wysłali go krewni na pokutę, ponieważ w domu prowadził nader gorszące życie. Hr. Zichy mieszkał w Monasterzyskach w małym domku wiejskim i dostarczał obywatelom tego miasteczka ciągłych sensacji, dzięki swojej ekscentryczności.

We Lwowie zanoszą się na wybudowanie drugiego stałego teatru. Tworzy się spółka akcyjna z kapitałem pół miliona złr., która zamierza wzniesć teatr w miejscu, gdzie obecnie znajduje się realność rodziny Fredrów. Posiadłość ta składa się z pięknego ogrodu i starego piętrowego pałacyku, w którym mieszkał i większą część swoich arcydzieł napisał Aleksander Fredro. Nowy teatr będzie uprawiał dramat, komedję, operetkę i operę.

Obserwator.

Zakopane, 18 sierpnia.

[Dom zdrowia dla młodzieży szkół średnich. Delegat namiestnictwa w Zakopanem. 2 sezonu].

△ Bardzo niedawno, bo zaledwie kilka tygodni temu, wyłoniła się myśl utworzenia w Zakopanem domu zdrowia dla młodzieży szkół średnich ubogiej, a potrzebującej wypoczynku na świeżym powietrzu. Henryk Sienkiewicz dał tej myśli moralną niejako sankcję, przesyłając ztąd na wyjeździe na ręce redakcji „Czasu“ kwotę pięćdziesięciu koron. Zdaje się, że idea założenia takiego domu spopularyzuje się prędko i, przy znanej ofiarności naszego ogółu, rażno przyoblecze kształty widome. W parku zakładowym d-ra Chramca odbyła się na cel powyższy zabawa, która przyniosła 1.400 zlr. dochodu, z czego 620 zlr. uzyskano z licytacji obrazów, ofiarowanych przez malarzy krakowskich. Zabawa taka ma się urządzić co roku o tym samym czasie.

Od trzech miesięcy Zakopane posiada stałego delegata namiestnictwa, w osobie komisarza Pietkiewicza, który przysłany tu został na okres trzyletni, jako prezes komisji klimatycznej. Króciutkie rządy jego już zaznaczyły się dodatnio dla naszego uzdrowiska. Ulice zakopiańskie zyskały daleko przyzwoitsze oświetlenie, czynniejszą jest kontrola sanitarna, a Chramcówki, nazywające się teraz oficjalnie ulicą Jagiellońską, otrzymały bardzo porządną, a oddawna pożądaną drogę dla pieszych. Dziś rano odbył się w hotelu turystów wiec gości, na którym delegat namiestnictwa, pragnąc zostawać stale w porozumieniu z ogółem kuracjuszków, notował sobie ich życzenia.

Sezon letni dobiega do końca. W Zakopanem, podobnie jak we wszystkich większych uzdrowiskach galicyjskich, z wyjątkiem Krynicy, kończy się on bardzo korzystnym bilansem.

Szary.

△ Prusy. Czytamy w „Wiarusie“: „Codziennie niemal słyszeć można o trudnościach, czynionych Towarzystwom polskim na obczyźnie przez policję pruską, chociaż Towarzystwa do tego nie dają najmniejszego powodu. Niedawno został prezes Tow. św. Barbary w Annen pod Dortmundem wezwany do policji. Tam mu powiedziano, aby polski napis na szafie, w której mieści się biblioteka, został usunięty, albo pod nim dołączyć napis niemiecki, na co przewodniczący odrzekł, że Towarzystwo św. Barbary jest polskiem Towarzystwem, dlatego też nigdy tego nie uczyni. Następnie żądano, aby prezes przyniósł na policję książkę z protokołami z posiedzeń Towarzystwa, oraz książkę dochodową, na co prezes zaznaczył, że tego nie uczyni prędzej, dopóki mu policja nie przedłoży rozporządzenia prokuratora, że książki Towarzystwa mają być wydane policji. Z Bruchu donoszą znów, że w policji oświadczone przesłowi Koła śpiewackiego „Fijołek“, iż Koło nie powinno używać, gdy występuje publicznie, kapeluszy, jakie członkowie noszą, bo są „polsko-narodowego koloru“. Teraz śnad już i kolor zielonawy jest polsko-narodowy, bo takiego koloru są kapelusze, używane przez Koło śpiewackie „Fijołek“.

△ Czechy. Z powodu artykułu „Narod. Listow“, które odrzuciły projekt zaniechania obstrukcji dla spraw ustawodawczych ekonomicznej natury — zwraca się organ realistów „Czas“ bardzo gwałtownie przeciw młodoczechom, podnosząc, że redaktorowie „Nar. Listow“ są chyba ślepi, jeśli nie widzą, jak bardzo obecna sytuacja

polityczna podcina siły ekonomiczne Czech. Zamiast przy każdej sposobności akcentować tę sprawę, młodoczechy przyrzekają p. Koerberowi, że dopiero wówczas przystąpią do pracy nad ekonomicznym rozwojem swego kraju, jeśli mu się uda konstrukcja ustaw językowych, w myśl projektu p. Pacaka: „Prędzej czy później przekona się opinia publiczna w Czechach, jaka lamparteria i bezradność panują u przodowników narodu, którzy już od 10 lat zahypnotyzowani są sprawą językową“.

△ Serbja. Gabinet Jowanowicza zamierza — jak z Belgradu piszą — znieść zakaz wydawania kilku gazet serbskich, zawieszonych przez byłego prezesa ministerstwa, Georgewicza. Nowy rząd zyskuje, dzięki licznym rozporządzeniom humanitarnym — szybko sympatje ludności, a łącznie z popularnością ministerstwa rośnie także popularność króla Aleksandra. Królewskiemu stadłu nadesłano z kraju taką obfitość życzeń i powinszowań bądź telegrafem, bądź listownie, że kancelaria królestwa, nie mogąc na to wszystko odpowiedzieć z osobna, ograniczyła się na podziękowaniu ogólnem w serbskim dzienniku urzędowym. Wiadomość o aresztowaniu Belimarkowicza za obrazę królowej Dragi, jest — według „wiedeńskiego biura tel.-korespondencyjnego“ — tendencyjnym wymysłem. Z polecenia króla wyjeżdża dzisiaj z Belgradu do Petersburga generał Jowan Miskowicz, aby podziękować Najjaśniejszemu Panu za to, że przy ślubie króla Aleksandra z Dragą kazał się zastąpić, jako świadek. W personelu rezydentów serbskich zagranicznych zajdą zmiany na wielką skalę. Posła serbskiego w Wiedniu zastąpi prawdopodobnie były prezes ministerstwa Simicz. Wielu polityków z radykalnego stronnictwa ma otrzymać wyższe urzędy, jak — byli ministrowie: Mika Gjeorgjewicz, dr. Wuicz, dr. Wesnicz, dr. Miłowanowicz, Gajaz, byli prezesi gabinetu: generał Gruicz i Simicz. Przybył do Belgradu z Petersburga p. Aristow, sekretarz słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu.

△ Poznań. Z okazji odbywającego się obecnie tutaj zlotu „Sokołów“, pojawił się zakaz przywdziewania mundurów sokolich, jakoteż rozwijania sztandarów. Zakazano także surowo przybycia obcym Sokołom, którym, w razie pojawienia się na zlocie, zagrożono aresztowaniem i odesłaniem do granicy.

Z PROWINCJI.

Wilno, 5 sierpnia.

[Wystawa stolarska i tkacka. Brak fabryki apreturowej. Z historii ruchu przemysłowego. Zabagalenie niektórych okolic Polesia. Werki. Nowy teatr].

□ W salach Montwiłłowskiej szkoły rzemieślniczej rysunkowej w d. 7 sierpnia otwiera się prawie na miesiąc wystawa wyrobów tkackich oraz mebli, wyrobionych przez stolarzy wileńskich. Ci, co z niedowierzaniem słuchają o meblach wyrobu „miejscowego“, będą zdziwieni na widok niemałego zbioru okazów wileńskiej stolarszczyzny, odznaczającej się większym, niż dawniej, gustem i dokładnością roboty. Są tu wcale dobre rzeczy stylowe, np. garnitur Iwaszkiewicza w stylu tak zw. „Jacob“, meble Tumilowicza, Przytułskiego i innych.

Tkackie wyroby pochodzą wyłącznie z miasteczka Szaty i jego okolic. Przemysł ten powstał tu i wzrósł jedynie dzięki p. J. Montwiłłowi, który umyślnie sprowadził specjalistę — majstra ze Lwowa. Obecnie w Szatach jest czynnych 17 warsztatów, których wyroby rozchodzą się do dalszych okolic kraju,

głównie obrusy, ręczniki, portjery, płótna. Brak im tylko apretury, bez której trudno im zająć stanowisko poczesne obok fabrykatów wielkich zakładów przemysłowych. Gdyby kto fabrykę apreturową założył, oddałby krajowi usługę, a sobie zapewniłby powodzenie, naturalnie w tym tylko wypadku, jeżeliby fachowo był w tym kierunku wykształcony.

Najczęściej właśnie brak wykształcenia fachowego sprowadza upadek przedsiębiorstw, zakładów zyskowych. Tak np. w Wilejce dwaj polacy założyli przed dwudziestu mniej więcej laty fabrykę gwoździ i atopili w niej duży kapitał. Gdy już byli w przededniu bankructwa, zabił do Wilejki Niemiec-komiwojażer, człowiek ubogi, ale fachowiec. Obejrzał fabrykę pilnie, zorientował się w warunkach, wrócił do Niemiec i przywiózł ztamtąd kapitalistę, który fabrykę nabył i oddał ją do kierowania temuż samemu komiwojażerowi. Nowy gospodarz poruszył umiejętną dłońią wszystkie sprężyny i fabryka wnet ożyła; dziś, oprócz gwoździ, rozsyła na cały kraj kosy, wypierając niemi wyroby zagraniczne.

Z Polesia dochodzą wieści, że ulewy w końcu lipca zrzuciły tam szkody bardzo dotkliwe. Plant kolejowy w wielu miejscach był zagrożony, gdyż na kilkusetwiorstowej przestrzeni wzdłuż linii kolejowej poziom wód znacznie się podniósł, i miejscami potworzyły się bagniska. Sianokosy stoją pod wodą. Pożary leśne grasują też tego lata w sposób niebywały.

Podobno sprzedaż Werek do skutku nie doszła i pobyt ks. Hohenlohe i ks. Radolina z tego powodu przedłużył się w tej rezydencji. Nowy teatr prywatny p. Smażniewicza przy ul. Świętojerskiej zakontraktowany został przez dyrekcję teatru tak zw. miejskiego, na przedstawienia dramatu.

A. R. Z.

Birsztany, w sierpniu.

[Litewskie zdrojowisko i jego zabawy].

□ Birsztany rozwijają się z roku na rok i zyskują sobie rozgłos nie tylko skutecznnością swych wód mineralnych, ale również jako towarzyski punkt zborny. Goście kąpielowi zjeżdżają się tutaj nie tylko z najbliższych okolic, jak dawniej; obecnie spotkać tu można wielu rodaków, przybyłych z daleka, bo nawet z głębi Rosji. Wprowadzenie ulepszeń nie dotrzymuje kroku zasłużonemu bezsprzecznie rozgłosowi tutejszego zdrojowiska; przyznać wszakże należy, że jego właściciele pp. Kwinto robią bardzo wiele dla uprzyjemnienia pobytu gościom, a więcej jeszcze czyni czarująca dolina Niemna, w której leżą Birsztany. Kto myśli o niewygodach, oddychając tutejszem powietrzem i patrząc na malownicze wzgórza, wąwozy i stary bór sosnowy, rozsiały na przeciwnym brzegu Niemna? Zamiast utyskiwać na niewygodę w domu, letnicy tu-tej łączą się w mniejsze grona; ci łodziami puszczają się na wijący się wśród lasów Niemen, inni pieszo przedsięwzię wycieczki. Dwa razy na tydzień wszystkie grona łączą się znowu razem na wspólne zabawy tańcujące, na które też ściągają goście i z sąsiedztwa, i z Kowna. W wigilję jednej z tych

zabaw (nawiasem mówiąc, bardzo udanej i ożywionej) odbył się d. 22 lipca, z inicjatywy lekarza zdrojowego, p. Bujalskiego, koncert na cel dobroczynny, w którym wzięły udział panie: Żarnowska, Salvini, Szacka i Weryho, oraz p. Robman. Koncert ten zgromadził niezwykle liczną publiczność, która gorącymi oklaskami nagrodziła wykonawców, wywdzięczając się im za wysoce artystyczną przyjemność, która zapewne była w zakątku tym dla wielu prawdziwą niespodzianką.

Obecnie sezon letni dobiega już do kresu. Jesienny mniej już bywa ożywiony; letnicy poczynają rozjeżdżać się do domu, żegnając się słowami: do widzenia w roku przyszłym.

W. N.

Powiat dsińienski, w lipcu.

[Brak robotnika. Charakter i rozmiały emigracji. Środki zaradkowe].

□ Obecnie faktem jest, iż brak robotnika uczuwać się daje w całym zachodnim pasie kraju. Radziliśmy sobie, zaprowadzając zaprzęgi 2—3 konne, zamiast jednokonnych, zastępując maszynami pracę ludzką, wprowadzając płodozmiany o zwiększonej przestrzeni roślin pastewnych. Ale gdy poczyną brakować rąk nawet do kierowania maszynami, nawet do dozoru inwentarza, czujemy, iż grunt usuwa się z pod nóg naszych. Normalny rozwój rolnictwa nie leży w interesie tylko jednostek, ale i państwa. Powiadają, iż mamy sami w ręku środki, mogące zapobiedz emigracji robotnika: wystarczy podnieść płacę, polepszyć warunki bytu, zaprowadzić kasy oszczędności i t. p. Wszystko to się potrochu czyni, płaca podniosła się co najmniej o 25 proc., zaprowadza się nawet premja dla robotników, pozostających na jednym miejscu dłużej, niż rok, ale, niestety, apetyty pragnących emigrować o wiele przerastają skromną możność naszą. Dziś niema chyba majątku, któryby miał potrzebną ilość parobków i najemnika.

Emigracja ze wsi rozpada się na 2 grupy. Jedni emigrują do Syberji lub do Ameryki z zamiarem osiedlenia się na obczyźnie. Są to przeważnie ludzie stosunkowo dostatni, którzy bezpośrednio mało dostarczali robotnika wiejskiego. Druga grupa składa się z młodzieży płci obojej, emigrującej do miast lub zagranicę na czas określony, najczęściej na lato, po zarobek. Ta grupa dostarczała największej ilości rąk roboczych. Płonne są nadzieje, że podniesienie płacy powstrzyma ją od wychodźstwa, gdyż znaczna jej większość emigruje nie z rzeczywistej potrzeby, ale z chęci zakosztowania powabów życia miejskiego. Tu skuteczną może być tylko interwencja prawodawcza.

W jaki sposób państwo mogłoby złemu zaradzić? Sądzę, że można byłoby wzbronić zarządom gminnym wydawania pasportów na wyjazd do miast i zagranicę młodzieży obojej płci do lat 21, z wyjątkiem osób, wchodzących w skład rodzin emigrujących, oraz z wyjątkiem młodzieży, kształcącej się zagranicą w naukach lub rzemiosłach. Wówczas młodzież pracowałaby na roli, z korzyścią dla kraju i dla siebie, bo nie ulega wątpliwości, że praca niepeł-

noletnich w miastach, po różnych zakładach przemysłowych, fatalny wpływ wywiera na ich zdrowie i moralność, a kieszeni nie wzbogaca, gdyż drogie życie i nieodzowne miejskie pokusy pochłaniają cały zarobek¹⁾.

J. Romanowicz.

□ Z Archangielska piszą do nas: Jak to „Kraj” zaznaczył — dzięki staraniom ks. Juchno wprowadzono w tutejszych gimnazjach męzkim i żeńskim wykład religji katolickiej. Wykład ten ma jednak charakter tymczasowy, religja katolicka stanowi nieobowiązujący przedmiot, wykładany bezpłatnie, i stopnię z niej nie są podawane w cenzurach. O ile nie będą przez parafjan przedsięwzięte starania, celem wyznaczenia stałego kapelana, nauka religji będzie zależną w dalszym ciągu od dobrej woli księdza i uczniów. Dzieje się tak nie dlatego, iżby starania te jakieś poważne przeszkody napotkać mogły, ale dlatego, iż większość parafjan na wychowanie religijne młodzieży zapatruje się obojętnie. Jak np. okazało się — wielu uczniów nie znało katechizmu, a niektórzy nawet pacierza. Obecnie ks. J. wyjechał na czas dłuższy do Szwajcarii i znowu jesteśmy bez kapłana — na jak długo — niewiadomo. M. Z.

□ Odesa. Naczelnik miasta hr. Szuwałow, na mocy p. 3 art. 16 ust. o wzmocnionej ochronie, polecił zamknąć kantory zbożowe kupców Klejna i Rabinowicza, zaś 20 osób, w tej liczbie 18 żydów i 1 żydówkę oddać pod areszt trzymiesięczny. Rozpoczęła się też sprawa przeciwko osobom, oskarżonym o niszczenie sklepów podczas niedawnych zaburzeń. Oskarżenia po większej części są robotnikami i odziani są w łachmany. Trafiają się też między nimi typowe twarze awanturników, a również są i kobiety. Wielu przyznało się do popełnionych czynów i wyrok przyjęło bez apelacji. W sprawach, dotychczas rozstrzygniętych, skazano oskarżonych na sześciomiesięczne więzienie.

□ Bachmut. Korespondent „Now. Wr.” tak opowiada o rozgromie mieszkań robotników belgijskich przez robotników rosjan na hucie Donieckiej, około stacji Konstantynowskiej: Do izby, w której belgijczycy pili piwo, ktoś rzucił kamień; belgijczycy wybiegli i poturbowali bliżej stojących robotników. Następnego wieczora tłum, złożony z 200 robotników rosjan, uzbrojony w drągi, deski i kamienie, począł kolejno rozbić wszystkie mieszkania belgijczyków w kolonji Donieckiej huty szklanej. Do północy zniszczono 86 mieszkań belgijskich i — przez nieuwagę — 10 mieszkań rosyjskich. Następnie tłum spalił jeden piętrowy i dwa dwupiętrowe domy, zajęte także przez robotników, oraz rozgromił sklep fabryczny. Wreszcie spalono hotel. Ze świtem robotnicy rozpierzchli się. Aresztowano i odstawiono do więzienia w Bachmucie 250 osób, poszlakowanych o udział w zaburzeniach.

□ Mińsk lit. Jak wiadomo, mińskie Tow. rolnicze postanowiło urządzić jesienią roku przyszłego rolniczą i przemysłowo-rękodzielniczą wystawę dla guberni mińskiej, wileńskiej, witebskiej, wołyńskiej, grodzieńskiej, kijowskiej, kowieńskiej, mohylowskiej, smoleńskiej i czernihowskiej. Wystawcy z innych guberni dopuszczeni być mogą po za konkursem. Obecnie, oznaczając termin wystawy na czas od 26 sierpnia do 4 września st. st., komitet wystawowy rozesłał jej program i prawidła. Pro-

¹⁾ Otworzywszy dyskusję nad kwestją emigracji i braku robotnika, zamieszczamy i powyższe poglądy naszego korespondenta, pozostawiając je jednak całkowicie na jego odpowiedzialności. (Przyp. red.).

gram, zakreślony szeroko i umiejętnie, obejmuje wszelkie działy rolnictwa i rękodzielnictwa, przyczem osobny dział poświęcony jest budownictwu wiejskiemu: projektem w modelach i rysunkach budowli gospodarczych, domów dla robotników i służby, łaźni wiejskich i t. p. Oferty przyjmowane będą od wystawców od 1 października r. b. do 1 marca roku przyszłego, potem zaś o tyle tylko, o ile pozostaną na wystawie miejsca wolne. Za pomieszczenie wszelkich okazów pobierana ma być bardzo umiarkowana opłata, zaś kolekcje, mające wartość naukową, przyjmowane będą bezpłatnie. Na czele komitetu wystawowego stoi hr. Jersy Czapski, sekretarzem jest p. Tomasz Kamiński.

□ Z Kamieńca Podolskiego donoszą do „Birż. Wied.”, że członek rady do spraw monopolu wódczanego, p. A. Schuhmacher, zrewidował w gub. podolskiej prowincjonalne kuratoria trzeźwości. Przy rewizji herbaciarni znaleziono w stanie niezadawalniającym, gdyż nie wszystkie posiadają biblioteki i gazety. Instytucje kuratorów mają mało pieniędzy i ludzi, którzyby mogli sprawę trzeźwości poprowadzić zupełnie dobrze. Między innemi — pisze korespondent, p. Chmuryj — nie znaleziono wcale herbaciarni i czytelnicy ludowej, na którą bractwo aleksandro-newskiemu wypłacono z kuratorjum 1,000 rb. Krytycznie również zapatrywał się p. S. na prowadzoną przez toż samo bractwo budowę domu ludowego, na który z sum kuratorjum wydano 7 tys. rb.“

□ Kijów. Według słów „Kijewl.”, minister rolnictwa i dóbr państwowych zalecił zarządowi tychże dóbr w gub. kijowskiej i podolskiej rozpocząć rokowania z obywatelami ziemskimi: p. Margolinem o sprzedaż majątku i p. Łopuchinem o odstąpienie 40 dzies. ziemi pod Złotopolem. Na tych gruntach ma być założona szkoła rolnicza, na której założenie zmarły szlachcic Narwojc zapisał kapitał w sumie 165 tys. rb. Jeżeli rokowania z wymienionymi wyżej ziemianami nie dadzą wyniku pomyślnego, w takim razie będą rozpoczęte układy z innemi osobami. Zarząd kijowskiej kasy emeryt.-oszczędnościowej oficjalistów wiejskich rozesłał marszałkom szlachty sąsiednich guberni, tudzież urzędowi ziemskiemu gub. połtawskiej i czernihowskiej cyrkularze, zapraszające do szerzenia o kasie wiadomości wśród osób, któreby mogły z niej korzystać.

□ Żytomierz. Według doniesienia dziennika „Wołyń”, zmarł w Żytomierzu dawny mieszkaniec tego miasta, emerytowany urzędnik Strzelbicki. Cały swój majątek, wynoszący 20 tys. rb., przekazał testamentem w równych częściach: krakowskiej Akademji umiejętności, warszawskiej kasie Mianowskiego i gimnazjum cieszyńskiemu. Egzekutorowie testamentu, pp. Zaściński i Rakowski, przedstawili ten zapis do zatwierdzenia.

□ Włodzimierz Wołyński. Miasto powiatowe Włodzimierz Wołyński spaliło się prawie doszczętnie. Tylko kilku domków nie obrócił ogień w perzynę. Nędza wśród pogorzelców (przeważnie żydów) jest wielka.

□ Z Irkucka piszą do nas: Niegdyś na Syberji łatwo było dostać posadę, dziś robi się i tutaj coraz ciśnie, nawet za Bajkałem, na pograniczu chińskim. W ostatnich jednak czasach na nowo otwartą od d. 1 lipca kolej żelazną Zabajkalską, przybyła w charakterze urzędników, i to po większej części wyższych, garstka naszych rodaków, powołanych na te stanowiska przez naczelnika drogi p. Ogioblina. A. J.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w sierpniu.

[Zmarnowany sezon. Brak przedsiębiorczości. Orkiestra włościańska na Dynasach. „Quo vadis?” w Wodewilu. Teatr na Marjensztacie].

+ Powoli sezon letni zaczyna pochyłać się ku końcowi; za parę tygodni Warszawa ożywi się znowu, wędrownie ptaki ścigać będą na gniazda przewietrzane i okurzone, miasto odzyska swą stałą fizjognomję, straci wyraz nudy i rozziwiania, który w tym roku wyźłobił się głębiej na obliczu Warszawy.

Jest coś nietylko w atmosferze ogórkowej pory, ale i w przyzwyczajeniach naszych, co rozleniwia, rozkwasza, rozkleja ludzi, nie mających środków, ale i nieumiejących także skorzystać z lata na bruku miejskim.

Każdy z osobna i wszyscy razem, niemal obowiązkowo, poddają się nudom i apatii w ciągu tych kilku miesięcy martwego sezonu; skarżą się, że nie mają co robić, że im się czas wlecze, jak karawan po piasku, że trudno wytrzymać, ale tak przywykli do tych terminowych nudów i wyrzekania, iż nie próbują nawet zmienić trybu życia.

Ziewają, stękają i wyczekują... jesieni, która przynosi nagłą zmianę i nowy nastrój.

Sezon letni bywa najpiękniejszą częścią roku, prawie zupełnie zmarnowaną dla Warszawy, najmniej albo najgorzej wykorzystaną pod każdym względem; odliczywszy wszystkich, którzy uciekają z miasta podczas kanikuły, pozostaje zawsze jeszcze z pół miliona ludności, skazanej na rozmaite udręczenia i braki wielkiego miasta, zasypiającego snem letnim, unieruchomionego niemal całkowicie.

Chcesz odetchnąć świeżym powietrzem, nie masz dokąd pójść po za ogrodem Saskim lub Łazienkami; chcesz się rozerwać, masz do wyboru koncert w Dolinie Szwajcarskiej lub teatrzyk ogródkowy, farsę lub operetkę, jeśli nie ograny dramat w nieszczególnej obsadzie; pozostaje ci nadzwyczajna przyjemność przesiedzenia paru godzin na banalnej gawędzie w mleczarni Nadświdrzańskiej, lub zjedzenia kolacji *à prix fixe* w którejkolwiek z restauracji, wyjątkowo nie utrzymywanych przez „jednego z Borgiów”.

W roku bieżącym, nawet tradycyjna Saska Kępa zbankrutowała do reszty i przestała być nadwiślańską oazą dla błądzących warszawiaków.

Zawsze i wszędzie odbija się na Warszawie brak energicznej inicjatywy i przedsiębiorczego ducha.

Ludzie pomysłowi nie mają kapitałów, aby wyzyskać dobrą sposobność, pootwierac zakłady na sposób zagraniczny, dostarczyć tej szerokiej publiczności rozrywek, zajęcia, przyjemnej zabawy w dogodnych warunkach. Kapitałisci znów nie należą do pomyslowych, a zwłaszcza do „ryzykantów”, i dlatego wszystko utrzymuje się *status quo*, a półmiljonowa Warszawa w lecie nudzi się, ziewa, kwasi, jak ogórek w ogromnym słoju, i zazdrości mniejszym miastom zagranicą.

Ze można nawet bez wielkiego ryzyka i nakładu zrobić wcale dobry interes na warszawskiej publiczności, byle ją zainteresować i pociągnąć czemś sym-

patycznym, — świadkiem dyrektor Namysłowski ze swą kapelą włościańską, grającą na Dynasach. Z początku zdawało się, iż tym grajkom w siermięgach trudno będzie współzawodniczyć z symfoniczną kapelą p. Windersteina w Dolinie; jednak kiedy prasa zwróciła na nich uwagę, gdy oberki, kujawiaki, mazury, „rznięte oł ucha” z animuszem, że aż hejże-hal... zelektryzowały słuchaczy, orkiestra chłopska stała się popularną nawet u wybrednych melomanów, i koncerty na Dynasach, w siedzibie cyklistów, coraz lepszemu cieszą się dzisiaj powodzeniem.

A zasługują na to najzupełniej, nie tylko dlatego, że noszą ujmującą cechę swojskości, że rywalizują z niemiecką kapelą, że mają program bardzo urozmaicony i oryginalny, ale że pod dzielnym kierunkiem zamiłowanego w muzyce (zwłaszcza ludowej) dyrektora i organizatora, noszą cechę prawdziwie artystycznych w swoim rodzaju produkcji. Orkiestra włościańska p. Namysłowskiego powinna się w Warszawie zaaklimatyzować i w sezonie letnim stanowić rzeczywistą przynętę dla miłośników dziarskiej, swojskiej muzyki.

Teatrzyki letnie, które w tym roku popadły znowu w szablonową rutynę i wróciły do tradycji „bomb”, operetek przegwizdanych i przekatarynkowanych od lat dwudziestu, sensacyjnych (z tytułu) klejonek i innych fajerwerków scenicznych, z których oprócz swędu nie zostawało nic więcej po każdej premierze, — zamkną sezon tegoroczny po większej części deficytem — z własnej winy.

Jeden Wodewil uratował honor scen ogródkowych; po długich przygotowaniach, wystawił nareszcie pierwszy głosną przeróbkę Barreta „Quo vadis?” — i trafił w sedno.

Nie znaczy to, żeby wzbogacił repertuar cennym nabytkiem pod względem literackiej wartości, bo sztuka nie wytrzymuje żadnej krytyki przy porównaniu z powieścią, ale dyrekcja tej przygodnej scenki, zbijanej tylko na lato, złożyła dowód zabiegliwości i uznania godnych starań w celu podniesienia poziomu teatrzykowego.

P. Dobrzański zapłacił kasie literackiej 1,500 rb. za prawo wystawienia barretowskiej sztuki, włożył kilka tysięcy w dekoracje, malowane według wzorów, przysłanych z Anglii, w kostjomy i rekwizyta, sprowadzone z Charlottenburga, poświęcił, wbrew zwyczajowi na scenach ogródkowych, kilka tygodni czasu na próby, doangażował umyślnie cenniejsze siły prowincjonalne, aby obsadę głównych ról wypełnić należycie, i pod koniec sezonu wystawił „Quo vadis” z niezwykłą starannością i nakładem kosztów i pracy.

Uprzedził przytem scenę warszawską, która niejedną sensacyjną nowość pozwoliła sobie zabrać przez teatrzyki.

Widowisko Barreta przypomina parawan o kilkunastu skrzydłach, oblepiony figurami, nie dość zręczną ręką wykrojonymi z głośniejszej dziś w całym świecie powieści Sienkiewicza. Aktor, bawiący się w autora, powypisywał role, najdłuższą przeznaczając dla siebie; o ideę utworu, o styl, o charakter nie dbał. Z Chiloną, który się napraszał na postać pierwszoplanową, zrobił sylwetkę epizodyczną. Petronjusz wyszedł z pod

jego pióra na salonowego intryganta i rezonera. W przeciwstawieniu z pogaństwem, chrześcijaństwo zmałał, zbladł, zeszedł na tło dekoracyjne. Poezja utworu ulotniła się zupełnie, styl stracił swój przedziwny urok i zamienił się w pospolitą, prozaiczną gwarę scenicznego dialogu, bez siły, wdzięku, dowcipu i wzniosłości. Budowa sztuki niezadarna, dokonana bez planu i perspektywy. Mimo to, jako widowisko teatralne „Quo vadis” może zająć przeciętnego widza, który zapomni, że powieść czytał w oryginale; — efektami wystawy, dobrą grą aktorów, zespołem tłumów sprawi wrażenie na szerszej publiczności, która lubi patrzeć na scenę okiem niezbyt krytycznym.

W ogródku niepodobna żądać doskonałej gry i świetnej reżyserji w tego rodzaju sztukach, które wymagają przestrzeni, obfitszych środków, liczniejszego personelu, wyszkolonych artystów i optycznego złudzenia. Artyści Wodewilu z pewnym nawet pietyzmem spełniali swoje zadania, pracowali usilnie i za to godni są pochwały, ale nie mogli podnieść efektu sztuki, zwłaszcza w scenach zbiorowych, które były niedociągnięte, nie zdołali nadać i utrzymać wyższego nastroju i stylu, aby indywidualną zasługą naprawić i powypełnić braki samego utworu.

Sztuka jednak zdobyła powodzenie i powinna materialnie opłacić się p. Dobrzańskiemu.

Losy teatru Ludowego, a raczej jego przyszłego pomieszczenia zostały nareszcie rozstrzygnięte; miasto pod budowę nowego gmachu oddaje bezpłatnie plac na Marjensztacie w okolicy Zjazdu, ale magistrat porobił pewne zastrzeżenia: projekt budowniczy ma być po rozstrzygnięciu konkursu, przedstawiony do zatwierdzenia zarządowi miejskiemu, w gronie sędziów zasiadać mają wydelegowani technicy miejscy, na estetyczną stronę gmachu polecono zwrócić szczególniejszą uwagę, wreszcie, w razie zniesienia Kłatorjum trzeźwości, plac wraz z budynkiem przejdzie na własność miasta.

Do komisji, mającej wypracować projekt konkursu na dom zabaw ludowych, weszli pp.: Bożowski, Gawalewicz, Puskin i Stępiński, pod przewodnictwem p. Tichomirowa. Delta.

+ We wczorajszym „Warsz. Dniwn.” czytamy: „W d. 27 lipca (9 sierpnia) 1900 r. warszawski sąd wojenno-okręgowy, po rozpoznaniu sprawy pod sądnych włościan: pow. opatowskiego, gub. radomskiej, Franciszka, syna Jana, Swiderskiego, lat 22, i pow. włościańskiego, gub. warszawskiej, Walentego, syna Stefana, Woźniaka, lat 21, oddanych pod sąd wojenny przez dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, uznał ich za winnych zabójstwa z uprzednio powziętym zamiarem lub planem, po wspólnym porozumieniu ich między sobą i z innemi niewykrytymi w tej sprawie osobami, majstra fabryki Wyszyckiego, Antoniego Grzeszaka, za to, że nieprzyłączył się do strejku robotniczego, urządzanego we wspomnianej fabryce w d. 26 stycznia r. b., i wobec tego, na zasadzie art. 10, 12 i 279 ks. XXII wyd. 2 Zb. post. woj. 1869 r., art. 910 (p. 3.), 915 i 1409 ust. woj. sąd. z 1884 roku, postanowił: pod sądnych włościan Swiderskiego i Woźniaka skazać na śmierć przez powieszenie, z pozbawieniem wszystkich praw stanu i innemi następstwami, wymienionemi w art. 16 ks. XXII wyd. 2

Zb. post. woj. z r. 1869. Po podaniu o takim wyroku sądu do wiadomości Najjaśniejszego Pana, Jego Cesarska Mość w d. 30 lipca r. b. Najmilszemu rozkazał raczyć zmienić karę śmierci na zesłanie Franciszka Swiderskiego i Walentego Woźniaka do ciężkich robót bez oznaczenia terminu, z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

+ Warszawski komitet zabaw ludowych przy kuratorjum trzeźwości zmienił dotychczasowego prezesa. Z powodu nawału zajęć, dr. Paweł Puszkina poprosił o uwolnienie od obowiązków, spełnianych w ciągu całego roku z wzorową gorliwością i poświęceniem, nie zrzekając się czynnego udziału w komisji i nadal. Pułkownik Lichaczew, jako prezes kuratorjum, zaprosił na to miejsce p. Tichomirowa, starszego inspektora fabrycznego, który od paru tygodni objął faktycznie przewodnictwo w komisji. Działalność d-ra Puszkina przypadła na najcięższą i najtrudniejszą chwilę organizowania w samych początkach zabaw ludowych w Warszawie i wymagała dużej energii, dobrej woli, praktyczności i taktu, czem, na szczęście, celował dotychczasowy prezes w urzędowych i towarzyskich stosunkach ze wszystkimi, którzy mieli sposobność się z nim stykać. W znacznej części jego zachodom i staraniom zawdzięcza swe istnienie teatr Ludowy, który otaczał szczególniejszą pieczę, a w którym gorliwie zajmował się działem popularnym, zarządzając osobiście przedstawienia obrazów kinematografu. W ciągu całorocznego przewodniczenia komisji, zaskarbił sobie zaufanie, szacunek i uznanie członków, pracujących z nim wspólnie przy spełnianiu uciążliwych a odpowiedzialnych wobec władzy i społeczeństwa obowiązków.

+ Wychodzący we Lwowie „Tygodnik Narodowy“ w N-rze 43 zamieścił ciekawy artykuł p. Wojciecha Dąbrowskiego, p. t.: „Dwa separatyzmy“, w którym autor zarzuca Warszawie, iż „zmonopolizowała dla siebie wszelką mądrość“ i wytwarza z potrzeby miejscowych genjuszów, odsuwając zupełnie współpracownictwo nawet bardzo utalentowanych pisarzy galicyjskich, którzy są „ozdobą literatury polskiej“ (?). Zarzut ten wydaje się nam zbyt surowym; nie wiemy, o jakich redakcjach warszawskich i o których galicyjskich „ozdobach literatury“ myśli p. Dąbrowski, ale to wiemy, że w piśmie codziennych, tygodniowych i miesięcznikach spotykamy dość często artykuły, poezje i studia lwowskich i krakowskich autorów wybitniejszego talentu. Dośćby było przytoczyć nazwiska: Krechowieckiego, Tetmajera, Rydla i innych.

+ Najwyżej zezwolono kilku posiadaczom majątków poduchownych w Królestwie Polskim sprzedać te majątki, w liczbie 8, wyłącznie tylko właścicielom, bez różnicy wyznania i narodowości. Według doniesienia „Warsz. Dn.“, pozwolenie to zostało wydane pod warunkiem, żeby na nabyte przez właścicieli grunta były rozciągnięte przepisy z d. 11 czerwca 1890 r., ograniczające prawo rozporządzalności gruntami włościańskimi.

+ Obrady zebrań ogólnych sierpniowych w komitecie i w dyrekcji głównej Tow. kredytowego ziemskiego już się ukończyły. W sprawie zwrotu kosztów konwersji listów dawnych na listy 4 1/2 proc., zebranie komitetu uchwaliło wysokość tych kosztów oznaczyć w stosunku 6 proc. od sumy konwertowanej; rozłożywszy zaś spłatę ich na lat 6, pokrywać je przez spłaty 1/3 proc. przy wnoszeniu każdej raty terminowej. Projekt zorganizowania przy Towarzystwie wydziału ubezpieczeń od ognia nieruchomości i ruchomości, który odłożono do czasu wprowadzenia reformy ubezpieczeń rządowych (obecnie już zatwierdzonej), postanowiono wznowić, i do zajęcia się tą sprawą delegowano radców pp.: Eustachego Dobieckiego, Tadeusza Kowalskiego i Józefa Ostrowskiego.

+ Zarząd miejski, biorąc pod uwagę, że dolna część miasta nad brzegiem Wisły,

zamieszkała przez ludność ubogą, pozbawiona jest komunikacji tramwajowej, postanowił, nie czekając na wprowadzenie energii elektrycznej do ruchu tramwajowego, przystąpić niezwłocznie do budowy linii tramwajowych w tej dzielnicy. Według sporządzonego kosztorysu, urządzenie tramwajów konnych będzie kosztowało 270 tys. rb., a elektrycznych 967 tys. rb.

+ Zarząd warszawskiego Towarzystwa dobroczynności zwraca się do ludzi dobrej woli z odczwą o zasiłek pieniężny na dokończenie budowy przytułku dla sierot-dziewcząt w Warszawie. Kosztem 100 tys. rubli nabyto plac przy ul. Rakowieckiej i wzniesiono gmach dla przytułku; dla zupełnego jego wykończenia jednak brak jeszcze około 30 tys. rb. Wobec wielkiej ilości sierot w Warszawie, potrzebujących opieki, jaknajprędzej otwarcie zakładu, mogącego pomieścić 150 dziewcząt, jest zadaniem pierwszorzędnej wagi. Zarząd Towarzystwa ma nadzieję, że społeczeństwo nasze pomoże mu i tym razem wywiązać się z zadania.

+ Jenerał gubernator warszawski, na zasadzie postanowienia obowiązującego z dnia 21 czerwca r. b. o nożownikach, jak donosi „Warsz. Dniew.“, mieszkańca m. Warszawy Piotra Wiśniewskiego i mieszkańca powiatu płońskiego, czasowo w Warszawie zamieszkałego, Kazimierza Koniekwicza, za używanie w bójkach noża, skazał na areszt po trzy miesiące każdego. Nadto za te same przewinienia skazano: zamieszkałych w Warszawie Karola Czapkiego i poddanego niemieckiego Edwarda Hoppe, na areszt, pierwszego na dwa, drugiego na trzy miesiące.

+ Cyfry dzienników warszawskich, wysyłanych za pośrednictwem kantoru pocztowego w Warszawie, dają pojęcie o stanie czytelnictwa na prowincji. Widzimy z nich, iż poczytność dzienników w kwartale trzecim, wbrew zwyczajowi, wzrasta. Zamiast spadku zwykłego, latem daje się zauważyć tu i ówdzie przybytek prenumeratorów. Zjawisko to wywołały między innemi niewątpliwie wypadki wojenne, rozgrywające się obecnie w południowej Afryce i w Chinach. W dniu 18 b. m. redakcje dzienników przez kantor pocztowy w Warszawie wysłały:

Gazeta Handlowa . . .	620 egzemplarzy.
Kurjer Poranny . . .	630 „
Gazeta Warszawska . . .	904 „
Kurjer Codzienny . . .	1,800 „
Dziennik dla Wszyst. . .	2,390 „
Wiek . . .	2,617 „
Słowo . . .	3,085 „
Gazeta Polska . . .	6,636 „
Kurjer Warszawski . . .	7,000 „
Kurjer Polski . . .	13,182 „

Razem wszystkie redakcje polskich pism codziennych przez kantor warszawski wysyłają 31,664 egzemplarzy.

Łódź, w sierpniu.

[Nasze ogródki. Kapiele. Kolej Kaliska. Drugie Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe. Sprawy węglowe. Kuratorjum trzeźwości].

□ Za przykładem wielkich miast, wyludniających się na czas letnich miesięcy, postępuje od lat kilku Łódź, która i pod wszelkimi innemi względami usiłuje naśladować miasta stołeczne, chociaż to naśladownictwo wypada dość nieudolnie. Uwydatnia się to szczególnie podczas miesięcy upalnych, gdy strudzony całodzienną pracą mieszczuch nie ma prawie możliwości spędzenia kilku wolnych godzin na świeżem powietrzu.

Nic z tego, co posiada najmniejsza miasteczka, jak wodę, parki, ogrody, świeżą zieloność łąk i lasów — Łódź absolutnie nie ma, i pomimo, iż uchodzi za krainę genjuszów sprytu i przedsiębiorczości, nie znalazł się dotąd nikt, ktoby urządził kapiele przyzwoite, możliwe i przystępne dla wszystkich sfer nasze-

go miasta. Przed paru dniami pisma miejscowe wzmiankowały, że kilku przedsiębiorców zamierza w sposób racjonalny eksploatować to niewyzyskane źródło dochodu i dać miastu kapiele, ale czy zamiar ten przejdzie kiedykolwiek w czyn, trudno odgadnąć.

Podjęte przez dyrekcję kolei Kaliskiej starania, w sprawie pozyskania od miasta działu ziemi na zachodnim krańcu Łodzi, pod budowę projektowanej stacji kolei Kaliskiej i Łódzkiej i przeprowadzenia linii, nie odniosły pożądanego skutku. Radni miasta motywują odmowę swoją tem, że zarząd miejski zamierza w niedalekiej przyszłości założyć na wskazanym krańcu miasta obszerny park publiczny. Natomiast zaproponowano kolei Łódzkiej oddanie na użytek gruntów w północno-zachodniej stronie miasta.

Powstałe tu niedawno drugie Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe rozwija się nader pomyślnie, czego dowodem dane liczbowe za cały okres sześciomiesięczny istnienia tej instytucji. Ogólny obrót Tow. wynosi rb. 171,644,—liczba członków 708—a z każdym dniem przybywa ich więcej.

Właściciele kopalń węgla okręgu dąbrowskiego nie chcą zawierać z fabrykantami miejscowymi kontraktów na stałą dostawę węgla. Wielu fabrykantów, którym kontrakty już wyekspirowały, musi kupować węgiel osobnemi partjami, płacąc ceny detalicznej sprzedaży. Szlążkie kopalnie zgadzają się na zawarcie kontraktów dostawy węgla, lecz po bardzo zwiększonej cenie i bez odpowiedzialności za termin dostawy. Dzisiaj już przewidują biegli, że w ciągu przyszłej zimy producenci będą zmuszeni przetrwać jeszcze cięższy kryzys, aniżeli w roku zeszłym, kiedy nie starczyło tylko około 15 milionów pudów; w bieżącym — według obliczenia — nie starczy 45 milionów pudów węgla.

Na potrzeby 10 komitetów kuratorjum trzeźwości, funkcjonujących w obrębie gub. piotrkowskiej, w 1899 r. wydano 38,150 rb. W guberni tej w roku sprawozdawczym utworzono 24 herbaciarni ludowych, z których ogólny dochód przyniósł sumę 7,496 rubli.

Zapowiedziała tu cały szereg gościnnych występów operetka wiedeńska, bawiąca obecnie w Moskwie.

St. Pw.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Najjaśniejszy Pan raczył wysłać dnia 5 sierpnia do jenerała-lejtnanta Leniewicza do Czifu depeszę następującej osnowy:

Winszuję panu serdecznie szybkiego zajęcia Pekinu. Za odniesione przez pana zwycięstwo nadaje panu order św. Jerzego trzeciej klasy.

Dzielnym syberyjskim wojskom — szczerze Moje podziękowanie.

Przedstaw pan admirałowi Aleksejewowi tych, którzy się odznaczyli.

MIKOŁAJ.

WIADOMOSCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna dnia 9 sierpnia o godz. 7 minucie 25, raczyli przybyć do Nowego Peterhofu.

Dnia 5 sierpnia o godz. 5 po południu Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Najdostojniejszą Córką Olgą Aleksandrówną raczyła udać się z Peterhofu na jacht Cesarski „Polarnaja Zwiezda”, w zamiarze odpłynięcia do Danji.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Marja Teodorówna z Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrówną szczęśliwie przybyli d. 8 sierpnia, w południe, do Helsingeru, z kąd po powitaniu z jego królewską mością Królem duńskim i z Rodziną Królewską, raczyli udać się do zamku Fredensborg.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najjaśniejszy Pan raczył najmiłoścwiej oznajmić pełniącemu obowiązki odeskiego naczelnika miasta, zaliczonemu do gwardji konnej artylerji, pułkownikowi hr. Szuwałowowi, *Najwyższą wdzięczność* za przykładną gorliwość przy pełnieniu powierzonych mu obowiązków.

× Najwyższe zatwierdzenie uzyskała ustawa międzynarodowego akcyjnego Tow. transportowego, mającego na celu przewóz towarów zagranicę i przyjmowanie poleceń w sprawie sprzedawania i ubezpieczania ładunków. Kapitał zakładowy wynosi milion rubli, podzielonych na 4 tys. akcji. Zarząd będzie się znajdował w Moskwie.

× Zostały ogłoszone nowe, Najwyżżej zatwierdzone zmiany w przepisach, dotyczących *zjazdów młynarskich*. Postanowiono, że na koszt urządzania tych zjazdów będzie ściągana opłata od właścicieli młynów. Rozmiar i sposób ściągania opłaty zostaną uchwalone przez zjazdy i zatwierdzone przez odnośne władze państwowe. Opłatę ową na r. 1900 ustanowiono w rozmiarze następującym. Młyny pierwszej kategorii będą płaciły po 500 rb., drugiej—po 300, trzeciej—do 150, czwartej—po 75, piątej—po 25, szóstej—po 10 rb. rocznie. Młyny niższych kategorii są od opłaty zwolnione; w razie zaś, gdy ich właściciele zapragną być członkami zjazdów, obowiązani będą złożyć opłatę roczną w ilości 10 rb.

× Szeroki rozwój gospodarki ziemskiej w Rosji pociągał za sobą szybki wzrost wydatków, a więc i poborów na rzecz ziemstwa: z 15 milj. rb., preliminowanych w 1868 r., podatki ziemskie w 34 guberniach, posiadających samorząd, urosły w 1899 r. do 85 milj. Prawie połowę tej sumy stanowią opłaty, ściągane z gruntów. Ponieważ tak duże płace obciążały niepomniernie gospodar-

stwa mniejsze, dowodem czego były coraz to wzrastające niedobory, osiągnęły w d. 1 stycznia 1899 r. 36 mil. rb., przeto Rada państwa, na skutek wniosku ministrów skarbu i spraw wewnętrznych, postanowiła *ograniczyć* dalszy wzrost *obciążania gruntów na rzecz ziemstwa* normą 3 proc., o jaki to odsetek suma poborów może się co rok zwiększać. Wraz z tem pewną część wydatków ziemskich, jako to: kwatunkowe dla sędziów śledczych i policji, utrzymanie urzędów poboru wojskowego i t. p., stanowiącą sumę około 1¼ milj. rubli, skarb postanowił przyjąć na siebie. Prawo to Najwyżżej zatwierdzone zostało w d. 12 czerwca r. b.

× Z powodu ogłoszonego niedawno rozporządzenia ministra spraw wewn. o *terminie zwoływania posiedzeń ziemskich*, gazeta „Odessk. Nowosti” zwraca uwagę, że podług prawa, zebrania zwoływane powinny być: gubernialne—nie później jak w grudniu, a powiatowe—najpóźniej w październiku. Tymczasem rozporządzenie ministerstwa nakłada na gubernatorów obowiązek pilnowania, by zebrania ziemstw w całej Rosji odbywały się w jednym i tym samym miesiącu, mianowicie: powiatowe we wrześniu, a gubernialne w listopadzie. Pomijając zresztą niepraktyczną stronę tego rozporządzenia, należy zauważyć, że zwięża ono znacznie ramy, ustanowione przez prawo, że jest ono zasadniczą zmianą jego, co winno mieć miejsce jedynie w drodze prawodawczej.

× Ogłoszony został Najwyższy imienny rozkaz do ministra skarbu, w którym uznano za konieczne, z uwagi na obecne wypadki na dalekim Wschodzie, *zapobiegać wywozowi broni i materiałów wojennych z Rosji do Chin*: 1) Zakazać wywozu wszelkiego rodzaju broni, pocisków, prochu, zastępujących materje wybuchowe i wogóle materiałów wojennych przez granicę azjatycką. 2) Zakazać wywozu wymienionych w ustępie 1-szym przedmiotów przez granicę europejską.

× Sztabs-rotmistrz ulańskiego pułku lejbgwardji Jego Cesarskiej Mości, *Romejko-Gurko*, został przeniesiony do sztabu jeneralnego, oraz mianowany ober-oficerem do szczególnych poleceń przy sztabie korpusu ekspedycyjnego na dalekim Wschodzie.

× W „Prawit. Wiestn.” czytamy: Na zasadzie art. 154 ustawy prasowej wyd. z r. 1890, zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych postanowił *wydawnictwo dziennika „Ural” zawiesić* na trzy miesiące.

W PETERSBURGU.

= Audjenoja. W piątek dnia 4 sierpnia miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu w godności szambelana Dworu Najwyższego hr. August Potocki. Hr. Prozor, konsul jeneralny rosyjski w Genewie i Vevey, miał szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu.

= Nabożeństwo jubileuszowe. W d. 5 sierpnia r. b. kolonia austriacka święciła uroczyste 7-dziesiątą rocznicę urodzin cesarza Franciszka-Józefa. O godz. 11 rana,

w kościele św. Katarzyny odprawione zostało wspaniałe nabożeństwo, na którym byli obecni: minister spraw zagranicznych hr. Lamadorf, poseł austro-węgierski bar. Aehrenthal, posłowie: niemiecki, bawarski, włoski, z sekretarzami, oraz cała kolonia austriacka. Podczas mszy śpiewał chór kościelny, przy współudziale zaproszonych artystów opery. Nabożeństwo celebrował ks. Machaczek.

= Nagroda. Prof. Wojsław otrzymał na wystawie paryskiej drugą nagrodę za prace swego biura geologicznego.

= Na kongresie. Otwarto w Paryżu kongres higieniczny, na którym Waldeck-Rousseau i dr. Brouardel wypowiedzieli mowy. Śród delegatów z Rosji znajdował się dr. Rapczewski z Petersburga.

= Kustoszem Ermitażu w Petersburgu mianowany został nauczyciel gimnazjum w Teodozji, r. st. Retowski.

= Ospa. Ze względu na zagrażający charakter epidemji ospy, która ciągle jeszcze wzrasta, petersburska komisia sanitarna miejska—według doniesienia „Birżew. Wied.”—przedsięwzięła nowe środki do walki z zarazą. Postanowiono wszystkich chorych na ospę przenieść do jednego szpitala im Botkina. Opracowano przepisy, obowiązujące te osoby, które życzyłyby sobie odwiedzić krewnych chorych na ospę. Postanowiono otworzyć trzy kamery dezynfekcyjne i nowe dwa lokale do szczepienia ospy.

PRZEGLĄD PRASY.

.... W „Echach Płockich i Łomżyńskich” zamieszczone zostały uwagi o dzisiejszej *młodzieży wiejskiej*, rzucające światło na jej usposobienie i tryb spędzania czasu. Rysunek to dosyć ciemny, ale przeważnie prawdziwy:

„Obecnie „młodzież” u nas na wsi są wogóle ludzie w jakimkolwiek wieku, nie skrepowani obowiązkami familijnymi, „starszymi” zaś—ludzie familijni. Rzecz dziwna, opinja nasza na ludzi z obowiązkami familijnymi wkłada wszystkie inne obowiązki, niefamilijnych zaś nie obarcza niczem, pozwalając im zachowywać swobodę nieskrepowaną we wszystkim. To „nieskrepowanie” się ludzi niefamilijnych, nie znajdując żadnych przeszkód w ich przekonaniach, gdyż holdują jedynie dogmatowi „użycia”, przechodzi bardzo często w wyuzdanie. Taka to młodzież wodzi rej i steruje w zupełności naszą opinią prowincjonalną. Nic dziwnego, że młodzież ta uwodzi mniej zepsutych i niedoświadczonych, bo któż wie lepiej od tego pana, co się jada u Millera a co u Boqueta, któż lepiej poinformowany, komu należy się jakie „Derby”, jaka klacz rodzi danego bieguna? We wszystkich sprawach poważniejszych pan taki wykreca się sianem, powtarzając stereotypowo: „Niech ci myśla i działają, którzy mają „obowiązki” (ludzie familijni)”. Ludzie zaś familijni, ze względu na rodzinę, są chorobliwie ostrożni, nie chcą się „narażać”. Tym sposobem nawet najbardziej niedorzeczne poglądy, zdania płytkie i niemoralne stają się źródłem, ożywiającem naszą opinię obywatelską”.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dziale niniejszym oznaczone są podług nowego stylu.)

POŁOŻENIE.

Petersburg, 22 sierpnia.

Chiny są zbyt rozległe, łączność między pojedynczymi ich prowincjami zbyt luźna, by w chwilach przełomów na jednej karcie spisywać ich dzieje. Trzy teatry wojny, czy — bądźmy dyplomatami — trzy teatry operacji wojskowych rozdziela nie tylko, jeden od drugiego, szmat olbrzymi chińskiego kraju, ale rozdziela je i charakter wojny, i sposób jej prowadzenia, i stosunek do mocarstw: są to trzy różne wojny, toczące w granicach jednego państwa, a bodaj czy każda z nich nie otwiera odmiennej karty historii chińskiej. To pewna, że każda z nich zosobna wystawia na ogniową próbę jedność mocarstw, których wojska stoją w murach Pekinu «zjednoczone»... mechanicznie.

Wiadomości z pod Pekinu, z nad Amuru i z pobraża Yang-tse sąsiadują z sobą zgodnie w codziennych telegramach, nie łatwo jednak sprowadzić je do wspólnego mianownika. Nie tylko czytelnikom. Rząd chiński, a nawet mocarstwa nie mają dotąd w ręku klucza do rozwiązania zagadki chińskiej, w całości wziętej.

Wspólny teatr wojny w Pecyli przykuwał powszechną uwagę, ale pierwszeństwo to zawdzięczał względem uczuciowym raczej, niż rozumowanym. Zagadkowość drażniła wyobraźnię, drżeliśmy o postów i ich rodziny; w wieku elektryczności znieść nie mogliśmy tego, że tygodniami całymi zadnych z Pekinu nie mieliśmy wieści; gniewały nas kłamstwa i wykręty mandarynów, a zaciekała postać usuniętego od władzy cesarza, i druga, jeszcze bardziej zagadkowa: postać cesarzowej-regentki, posyłającej do ambasad jedną ręką żywność, a drugą kartacze, mającej w przybocznej radzie przyjaciół Europy i jej najzacieśszych wrogów, kierującej wypadkami, czy ulegającej bezsilnie popularnemu prądowi, każącej ścinać jednege dnia po jednym mandarynie z pro- i anty-europejskiego obozu; jakby ćwiczyć się chciała w sztuce utrzymywania równowagi, tak niezbędnej w układach z Europą.

Uczucie ciągnęło naszą uwagę w stronę Pekinu, ale interes każe nam baczną uwagę zwracać i w inne strony. Nie upodobanie mocarstw, ale siła rzeczy i logika faktów uczyniła przede wszystkim z Mandzurji, a poniekąd i z doliny Yang-tse-kiang,

gu, kraje, w których w pierwszej linii *robi się* obecnie historia chińska. Rozkazy wojenne, rozchodzące się po Chinach z Pekinu, w każdej ich dzielnicy inne w praktyce przybrały kształty: w Pecyli, fanatyczne tłumy oddawały się rzeziom i grabieżom, a w połączeniu z regularnym wojskiem, stanowiły niekarne bandy, nie zdolne wojskom stawiać czoła.

W dolinie rzeki Yang-tse-kiangu wice-królowie, otrzymawszy rozkaz wyruszenia przeciw «białemu diablom», przyczaili się, zapewniają nas z wątpliwą szczerością o swej dla nas sympatji, i cichaczem, poza plecami innych mocarstw, układają się potajemnie z Anglią. Jeżeli tak przekształciły się w praktyce idące z Pekinu rozkazy wojenne, jak przeobrażą się, dotarłszy na północ i południe, warunki pokoju, zawartego w murach Pekinu? Historia przesilenia rozwijała się samodzielnie i odmiennie na każdym teatrze wojny, — czy można będzie zamknąć każde z tych odrębnych przesileni, wspólnem wszystkim, jednakowem zakończeniem? Układy shanghaijskie obchodzą samą Anglię; czy zdoła Europa rozedrzeć je, lub przekreślić, by na przyszłość Chin nie wywarły wpływu? Kolej Mandzurska, budowana za zezwoleniem, a burzona z rozkazu rządu chińskiego, obchodzi tylko Rosję, która osobnych gwarancji żądać będzie, w celu ubezpieczenia na przyszłość tej ważnej arterji komunikacyjnej.

Do rozwiązania zagadnienia chińskiego, mocarstwa zabrały się pod hasłem zachowania *status quo* w Chinach, bo zdawały sobie sprawę z trudności utrzymywania zgody, gdyby ktokolwiek od zasady tej uczynić miał wyjątek. Czy zasada ta utrzymać się da i nadal, mimo wypadki, które na północy i południu rozgrywały się równorzędnym z oblężeniem ambasad w Pekinie?

ZDOBYCIE PEKINU.

Pekin zdobyto d. 14 b. m. Wojska sprzymierzone, pod dowództwem jen. Leniewicza, wykonały pochód na Pekin z wielką energią i pośpiechem, nie pozwalając sobie na wypoczynek, pomimo wielkich upałów. Dnia 7 b. m. w zajętem dniem przedtem Peitsang odbyła się rada wojenna, na której postanowiono niezwłocznie maszerować dalej. Przewycięzając stawiany przez chińczyków opór pod Matu (d. 10 b. m.), pod Czan-Siawan (11 b. m.) i Tungczu (12 b. m.), wojska sprzymierzone dotarły d. 13 b. m. pod Pekin. Nazajutrz rano wojska rosyjskie zdobyły pierwszą wschodnią bramę Pekinu; o g. 2 popołudniu Anglicy i Amerykanie wzięli bramę, znajdującą się

w pobliżu europejskich ambasad. Japończycy szturmowali dalszą bramę wschodnią i o północy dopiero, wysadziwszy ją w powietrze, wtargnąć zdołali do miasta. Po zajęciu miasta przez wojska sprzymierzone, chińczycy cofnęli się do dzielnicy cesarskiej, w której znajduje się siedziba cesarza i cesarzowej, broniąc do niej przystępu.

W pochodzie na Pekin nie wziął udziału oddział francuski, gdyż z powodu braków w służbie intendenty, pozostać musiał w Yang-tsun. Mają one zdążyć za innymi wojskami pośpiesznymi marszami do Pekinu, wraz z oddziałem włoskim i austriackim. Możliwym jest, że do tej wyprawy przyłączy się i dwa bataliony niemieckie, które nazajutrz po zdobyciu Pekinu wyładowały w Taku.

W walkach, poprzedzających wzięcie Pekinu, zginąć miał jen. Li-Ping-Heng, znany nieprzyjaciół obokrajowców.

Depesza jenerał-lejtnanta Leniewicza z Czufu do ministra wojny, wysłana dnia 21 sierpnia o godz. 1¹/₂ po południu, otrzymana d. 22 sierpnia o godz. 10 min. 55 wieczór:

„Dziś w nocy z d. 31 lipca na d. 1 (st. st.) sierpnia, o godzinie drugiej, wojska rosyjskie szturmem wzięły bramę wschodnią, znajdującą się u ujścia kanału, i pierwsze wkroczyły do Pekinu, pierwsze też na murach miasta zatknęły chorągiew rosyjską. Ogień bojowy u bramy trwał przez 14 godzin bez przerwy. Znajdujący się tu naczelnik awangardy, jen.-maj. Wasilewski i dowódca drugiego pułku strzelców pułkownik Modl, pierwsi z wojskiem wpadli na mury, utwierdzili się na nich, zatknęli tam chorągiew rosyjską i przez to zapewnili zdobycie tej bramy. Chińczycy, zajmujący sąsiedni punkt obserwacyjny i inne wieże, silnie razili nasze wojska ogniem krzyżowym na murach, dopóki strzałami piechoty i artylerji nie zostali z wież owych wyparci. Na nieszczęście, zostali ranieni: jenerał-major Wasilewski, ciężko w piersi na wylot, pułkownik Modl, lekko w szyję, sztabkapitan 1^o pułku strzelców Górski, dwa razy: w lewą stronę piersi i w rękę, porucznik Piunowski — w rękę, porucznik 2 pułku strzelców Feoktistow — w nogę, junkier floty Mikołaj Giro — w nogę. Zabici: pułkownik Antiukow i 20 żołnierzy, ranione 102 osoby. Wojska związkowe brały szturmem inną bramę Pekinu, wzięły ją i tegoż dnia wkroczyły do miasta. Rząd cesarski uciekł. Poselstwa znalezione w stanie ciężkim: wymieniano tam strzały z chińczykami codziennie. Szczególnie ciężkie szturmy do poselstw chińczycy przypuszczali w ostatnich dwóch dniach i w sam dzień szturm do Pekinu. We wszystkich poselstwach zniszczenie znaczne; w rosyjskim stracono 5 żołnierzy zabitych, a 20 odniosło rany.

Jenerał-lejtnant Leniewicz.

LOS POSŁÓW.

O oswobodzeniu posłów, obleganych w ambasadzie angielskiej w Pekinie, dotychczasowe wiadomości brzmią lakonicznie, że znajdują się w bezpieczeństwie i dobrem zdrowiu. Od amerykańskiego posła Congera doszła tylko wiadomość, świadcząca, że odsiecz nadeszła w chwili krytycznej, gdyż dniem przed-

tem chińczycy usiłowali „wytepić“ posłów i innych obcokrajowców. Zakaz księcia Czanga, zabraniający pod karą śmierci napadać na Europejczyków, pozostał bez skutku i jedynie nadejście wojsk uratowało, zdaniem Congera, posłów od pewnej śmierci. Conger przypisuje całą winę rządowi chińskiemu, który posługiwał się rozmyślnie „bokserami“.

W ciągu trzech ostatnich dni lipca (st. st.), przed wzięciem Pekinu przez wojska związkowe, poselstwa europejskie musiały odeprzeć szereg bardzo energicznych szturmów. Gdy wojska angielskie, a następnie amerykańskie ukazały się w poselstwie brytańskiem, zostały tam powitane z radością przez wyczerpaną z sił załogę, której zaledwie na dwa dni pozostało zapasów żywności.

Liczbę członków ciała dyplomatycznego i cudzoziemców, osaczonych w gmachu poselstwa angielskiego w Pekinie, oceniają w przybliżeniu na 250 osób.

Zaloga wojskowa wynosiła razem 430 żołnierzy, a mianowicie: 79 Anglików, 75 Francuzów, 75 Rosjan, 58 Amerykanów, 50 Niemców, 40 Włochów, 30 Austriaków i 23 Japończyków.

CESARZOWA-REGENTKA.

Wiadomość o ucieczce cesarzowej-regentki do odległego Singan (stolicy prowincji Szensi), nie potwierdziła się dotąd. Misjonarze tamtejsi przypisują zaniechanie tego planu trudnościom sprowadzania do Singanu żywności i niechęci miejscowej mahometańskiej ludności. Późniejsze depesze twierdzą, że ks. Yung-su przeszkodził wyjazdowi cesarzowej, i że znajduje się ona wraz z cesarzem pod osłoną wojsk ks. Tuana, o 60 mil ang. (96 kilometrów) od Pekinu.

Ostatnie wiadomości głoszą, że na cztery dni przed wzięciem Pekinu, cesarz, cesarzowa-regentka i ministrowie z konwojem 3 tys. wojska Tun-Fu-Tsiana, uciekli do Tin-An-Fu, w prowincji Szensi. Przyczyną ucieczki podobno był wybuch wielkich zaburzeń w Pekinie.

W MANDZURJI.

Na mandzurskim teatrze wojny, wojska rosyjskie posuwają się ze wschodu, zachodu i południa, stale naprzód zwyciężko, ale pochód ten jest względnie powolny, gdyż Chińczycy wszędzie stawiają twardy opór, który krwawo przełamywać potrzeba. Od wszystkich też oddziałów rosyjskich nadeszły wieści o krwawych starciach. Krocząc z północnego wschodu od Błagowieszczeńska, w kierunku Zizikaru, jen. Rennenkampf stoczył d. 16 b. m. zaciętą bitwę, której wynikiem było zdobycie na Chińczykach wawozu Chingan. Uciekających Chińczyków, którym odebrano 3 dział Krupa, ścigała rosyjska jazda. Zdążający również do Zizikaru, ale z zachodu, generał Orłow stoczył kilka utarczek, w których Chińczycy występowali nawet zaczepnie, nie zdoławszy jednak powstrzymać jen. Orłowa w pochodzie na Jakazi. D. 14 b. m. przyszło tu do całonocnej zaciętej walki, która zakończyła się porażką 7 tys. chińskiego wojska. Jen. Orłow dotarł do Munduche. Na południu jen. Fleischer pobił d. 13 b. m. wojska chińskie pod Chai-czeng

i zdołał skutkiem tego posunąć się nieco ku północy.

Wogóle na mandzurskim teatrze wojny znajduje się, jak się zdaje, najlepsza część wojsk chińskich, pod dowództwem dobrych oficerów, tak że zdobywać na nich potrzeba jedną pozycję po drugiej.

ZAWŁADNIĘCIE AMUREM.

Minister wojny otrzymał d. 14 b. m. od generał-lejtnanta Grodekowa z Chabarowska następujący telegram:

„Przed laty pięćdziesięciu Newelskiej zatknął 1 (13) sierpnia rosyjską chorągiew przy ujściu Amuru po lewym jego brzegu, czem uczynił początek naszego objęcia w posiadanie wielkiej tej rzeki. Obecnie po zaciętych walkach wzięliśmy w posiadanie i prawy brzeg Amuru, i tem samem uprawiliśmy wielkie dzieło zjednoczenia całego Amuru z posiadłościami rosyjskimi; uczyniwszy rzekę tę wewnętrzną, nie graniczną, uzyskaliśmy wolną bez przeszkód żeglugę na tej arterji rozległych przestrzeni. Święcąc półwiekowy jubileusz doniosłego wydarzenia, które dało podstawy do stałego naszego owdzielenia Amurem, upraszam Waszą Ekscelencję złożyć Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu napoddane życzenia imieniem całej ludności i wojsk kraju amurskiego. Szczęśliwy jestem, iż mogę poświadczyć, że w dniach próby, któremi byliśmy nawiedzeni, wojska i ludność okazały się godnymi wielkiego rosyjskiego imienia“.

Na tym telegramie, przedstawionym Najjaśniejszemu Panu najpoddanej przez ministra wojny, raczył Najjaśniejszy Pan własnoręcznie uczynić uwagę:

„Serdecznie dziękuję wojsku za dzielne walki“.

W SHANGHAJU.

Zapowiedź konsula francuzkiego, że do Shanghaju ściągnie wojska francuzkiego ilość równą załodze, którą wysadzą na ląd Anglicy—miała ten skutek, iż statki z załogą angielską odplynęły, udając się do Wei-hai-Wei. Krok ten wywołał popłoch wśród ludności europejskiej w Shanghaju, obawiającej się napadu Chińczyków. Nieznany jest dotychczas powód, który wpłynął na zmianę postanowienia rządu angielskiego, dość, że już d. 16 b. m. torpedowiec angielski dopędził odpływające statki z rozkazem powrotu. O układach, które poprzedziły powrót angielskich statków, wnioskować można tylko z faktów dokonanych, z tego mianowicie, że nie tylko angielskie, ale i innych mocarstw statki czuwać nadal będą nad flotą chińską, stojącą w Wusung pod Shanghajem, i że 150 Francuzów wylądowało w Shanghaju zaraz po wylądowaniu Anglików. Zaloga angielska wynosić ma 2,500 ludzi. Wysadzenie na ląd załogi angielskiej nie wywołało wśród ludności chińskiej rozgoryczenia, a wice-król Nankinu i wielu mandarynów ogłosili oświadczenia, że czuwać będą nad spokojem i osłaniać Europejczyków; oświadczają oni, iż pragną, by wojska zjednoczone przywróciły porządek w północnych Chinach.

Wysłanie do Shanghaju rosyjskiego krzyżowca pierwszej klasy „Admirał Kornilow“ i kanonierki „Gremiaszczij“,

tlómaczy się według pism rosyjskich nagromadzeniem wojsk chińskich pod Shanghajem i obecnością tam floty chińskiej, złożonej wprawdzie ze starych statków, nie posiadających wielkiej militarnej wartości, mogących jednak niepokoić transporty wojsk.

UKŁADY O POKÓJ.

Przed samem wzięciem Pekinu Li-Hung-Czang zwrócił się do niektórych mocarstw—Stanów Zjednoczonych, Japonji i Francji—z propozycją zawieszenia broni pod warunkiem wydania posłów wojskom, zdążającym do Pekinu. Francja i Stany Zjednoczone odrzuciły tę propozycję. Natychmiast po zdobyciu chińskiej stolicy, Li-Hung-Czang powtórzył swą propozycję, z tą jednakże różnicą, że tym razem rząd chiński żadnych warunków nie stawia, ale prosi o ułożenie ostatecznych warunków dla zakończenia obecnego przesilenia. Li-Hung-Czang oświadcza gotowość rozpoczęcia układów w miejscu, które mocarstwa obiorą. Posłowie Chińczycy w Waszyngtonie i Londynie wręczyli propozycję te gabinetom, przy których są uwierzytelnieni.

MOWA CES. WILHELMA.

Zegnając hr. Waldersee, po wręczeniu mu marszałkowskiej laski, ces. Wilhelm wygłosił następującą mowę:

„Witam panów w chwili ich wyjazdu z ojczyzny i składam powinszowania, że wybrani jesteście do odbycia kampanji chińskiej, jako sztab pod wodzą i kierunkiem naszego wypróbowanego marszałka polnego Waldersee. Kochany Waldersee, wyrażam panu me powinszowanie, mogąc raz jeszcze dzisiaj powitać pana, jako wodza zjednoczonych wojsk świata cywilizowanego. Wysokie ma to znaczenie, że punktem wyjścia nominacji pańskiej było przyzwolenie Cesarza Wszechrosji, potężnego Władcy, który daje uczuwać swą potęgę daleko w głąb azjatyckich krajów—świadczy to ponownie, jak ściśle są związane dawne tradycje wojskowe obydwóch Cesarstw; z radością witam fakt, że z inicjatywy Jego Cesarskiej Mości cały cywilizowany świat, bez różnicy, z wolnej woli powierzył waszej Ekscelencji dowództwo nad swemi wojskami. Jako pruscy oficerowie, wdzięczni i dumni być możemy z zadania, które panu przypadło, bo tem samem wyrażono zgodne uznanie dla całego naszego wojskowego życia i działania, jak również dla wojskowego systemu, wykształcenia i kierownictwa naszych generałów i oficerów. Na znak pańskiej godności wręczam panu dzisiaj laskę marszałkowską, ufając, że dźwizgać ją pan będzie z dawną świeżością i stanowczością, którą pan zawsze w ważnych chwilach okazywałeś, a przede wszystkim z poparciem Opatrzności, bez której pomocy najlepszy nawet żołnierz nie zdziałać nie jest w stanie. Kończę życzeniem, by waszej Ekscelencji danem było tak spełnić wszelkiego rodzaju zadania, czy zawile czy śpieszne, krwawe lub nie, jak pan tego pragniesz, jak tego pragniemy my wszyscy, którzy powierzyliśmy panu nasze wojska. W interesie naszego ludu pragnę, by wspólna nasza wyprawa stała się dla państw europejskich stałą

gwarancją wzajemnego uznania i pokoju, jak to Cesarz Rosji zeszłego roku na innem polu usiłował osiągnąć.

Hr. Waldersee, dziękując cesarzowi, zapewnił go, że nigdy nie wyda rozkazu do odwrotu.

WYJAZD Hr. WALDERSEE.

Dnia 18 b. m. odbyło się w zamku cesarskim w Kassel wręczenie hrabiemu Waldersee laski marszałkowskiej, przy czem ces. Wilhelm wygłosił dłuższą przemowę (podajemy ją powyżej). Następnie, podczas obiadu dworskiego, Wilhelm II wznosił zdrowie ces. Franciszka-Józefa. Gdy hr. Waldersee wyjeżdżał z Kassel, ces. Wilhelm odprowadził go na dworzec, uściśkał go na wyjeździe a hrabinę Waldersee pocałował w rękę. Hr. Waldersee wyjechał do Berlina, zkąd dnia 20 b. m. wyruszył w podróż do Azji. Na dworcu zebrała się jeneralicja, a minister wojny wznosił okrzyk ku czci odjeżdżającego marszałka. Hr. Waldersee udaje się przez Monachjum i Weronę do Rzymu, zkąd wyrusza do Neapolu, dokąd statek „Sachsen“ przywiezie z Genui oficerów jego sztabu. Z Neapolu hr. Waldersee wsiądzie na „Sachsen“, by puścić się we właściwą podróż do Chin.

MOWA P. DELCASSÉ.

Podezas uczty, wydanej w Foix p. Delcassé przez wyborców, francuski minister wygłosił d. 19 b. m. polityczną mowę, w której powiedział między innymi:

„Strzedz się trzeba przesady, ale niebezpiecznem byłoby ukrywać przed sobą samym poważną stronę chińskiego zagadnienia. By je rozwiązać, mocarstwa jasno zdać sobie muszą sprawę, czego chcą; nie chcieć niczego, coby mogło zamącić konieczną zgodę, a to, czego chcą—wykonać. Oswobodzenie posłów było rzeczywiście głównym celem operacji wojskowych. Cel ten został już osiągnięty, albo osiągniętym będzie. Obecność wojsk międzynarodowych służyć potem będzie do tego, by otrzymać zadośćuczynienie za przeszłość i gwarancje na przyszłość. Jakiegokolwiek będą poglądy pojedynczych mocarstw, jestem zdania, że mocarstwa winny żądania swe zastosować do materialnych sił Chin, a strzedz się stawiania nadzwyczajnych żądań, bo tem spowodowałyby się zamęcenie zgody, posiew nieufności i niebezpieczne nieporozumienia. Rząd francuski stanął od początku na tem stanowisku i na niem pozostał, gdy chodziło o energiczną inicjatywę, i gdy rząd ten zrobił mocarstwu propozycję, która jednomyślnie została przyjęta. Pozostanie on w przyszłości na tem stanowisku i działać będzie zawsze w porozumieniu z rosyjskim rządem, który przed trzema dniami ogłosił zupełną swą zgodę ze sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym narodem“.

GŁOSY PRASY.

«Birz. Wied.» są zdania, że i w Europie «polityczna atmosfera się wyjaśnia», że wprawdzie drobną tylko część drogi przebyto, w celu załatwienia przesilenia wschodnio-azjatyckiego, ale

„najpewniejsza gwarancja jest już znaleziona przeciw nowym komplikacjom, które

wszystkim cywilizowanym narodom przyniosłyby niezmierne kłeski. Tę gwarancję stanowi wspólne postępowanie Rosji, Francji i Niemiec, i porozumienie między temi państwami. Skoro porozumienie to rozwinie się całkowicie, Europa mieć będzie pełne widoki wyjść z obecnego kryzysu odmłodzona“.

Z wiadomości o zajęciu Pekinu przez wojska sprzymierzone «Now. Wrem.» wyciągają następujące wnioski:

„A więc operacje w Peczili zakończone zostały świetnem zwycięstwem. Cały świat odetchnął. Uwolnieni są posłowie i obokrajowcy, których uwolnienie celem było pochodu na Pekin. Z uczuciem głębokiego zadowolenia zaznaczamy, że rosjanie odegrali główną rolę w pochodzie na Pekin. Zdobyte Taku, utrzymanie Tien-tsinu, oswobodzenie oddziału Seymoura, wzięcie Tien-tsinu—wszystko to stanowi przeważnie czyny bohaterskie wojsk rosyjskich. Wreszcie marsz z Tien-tsinu do Pekinu i wzięcie Pekinu wykonano pod komendą rosyjskiego jenerała“.

Wspomniawszy, że i osłona linii komunikacji wojsk sprzymierzonych stała, jak się zdaje, pod wodzą admirała Aleksiejewa, «Now. Wrem.» kończą twierdzeniem, że ucieczka władz chińskich z Pekinu:

„w niczem położenia nie zmienia. Dla wojsk rosyjskich, idących stale za filantropijnymi tradycjami, które oddawna ich chwałę stanowiły, skończyły się już operacje wojenne w Peczili“.

Znaczenie powyższych słów bliżej zdaje się określać inny artykuł tegoż pisma. Na pierwszą wieść o zajęciu Pekinu «Now. Wrem.» pisały, że po uwolnieniu ambasadorów, pozostaje jeszcze do uzyskania zadośćuczynienie za przeszłość i rekojmie na przyszłość. Obiedwie te rzeczy uzyskać wszakże można dopiero od stałego rządu chińskiego, na który trzeba jeszcze czekać. Czekać może zaś jedna tylko Rosja.

„Nam—pisze „Now. Wrem.“—Chiny nie uciekną. Po oswobodzeniu posłów, możemy spokojnie Pekin opuścić i zająć się naszymi domowymi sprawami: zabezpieczeniem kolei Mandżurskiej i jej ukończeniem. Załadamy zadośćuczynienia, skoro będzie silny rząd w Pekinie i słowo bogdychana spełnianem będzie bez oporu w całym uspokojonym kraju“.

W ten sposób postąpić może tylko Rosja:

„Tylko to wielkie północne mocarstwo, które w objęciach swych trzyma więcej niż połowę europejskiego lądu, a dwie trzecie azjatyckiego, pozostaje i nadal sąsiadem Chin, ono tylko nie będzie zapomnianem przez synów Niebieskiego państwa“.

Rosja—zdaniem «Now. Wrem.»—nie potrzebuje nawet żadnych rekojmie, potrzebuje tylko uspokojenia Chin, a:

„po ukończeniu wielkiej Syberyjskiej kolei i kolei Mandżurskiej, będziemy na dalekim Wschodzie dość silni, by nie obawiać się powrotu podobnych wypadków. Nie przyrzeczenie rządu chińskiego, ale miłość pokoju rosyjskiego Władcy—będzie wówczas gwarancją pokoju na północy od doliny Yang-tse“.

Inne «transoceńskie mocarstwa» mają małe załogi w Chinach, a floty krążą tylko u brzegów; odmienne są też ich interesy.

„Rosyjskie wojska „nie mają wobec Chin nieprzyjaznych zamiarów“, znajdują się na chińskim terytorjum, t. j. na terytorjum zaprzyjaźnionego państwa, jedynie, „by w interesie Chin samych przyspieszyć przywrócenie prawnego porządku w państwie“.

Na wiadomość, że Anglicy nie wysadzą na ląd swych wojsk w Shan-haju, by uniknąć równoczesnego wylądowania wojsk innych, bez względu na grożące zamieszki, «Now. Wrem.» pisało:

„Jeszcze nie wydarzyło się chyba takie bezczelne podszcuczanie chińczyków przeciw Europejczykom ze strony państwa europejskiego! Przeciw komu jednakże zwraca się ta groźba? Jeśli w Shanghai wybuchną zamieszki, Anglicy, którzy w tamtejszej zagranicznej kolonii mają większość, najbardziej ucierpią“.

Z tego samego powodu pisała «Rossija»:

„Udało się Anglikom zawiązać w Shanghai węzeł tak powikłany, iż obawiać się należy, że Europie przypaść może rola Aleksandra Macedońskiego, że może być zmuszoną użyć systemu tego historycznego króla, by węzeł rozwiązać“.

Opowiedziawszy przebieg zajścia, «Rossija» dodaje:

„Rezultat może być następujący: Europejczycy ładują w Shanghai i napotykają gwałtowny opór chińczyków. Wszak Anglicy natrafiliby również na opór?—powiadają. Otóż nie. Lord Salisbury układał się wprawdzie z wice-królami i między angielskim admirałem a chińskimi mandarynami stanął układ co do wylądowania wojsk brytańskich. Gra była zręcznie prowadzoną, Anglicy grali nawet *va banque*. Zobaczmy, czy wygrają stawkę bezsprzecznie wysoką i niewątpliwie dla nich ryzykowną“.

W telegramie jenerała Grodekowa (który zamieszczamy powyżej) widzi «Siew. Kur.» wieść o «wypadku niesłychanej historycznej doniosłości».

„Ton tego urzędowego telegramu—powiada—nie pozostawia żadnej wątpliwości, że prawy brzeg ostatecznie obsadzony został przez wojska rosyjskie i fakt ten w związku z przebiegiem operacji wojskowych na mandżurskim teatrze wojny, pozwala mniemać, że obecnie namacalnie uczynion jest początek do połączenia całej Mandżurji z posiadłościami rosyjskimi“.

Omawiając mowę ces. Wilhelma przy pożegnaniu hr. Waldersee, «Rossija» wyraża zadowolenie, że wysoki mówca podkreślił, iż powołanie niemieckiego marszałka miało za punkt wyjścia porozumienie z Rosją.

Słowa te—pisze «Rossija»—zacierają całkowicie ciężkie wrażenie, które wywołała swego czasu znana groźba: „Nie daje się pardonu“. Uważamy frazes ten za wymysł lub, co najmniej, za przekreślony. Ale z mowy ces. Wilhelma wypływa jeszcze i coś innego: w Niemczech przywiązują do tego wielkie, olbrzymie nawet znaczenie, by z Rosją iść ręką w rękę. Rozdział Europy na dwa obozy—trój- i dwójprzymierze—znika powoli. Europa staje się bardziej jednolitą, ostrość stosunków łagodnieje, a poczyna się rozwijać do międzynarodowe położenie, którego zwiastunem była konferencja w Haadze“.

O religijnej tolerancji chińczyków p. Suworin wyraża się w «małym liście» w sposób następujący:

„Chińczycy są najbardziej pokojowym i toleranckim narodem. Mają u siebie wielu

mahometanów (około 20 milj., w samym Pekinie około 100 tys.), nigdy jednak mahometanie nie byli prześladowanymi. Cemu? Bo religij swej nikomu nie narzucają i nie posiadają środków i wpływu europejskich. Im obcym jest ten duch prozelityzmu, podczas, gdy zachodnie mocarstwa przepełnione są tym duchem, przesiąknięte chęcią materialnych zysków. Pomyślmy tylko, jak przodkowie nasi bronili się od katolicyzmu, który poróżnił nas z polakami. Wszystkie nasze narodowe interesy skupiają się w prawosławiu; ono było naszym hasłem w czasach zamętu. Jak przekonać się możemy z dokumentów ówczesnych, nie polak, jako taki, był przedmiotem nienawiści, ale polak jako katolik, który chciał nas pozbawić naszej religii, w której widział kacerstwo i barbarzyństwo. Nie o to chodzi, czy przodkowie nasi mieli słuszość, czy katolicyzm lepszym jest, czy prawosławie, — chodzi o to, że własna religia każdemu droższą jest i lepszą się wydaje od obcej.

Stanawszy, jak widzimy, teoretycznie na stanowisku całkowitej tolerancji religijnej, p. S. pragnie urzeczywistnić tę zasadę praktycznie w Chinach, przez stanowcze zerwanie z propagandą religijną.

„Czy dyplomacja — pyta — w jej najlepszych i najwolniejszych od uprzedzeń przedstawicielach, wśród których bezwzględnie znajdować się będą i rosyjscy, — czy dyplomacja zdoła usunąć to zło i przyjąć chińczykom z pomocą? Mają oni prawo do tej pomocy i dlatego na pierwszy plan wystąpić musi wszechczłowiek, musi rosyjska dyplomacja bez trwogi stanąć po stronie chińczyków“.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. Roberts wydał proklamację następującą: „Wszyscy, łamiący przysięgę o zachowaniu neutralności, podlegają karze śmierci, bądź zamknięciu w więzy, bądź karze pieniężnej. Burgerzy, którzy mieszkają w zajętych przez anglików miejscowościach i którzy nie złożyli przysięgi na zachowanie neutralności, uważani są za jeńców wojennych i będą wydalani. Domy i inne budynki, w których ukrywano wroga, zostają zrównane z ziemią, farmerzy zaś podlegają karze pieniężnej“. Gubernator kolonii Kapu nie pozwolił obecnym w Kaplandzie ułtenderom wracać do domu przed końcem wojny. Proces o udział Jana Cordua w spisku na życie Roberta zakończył się bez doraźnego wydania wyroku. Oskarżony jest słaby na umyśle i zapewne padł ofiarą szpiega angielskiego Gana. Przebieg rozpraw wykazał, że jen. Botha nie był w żadnym związku ze spiskiem. Pogłoski o wzięciu Baden-Powella do niewoli okazały się mylne. Przeciwnie — De Wet, przekonawszy się o silnym jego stanowisku, pośpiesznie cofnął się. De Wet pomyślnie dotąd wymyka się Kitchenerowi.

Turoja. Wojska tureckie, pod dowództwem Ali-paszy, napadły na wieś ormiańską Spajan (w Sassunie), spaliły ją doszczętnie i zabiły do 200 osób. Żołnierzom pomagali czynnie kurdowie. Jako powód podają, iż ormianie tej wioski przyznawali się otwarcie do dążeń rewolucyjnych. Turcja zamówiła u Kruppa 208 szybkostrzelających dział i 2 torpedowce; cena tego obstalunku wynosi około 17 milionów franków. Może Niemcy żałować będą kiedyś tej dostawy, tak samo, jak dziś żałują anglicy, że zaopatrywali w broń chińczyków.

Niemcy. Komendant wojskowy w Hamburgu oświadczył oficerom, by ci nie obcho-

dzili w tym roku rocznicy Sedanu, gdyż to byłoby brakiem taktu obecnie, gdy wojska niemieckie i francuskie walczą w jednych szeregach. Dernburg w „Berl. Tagebl.“ proponuje zaniechać raz na zawsze obchodu rocznicy Sedanu. W sferach przemysłowych zaszło wiele poważnych bankructw. Dwanaście tysięcy robotników znajduje się bez roboty. Oczekiwane są dalsze ekonomiczne powikłania.

Anglia. Na manewrach ostatnich lord Wolseley oświadczył, iż nie jest z nich zadowolony, że wojska angielskie nie mogą być użyte po za granicami kraju, gdyż wszystkiego uczyć się muszą nanowo. Słowa te wywarły ogólnie wrażenie przykre. Straty dotychczasowe anglików w Transwaalu wynoszą: oficerów zabitych 272, zmierzłych z ran 74, zmierzłych od chorób 145, zmarły w niewoli 1, wziętych do niewoli 59. Szeregowców zabito 2,534, zmarło z ran 663, od chorób 4,937.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Pogłoskom, jakoby Papież poczynił pewne kroki w kierunku pojednania się z rządem zjednoczonych Włoch, zaprzecza „Polit. Corresp.“ w liście, nadesłanym jej rzekomo przez osobę wtajemniczoną w postanowienia Watykanu. Według tego Ojciec św. okazał królowej Małgorzacie naturalne współczucie z powodu tragicznego zgonu króla Humberta, lecz „myli się, kto z tego wyprowadza wnioski, jakobyśmy byli już w przededniu zupełnego uznania zaboru Rzymu ze strony Papieża i formalnej zgody Kościoła z nowoczesnymi Włochami. Są jednak widoki, że Leon XIII zdecyduje się na rodzaj przymierza z rządem króla Wiktora-Emanuela III, aby władze kościelne pomogły władzom świeckim zwalczać niebezpieczny tak dla Kościoła jak dla państwa — anarchizm“.

* Za czasopismem „Cierk. Wiadom.“ powtarza „Świat“ niezrozumiałą korespondencję o unickich alumnach rzymskiego kolegium kongregacji de propaganda fide. Gazeta najprzód ubolewa nad tem, że w Galicji, którą nazywa krajem „prawosławnym, rdzennie ruskim“ — polacy wywierają ucisk duchowy na rusinów, podaje następnie ową korespondencję. Dowiadujemy się z niej, że alumni uniccy nie chcieli złożyć przysięgi na następujące cztery punkty: że będą zachowywali przepisy, w kolegium obowiązujące; że bez pozwolenia kongregacji nie wstąpią do żadnego stowarzyszenia religijnego; że na życzenie kongregacji przyjmą święcenia kapłańskie; wreszcie, że w pewnych terminach po wyjściu z kolegium będą kongregacji dawali znać o sobie. Otóż „Świat“ tłumaczy, że alumni dlatego nie chcieli złożyć przysięgi, ponieważ zrozumieli, iż „przysięga oddaje ich w zupełności woli przewodników kongregacji i ustanawia dla nich celibat po przyjęciu święceń“. Nadto w okoliczności, że oporni alumni nie zostali wydani z kolegium, „Świat“ upatruje „brak męstwa“, gdyż — według tego pisma — wydalenie ich byłoby dobrowolnym świadectwem bezsilności kongregacji.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji wileńskiej zaszły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: Mianowani: ks. Wł. Kulesza, proboszcz w Rużanie — kapłanem kaplicy w Połukniu; ks. Ant. Szadurski — manjonarzem w Werskach; ks. Aug. Wesetawski, wik. w Brześciu-Lit. — proboszczem w Rużanie.

* Z Sumów, gub. charkowskiej, piszą do nas: Dnia 16 lipca odbyła się tu uroczystość poświęcenia miejsca, wyznaczonego pod budowę kościoła. Przybył na tę uroczystość ksiądz proboszcz z Charkowa, w otoczeniu członków tamtejszego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, przyczem wygłosił do parafian gorącą przemowę, za-

chęcając ich do doprowadzenia zamierzonego dzieła do końca. Lubo nieprzewidziane koszty podwajały pierwotny kosztorys, to jednak komitet budowlany postanowił dolożyć wszelkich starań, by w tym jeszcze roku kościół wyprowadzić pod dach; w razie konieczności postanowiono zaciągnąć pożyczkę, byle nie przerywać robót. W sprawie nowowznoszonego kościoła korespondencję załatwiają pp. L. Sliwiński i Br. Przybylski w Sumach. Brochowiec.

* Znany zaszczytnie na polu literatury naszej ks. Jan Gnatowski, szambelan tajny Ojca św., otrzymał krzyż *Bene merenti*, świeżo ustanowiony dla tych, którzy odznaczyli się w dziele międzynarodowym złożenia hołdu Chrystusowi, Jego namiestnikowi na ziemi na przełomie dwóch wieków.

* J. E. ks. Jaczewski, biskup lubelski, wyjeżdża zagranicę na kurację. W czasie nieobecności pasterza, diecezją zarządzać będzie ks. prałat Wład. Kogłarski.

Prawo i sady.

** Pisząc o nowej ustawie karnej, „Jurid. Gaz.“ zaznacza, że rozszerzono tu zakres kary zesłania na ciężkie roboty, rozciągając ją, bez prawa zamiany na inną, na znaczny doś w porównaniu z ustawą poprzednią, szereg przestępstw. Należy tu: organizowanie szajek, podpalanie budynków, sąsiadujących z domami mieszkalnymi, powrót do stron rodzinnych rozbójników z wygnania i t. d. Pismo wyraża obawę, aby karalność tych przestępstw, wahająca się tylko między 6 a 4 latami ciężkich robót, nie sprawiła tego, że sady przysięgłych będą uniewinniały przestępców, względem których roboty ciężkie wydadzą się zbyt wielką karą.

** Przed trybunałem orzekającym odbył się świeżo w Wiedniu proces przeciw Karolowi Zaria o sprzedanie obcym mocarstwom planów wojskowych. Karol Zaria sprzedać miał obcym mocarstwom plany wojskowe za 1,500 złr. Skończył on realną szkołę i odbył służbę wojskową jako jednoroczny ochotnik i jest rezerwowym oficerem. Podczas rozprawy bronił się w ten sposób, iż sprzedał on obcym mocarstwom mapki, które sobie sam wyrysował z przewodników kolejowych i z leksykonów.

Młodzież i szkoły.

** Na kongres studentów w Paryżu najliczniej stosunkowo stawili się w dniu 3 b. m. studenci polscy. Na czele delegacji, oczekiwał ich na dworcu w Paryżu p. Reveilland, prezes Towarzystwa studentów paryskich. Prócz studentów paryskich, na dworcu obecni byli delegaci „Kola“ (Stowarzyszenia uczącej się młodzieży w Paryżu), pp.: Sliwicki i Strzębosz. Gdy pociąg zajechał, przywitano drużynę polską okrzykami. Polacy odpowiedzieli: „Vive la France“. O godz. 2 w południe studenci lwowscy, których było przeszło 80, udali się do gmachu Towarzystwa studentckiego, gdzie powitał ich p. Reveilland. Nastąpiło zwiedzanie gmachu. W czasie przyjęcia, które było nader serdeczne, śpiewał chór polski. Dnia 4 b. m. o godzinie wpół do 8 wieczorem odbył się bankiet wspólny. Obecni byli delegaci ze wszystkich krajów Europy, oraz z Ameryki i Algieru; nie było tylko Niemców, którzy mimo zaproszenie, nie przyjechali. P. Reveilland, w przemowie swej do polaków, wyraził radość studentów paryskich, że mogą przyjąć studentów polskich, tem bardziej, że młodzież polska po raz pierwszy bierze udział oficjalny. Dotychczas w żadnym kongresie studenci polscy takiego udziału nie brali. W niedzielę dnia 5 b. m. odbyło się otwarcie kongresu międzynarodowego, a wieczorem przedstawienie galowe w teatrze Sary Bernhardt. Grano sztukę Rostanda „Orle“. Przez cały tydzień odbywały się zabawy i przedstawienia dla gości, przy-

jęcie u prezydenta nocne zabawy na wystawie i t. d. Do prezydium kongresu powołano polskiego, czeskiego, fińskiego i rumuńskiego studenta. Inna sprawa wywołała burzę. Na międzynarodowym kongresie studentów w Turynie w r. 1898 uchwalono utworzyć powszechny związek studentów pod nazwą „Corda-Fraternitas”, a zarazem postanowiono, ażeby w r. 1900 podczas wystawy w Paryżu nastąpiło ukończenie tego związku. Francuscy studenci z Paryża sprzeciwili się tworzeniu podobnego stowarzyszenia międzynarodowego i zasłaniali się tem, że mają od ogółu kolegów pełnomocnictwo, upoważniające ich tylko do brania udziału w kongresie. Po wielce burzliwych obradach, grecki akademik Giglotos rzucił hasło: „Musimy się rozdzielić, jeżeli się chcemy zjednoczyć”, poczem postawił wniosek, ażeby w sąsiedniej sali zwolennicy związku „Corda-Fraternitas” obradowali nad swoimi sprawami, a obrady te nie mają wpływać na tok obrad kongresu. Myśl tę przyjęli studenci i w ten sposób zapobiegli rozbić się kongresu.

W założonej przed czterema laty w Krakowie szkole gimnazjalnej żeńskiej, kierowanej przez p. Trzaskowskiego i mającej na celu przygotowanie kandydatek do uniwersytetu, po raz pierwszy wyszedł kontyngens uczennic, które przystąpiły do egzaminu dojrzałości. Egzamin ten odbył się w gimnazjum męzkim św. Anny, w obecności ministra oświaty i wice-prezesa rady szkolnej. Z 21 uczennic, otrzymało świadectwa dojrzałości 16, z tych 6 z odznaczeniem, z pozostałych—4 mają poprawki z jednego przedmiotu. Do szkoły przyjmują się uczennice od lat 13, kurs trwa lat 5. Szkoła mieści się na ul. Szewskiej № 9.

W sześcioklasowym zakładzie naukowym żeńskim Anny Jastrzębskiej w Rydze następujące uczennice w ubiegłym roku szkolnym uzyskały świadectwa nauczycielskie: Jadw. Romanowska, Reg. Strębiakówna, Jadw. Iwanowiczówna, Wanda Chrzanowska, Marja Reimoss, Bron. Bielicka, Stef. Głuszycza, Hel. Wimbórowna i Zofja Zdrojewska. Każda z tych osób zdała specjalny egzamin z paru przedmiotów.

Oświata i trzeźwość.

W warszawskim teatrze Ludowym od d. 4 (17) b. m. zaszła zmiana reżyserji; dotychczasowy reżyser p. Lucjan Dobrzański podał się do dymisji, miejsce zaś jego zajął p. Marcelli Trapszo, utalentowany artysta tej sceny.

Według doniesienia pism petersburskich, **zasiłki**, wydawane dotychczas Kuratorjum trzeźwości, mają być od Nowego roku z półtora miliona rb podniesione do trzech milionów.

Ruch kobiecy.

Najrozumniejszym i najdzielniejszym dziennikarzem w Tien-Tsinie jest obecnie kobieta, pani Smith, redaktorka „Pekin and Tientsin Times”. Od lat wielu prowadzi ona tam tygodnik, który szybkością i dokładnością informacji zdobył sobie ogólne uznanie i poczytność wśród anglików, zamieszkujących w Chinach i Japonji. Przez kilka lat mrs. Smith była korespondentką londyńskiego „Standarda” — i dzięki swej znajomości stosunków, pisywała listy niezmiernie ciekawe. Ostatnia zwłaszcza korespondencja była jakby proroczą. Autorka przeprowadziła porównanie pomiędzy stanem rzeczy w maju r. b. a wypadkami, które poprzedziły rzeź w Tien-Tsinie w r. 1870, i przepowiadała straszną tragedję, która się obecnie rozgrywa.

Niezwykłej odwagi i rzeźwości dowiodła 71-letnia Elzbieta Hintenaus z Liesing pod Wiedniem. Oto, idąc nad brzegiem stawu, spostrzegła ona, jak kolejno jakiś mały chłopiec, a za nim jego 19-letnia opiekunka wpadli do wody i natychmiast zniknęli pod jej powierzchnią. Nie

namyślając się długo, skoczyła do wody i, po długiej walce z niebezpieczeństwem, udało jej się tonących wyciągnąć na brzeg, gdzie oboje niebawem przyszli do siebie.

e. Pani Wanda Bouffalowa, po złożeniu odpowiednich egzaminów w paryskiej Sorbonie, otrzymała stopień licencjalki nauk fizycznych (*licencié ès sciences physiques*).

Teatr i sztuka.

Dr. Teodor Lierhammer zdobywa coraz większe sukcesy w Londynie. Artysta wystąpił w kilku koncertach, między innymi na koncercie pod protektorem księżnej York, przyszłej następczyni tronu, i doznał niezwykle przychylnego przyjęcia ze strony publiczności i prasy londyńskiej. Paweł Tosti, znany kompozytor, zamieszkały w Londynie, tak był zachwycony wykonaniem swych pieśni francuskich, że przysłał naszemu artyście fotografię i cały szereg nowszych utworów z dedykacją. Dr. Lierhammer śpiewa bardzo wiele w salonach wyższych sfer londyńskich i został zaangażowany na szereg koncertów w Crystal-Palast i St. James-Hall na sezon zimowy.

Różne.

W Vöslau pod Wiedniem znajdował się na cmentarzu zapadły grób, opatrzone niemieckim napisem, który w polskim przekładzie brzmi, jak następuje: „Bohaterstwu bojownikowi za Austrię, sprawiedliwości i honor, Aleksandrowi Kłosowskiemu, porucznikowi 7 pułku kirasjerów, urodzonemu w r. 1839, rannemu pod Tischnowitsch 1 czerwca 1866 roku, zmarłemu w Vöslau d. 4 sierpnia 1866 r. i pochowanemu 7 t. m., w dniu poświęcenia cmentarza”. Kłosowski umarł na zamku vöslawskim podczas amputacji nogi, i był pierwszym zmarłym, pochowanym na nowym cmentarzu. Związany tam przed rokiem „Związek weteranów wojskowych arcyksięcia Ottona” odnowił obecnie silnie przez czas uszkodzony grób i złożył na nim kwiaty.

Kapitan jeneralnego sztabu armji austriackiej, hr. Józef Ledóchowski, kuzyn kardynała, musiał, na podstawie wyroku wojkowego sądu honorowego w Wiedniu, złożyć swój stopień i wystąpić z armji, a to z tego powodu, że w sprawie honorowej między porucznikiem kawalerji, markizem Taccoli i jakimś innym oficerem, poradził temu pierwszemu listownie, aby nie przyjmował wyzwania przeciwnika i nie bił się. Taccoli powołał się na tę radę i zdanie kapitana sztabu przy swoim procesie przed sądem honorowym, wskutek czego i Ledóchowski pociągnięto do odpowiedzialności.

Sport.

Ostatnią większą nagrodę sezonu bieżącego: „Woronowska” — 8 tys. rb. — zdobył „Bojar Grad” braci Dorozynskich; drugim był „Homard” H. Blocha. Wyścigi kończą się w Petersburgu w środę. Niektóre stajnie, w tej liczbie książąt Lubomirskich, już wyjechały do Moskwy.

Ustanowiono ostatecznie, iż klusak „Razawiet” p. Szyszki, wedle atestatu pochodzący niby ze stadniny p. Butowicza, jest koniem amerykańskim o nazwie „William C. K.”, importowanym do Wiednia, a ztąd przez Warszawę do Rosji. Konia przytrzymano już za Moskwą; nałożono na niego areszt i sprawę skierowano na drogę sądową. P. Butowicz zmarł nagle, p. Szyszkin znikł bez śladu.

W turnieju szachowym w Monachjum zwyciężyli Pillsbury i Schlechter. „Król szachowy” Lasker nie uczestniczył w nim. W New-Yorku, w szpitalu dla obłąkanych, zmarł głośny szachista Steinitz, od r. 1866 przez ćwierć wieku „król szachowy”, urodzony w r. 1836.

Walny doroczny zjazd niemieckiego związku kolarskiego (DRB) odbył

się w tym roku w Magdeburgu, w czasie od d. 8 do 7 b. m. Z całych Niemiec przybyło kilkanaście tysięcy cyklistów, miasto przybrało odświętne szaty. Wyniki wyścigów podajemy na innem miejscu.

Mistrzostwo światowe zawodowców w chodzie sześciogodzinnym rozegrało się d. 5 sierpnia w Paryżu. Zwyciężył Wiktor Bagné (który w biegu maratońskim 30 kilometrów przebiegł drugi za anglikiem Hurstem), robiąc 72 kilom. 545 m. Drugim był Charbonnel (71 kilom. 490 m.), trzecim Chauvelot (69 kilom. 600 m.).

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. Gust. Neum. w War.). W departamencie medycznym wakują dla lekarzy miejskich i wiejskich następujące posady: w gubernii i pow. wileńskim jedna posada z pensją roczną—920 rb., w gub. witebskiej, miasteczkach: Suraz — jedna z pensją 300 rb., Dryssa—jedna 228 rb.; i Horodek — jedna 228 rb., w powiatach siebieńskim i newelskim—dwie posady po 920 rb., oraz jedna posada lekarza rezerwowego z pensją 670 rubli; w gub. wołyńskiej, w m. Owrużu—jedna—200 rb., w pow. owruckim dwie posady, w nowogródwołyńskim jedna i ostrożskim dwie—wszystkie po 920 rb.; w gub. grodzieńskiej, m. Sokółka, jedna—300 rb., w powiatach sokolskim i bielskim po jednej, z pensją 920 rb.; w gub. mińskiej, powiecie ihumeńskim, jedna—920 rb.; w gub. podolskiej, m. Lityn, jedna—245 rb., oraz w miasteczkach Uszyca i Bar po jednej—z pensją 200 rb. Lekarze w miasteczkach po roku służby otrzymują pewien dodatek do pensji. Podania należy adresować: Petersburg, ulica Teatralna, departament medyczny.

(W. W. Targ. w R.). Na prawo wykładowania nauk handlowych w szkołach handlowych, należących do min. skarbu, składać należy specjalny egzamin i uzyskać odpowiednie świadectwo. Dotychczas wypracowany program egzaminów tylko z buchalterji, według którego egzaminuje osobna komisja, zbierająca się w departamencie przem. i handlu przy min. skarbu trzy razy do roku: we wrześniu, grudniu i marcu; szczegóły znajdzie sz. pan w N-rze 26 „Kraju”. Osoby, nie posiadające pomienionych świadectw, do udzielania wykładów bywają dopuszczane, nie mogą jednak zajmować posad etatowych.

(W. L. Kow. w Wart.). Decyzja ministra rolnictwa w sprawie p. A. S. zapadła przychylna; na tej zasadzie p. S. przysługuje prawo składania egzaminów jesienią r. b. na równi z innymi.

(W. B. Kor. w Goł.). Budująca się obecnie w Petersburgu politechnika otwartą zostanie nie wcześniej, jak jesienią r. 1901. Informacje co do formalności przy wstąpieniu w swój czas zamieścimy.

(W. Al. Rew. w Wil.). Pozwolenie p. D. K. udzielone zostało w drodze wyjątkowej, z wyraźnem zastrzeżeniem: bez przykładu dla innych.

DONIESIENIA.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 9 b. m. w kościele ewangelicko-reformowanym na Lesznie (w Warszawie), superintendent Diehl pobłogosławił związek małżeński p. Jerzego Hosera, inżyniera i przemysłowca miejscowego, z panną Wandą Dziedzielówną.

W zeszłym tygodniu w Warszawie JE. ks. arcybiskup Wincenty Chościak-Popiel, pobło-

gosił w kościele pp. Wizytek związek małżeński pomiędzy bar. Waldemarem Weyssenhoffem, synem nieżyjącego bar. Michała i Wandy z hr. Żubieńskich, z hrabianką Marją Ledóchowską, córką hr. Karola i Zofii z hr. Colonna-Czarnowskich.

W d. 23 lipca (5 sierpnia) w kościele filjalnym w Egiptach pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Jadwigą Czerniewską, córką Adolfa i Marji z Micińskich małż. Czerniewskich z Janowa (w gub. kowieńskiej) — a d-r'em Franciszkiem Bilińskim z Niemirowa (w gub. podolskiej), synem Józefa i Felicy z Bobrowskich małż. Bilińskich z Widel-Jarguskich (w gub. pod.). W orszaku ślubnym — oprócz najbliższej rodziny — zauważyliśmy przedstawicieli spokrewnionych rodów: Andrzejewskich, Dołobowskich, Jaczynowskich, Kontrymów, Micińskich, Moncewiczów, Ski-bińskich i innych. Liczne zebrane grono obu rodzin, przybyłe z różnych stron Po-dola i Zmudzi, podejmowane zostało w ja-nowskim dworze z prawdziwie staropolską gościnnością przez rodziców panny młodej.

KOCHA w Warszawie, Miodo-wa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

Jeden z wybitniejszych autorów polskich, dla ukończenia wielkiego historycznego dzieła, które rozpoczął, pragnie stale osiąść na wsi. W tym celu poszukuje w granicach Królestwa Polskiego małego folwarczku, od 20 do 30 mórg przestrzeni mającego, z ładnym i wygodnym dworem, ogrodem, zabudowaniami gospodarskimi, inwentarzem żywym i martwym, za cenę możliwie niską i na jaknajprzystępniejszych warunkach spłaty. Ktoby takowy folwarek posiadał, a chciał przez ułatwienie jego nabycia dopomóc autorowi w wykończeniu dzieła, mającego pierwszorzędą doniosłość społeczną, raczy ofertę swoją złożyć w Redakcji „Kraju“, gdzie od redaktora może bliższych zaciępnąć wiadomości.

Roczna męska codzienna SZKOŁA HANDLOWA

Gustawa Chwata,

b. profesora b. szkoły handlowej Kronenberga.

Wykład przez prof. specjalistów w zakresie programu b. szkoły handl. Kronenberga: buchalterji, arytm. handl., korespond. handl.: niemieck., franc., rosyjsk. i polskiej, ekonomji, prawa, kaligrafji i stenografji. Warszawa, Erywańska 14. (2522)

Kursy wiecz. dla pan i panów oddz.

3-klasowa żeńska

SZKOŁA HANDLOWA

Gust. Chwata, pod kierunkiem wychowawczym b. przełoż. p. Elszyk. Do klasy wstępnej przyjmują się panienki od 9—12 lat.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Białowas Leon, komisarz sądu handl. w Warsz., lat. 49. Bogdański Aleksander, emeryt, lat 71—w Warszawie. Borkowski Rudolf, rejent z Garwolina, lat 55—w Warszawie. Jankowski Wojciech, lat 65—w Cerkowie, w gub. kaliskiej. Jaroski Albin, emeryt, lat 58—w Górze-Kalwarji. Przypkowski Stanisław, lekarz—w Nawodziecach, w pow. sandom. Stępkowski Franciszek, doktor med., lat 45—w Warszawie. Zaleski Wiktor, b. obyw. ziemski, lat 75—w Warszawie.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Działalności towarzystw akcyjnych w Rosji „Wiestn. Finan.“ poświęca kilka artykułów. W d. 1 stycznia 1899 r. funkcjonowało — wedle przytoczonych tam danych — 1,181 towarzystw akcyjnych z kapitałem zakładowym, wynoszącym 1,787 milj. rubli. Najwięcej było przedsiębiorstw górniczych — 240, dających zysku przeciętnie 13,5 proc. od kapitału akcyjnego, zakładów przedsiębiorczo-tkackich — 225 z zyskowością 14,2 proc., fabryk produktów spożywczych — 218 z zyskiem 16,9 proc., przedsiębiorstw tramwajowych, oświetlenia i t. p. — 87 z zyskiem 12,8 proc., chemicznych — 60 z najwyższą zyskowością 22,8 proc., przerabiających produkty mineralne — 60 z zyskiem 12,2 proc., kredytowych — 52, handlowych — 50 z zyskiem 12,2 proc., papierni — 46 z zyskiem 12,9 pr., transportowych — 44 z zyskiem 9,1 proc., asekuracyjnych — 21, przerabiających drzewo — 19 z zyskiem 13 proc., przerabiających produkta zwierzęce — 18 z zyskiem 17,1 pr., rolniczych — 12 z zyskiem 18 proc., innych — 39 z zyskiem 11,5 proc.

— Według rozporządzenia, ogłoszonego w „Zbiorze praw“, przeciętną cenę za konia remontowego, nabywanego w Królestwie Polskiem, ustanowiono na 335 rb. Konie podzielono na cztery kategorie, — pierwsza w cenie 450 rb., druga w cenie 376 rb., trzecia 325 rb. i czwarta 225 rb. Konie remontowe mogą być maści dowolnej, za wyjątkiem tarantowatych.

Przemysł i handel.

— Prof. Frech z Wrocławia zastanawia się w „Zeitschrift für Socialwissenschaft“ nad pytaniem, kiedy się wyczerpią pokłady węglowe, i drogą obliczeń dochodzi do następujących wniosków. W Anglii węgiel wyczerpie się około r. 2150. We Francji eksploatacja trwać może jakie sto lat dłużej. Rosja ani teraz, ani potem nie będzie mogła obyć się bez węgla zagranicznego. Za to Niemcy mają zapasy węgla, wystarczające przynajmniej jeszcze na jakie 2 tys. lat, a to zawdzięczając zagłębieniu szlaku, gdzie wydajność pokładów obliczona jest na 90 miliardów tonn. Po wyczerpaniu węgla europejskiego, dostawcą tego paliwa — jeżeli go nie zastąpią, czem innem — będą Chiny, gdzie ilość zapasów węglowych obliczona jest na 1,250 miliardów tonn.

— Na tegoroczną wystawę paryską p. I. Ziemia przesłał wykonany przez siebie szereg diagramów, przedstawiających graficznie wzrost produkcji nafty surowej (ropy, oleju skalnego). Z danych, przytoczonych w „Przegl. Techn.“, okazuje się, iż w r. 1899 najwięcej nafty wydobyto w Rosji — 550 milj. pud., następnie w Stanach Zjednoczonych — 481,5 milj. pud., w Rumunji 24 m. p., w Galicji 21 m. p., w Japonji 38 m. p., i na archipelagu Zondskim (Jawa, Sumatra i Borneo) — 29 milj. pud.

Komunikacje.

— Towarzystwo chińskiej kolei żel. — według doniesienia „Rus. Wied.“ — wystąpiło do sfer rządowych z projektem urządzenia przez ocean Lodowaty komunikacji parowoowej między północną Rosją a Władywostokiem.

— Dnia 20 czerwca — według doniesienia „Torg.-Prom. Gaz.“ — otwarto ruch prawidłowy na nowych liniach wąskotorowych, należących do pierwszego Tow. dróg podjazdowych w Rosji. Linje te są następujące: 1) od Berdyczowa do Kalinówki, stacji kolei Połudn.-Zach., na przestrzeni w. 68; 2) od Kalinówki do Hajworonu, na linii Bersada—Ujście, — długość nowej odnogi wynosi w. 205; 3) wreszcie od st. Choloniewskiej do st. Semki — w. 39 i od Humiennego do Winnicy — w. 14 1/2.

— Wedle obliczeń, dokonanych przy początku budowy kolei Syberyjskiej, ilość oczekiwanych ładunków określona została na 9,2 milj. pudów rocznie. Tymczasem w 1896 roku przewieziono 6,1 milj. pudów, w 1897 r. — 21,4 m. p., w 1898 r. — 36,2 m. p. i w 1899 r. — 39,6 m. pud. Głównymi artykułami wywozu ze stacji kolei Syberyjskiej są: zboże — 13 milj. pud., bydło i konie — 28 tys. głów, produkty zwierzęce — 2,9 milj. pud., herbata — 1,1 milj. pud., orzechy cedrowe — 102 tys. pud., jaja — 121 tys. pudów i zwierzyzna — 66 tys. pud. Ze zboża tylko pszenica wywożona jest zagranicę w ilości 2,8 milj. pud. i do Rosji europejskiej w ilości 1,4 milj. pud., resztę zaś ziarna spożywa wschodnia Syberja i Ural. Bydło otrzymuje głównie Petersburg, masło — Moskwa, Petersburg, Rewel i Azow, mięso — wszystkie prawie większe miasta Rosji wschodniej i środkowej, łój — Ufa, Kazań i Moskwa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 8 sierpnia. Zwykła po wiadomości o wzięciu Pekinu dosięgała była swego szczytu, — dziś zaś zapanowała na giełdzie po całej linii ostra reakcja. Brak nabywców obniżył prędko ceny walorów spekulacyjnych. Z banków płacono: za chiński 230, handl.-przem. 228, międzynarodowy 270, dyskontowy 558 — 554. Z banków ziemskich — obracano wileńskim po 610. Z wartości naftowych — bakińskie 820 — 814, kaspijskie 7450 — 7435, akcje Nobla 650, udziały nominalnie 13000 i 12800. Z metalurgicznych — aleksandrowskie 141 — 139, Sormowo 85 — 82,5, putiłowskie 108 — 106, bałtyckie 1300. Renta państwowa 96,5. Pożyczki premijowe: I — 317, II — 269 i III 209.

Warszawa, 20 sierpnia. Listy likwidacyjne 98, 75 — 98,35. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. — 95,70, 4 proc. — 87,20. Listy zastawne m. Warszawy serii ostatniej 5-proc. 98,10, 4 1/2 proc. 90 — 90,10. Listy zastawne m. Łodzi V serii 5-proc. — 96,40 nominalnie i 4 i pół proc. — 86. Walory spekulacyjne prawie bez obrotów. Rudski 705 — 704.

Czeka: na Londyn 94 rb. 80 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 67 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 15 kop. za 100 koron.

Dyskanta: w Petersburgu (Bank państwa i giełda) 5 1/2 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Na rynkach międzynarodowych usposobienie ospałe: dla owsa i jęczmienia bez zmiany, dla pszenicy szlaku. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	92,75	—	—	—
» Londynie	107,5—111,75	—	80—87,5	80
» Genui	103	—	—	—
» Berlinie	115,25	108	99,5	—
» Kijewcu	—	70,25	66	76

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych ruch mały i ceny cokolwiek niższe, niż tydzień temu; natomiast portach obroty ożywione i usposobienie mocne. Pszenicy wysłano najwięcej do Anglii, Austrii i Francji. Ogółem specjaliści Królestwa Polskiego, to tam tendencja wzmożniła się wobec wieści, iż urodzaj w guberniach południowych nie wystarczy na zaspokojenie własnych potrzeb. Ceny na pszenicę „sandomierską“ już się nieco podniosły. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	—	64—74	55—78	75—80
» Kijowie	84—86	60	54—55	—
» Odessie	87	70	61	64
» Libawie	—	69—70,5	60—73	—
» Rydze	88—89	69—70	57—58	—

WĘŻNA. Remanent niesprzedanej węgla na składzie w Warszawie wynosi 10,500 pudów. Obroty prawie żadne, usposobienie słabe, — mocniejsze na prowincji, gdzie zapasów niewiele.

CHMIEL. Usposobienie bez zmiany, w kraju i zagranicą, ospałe. Z Norymbergi notują ceny: za tecki I-go gatunku 145 — 148 mar., średni i gorszy 118 do 80 mar. za 50 kilogr.

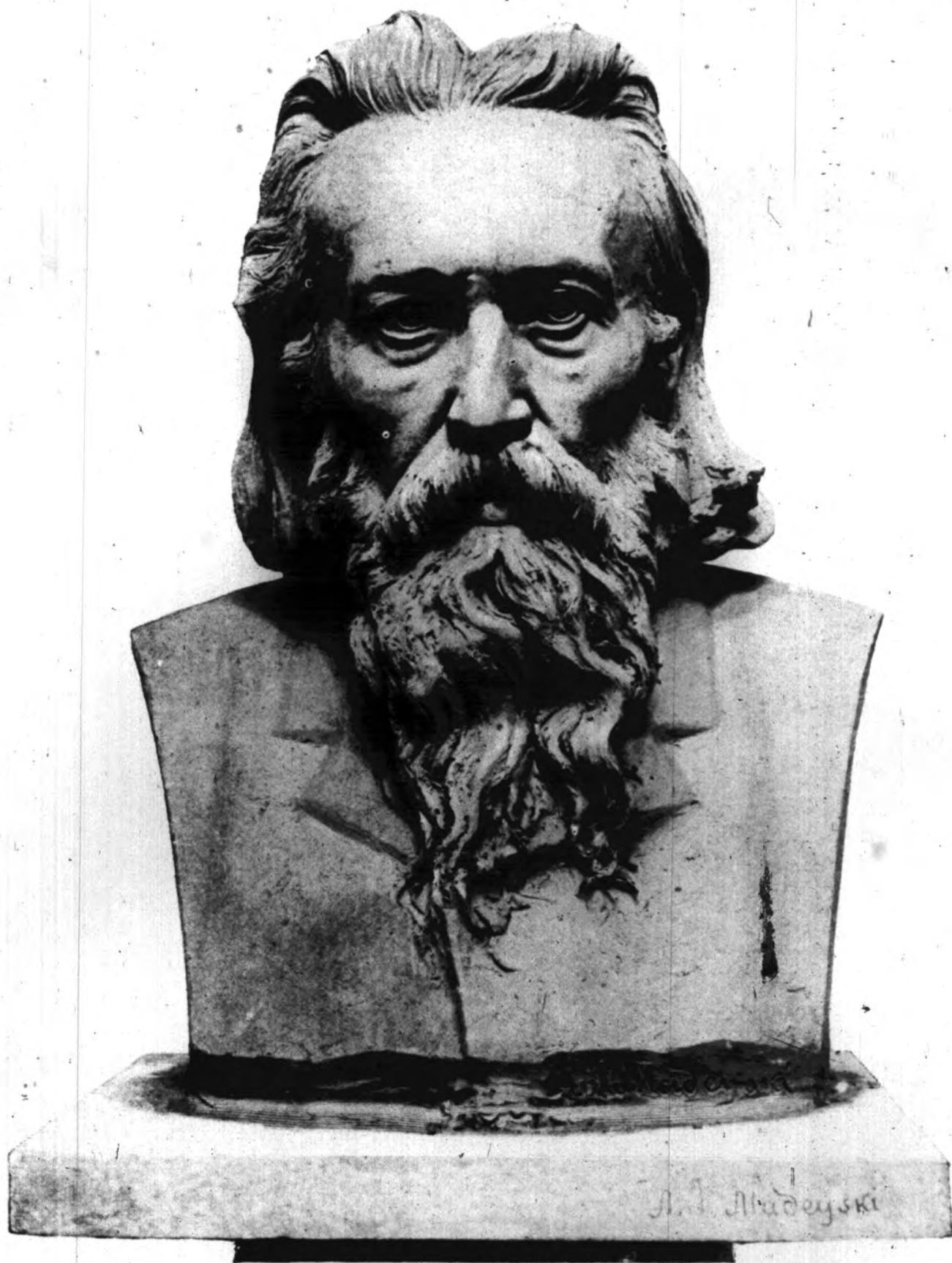
CUKIER. Okólnik o wypuszczeniu pół miliona pudów cukru na rynek wywołał chwilowo osłabienie; ale podwyższenie cen przez Kenig w Petersburgu do 7 r. 70 k., wzmożniła tendencję. W Warszawie rafinada nominalnie około 6 rb. za pud, mączka 5 rb. 5 k., kryształ około 5 rb.

MASŁO (kor. „Samopomoc“) w Rydze (na wywóz) I gat. 38 — 42 kop., II gat. 34 — 37 kop., III gat. 31 — 33 kop. za funt.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

«JAN MATEJKO». RZEŻBA
ANT. MADEYSKIEGO.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

NAPOLEON I POECI.

KARTKA Z DZIEJÓW NAPOLEONIZMU.

Jednym z łączników niejako między początkiem a końcem dobiegającego do kresu stulecia jest, by go tak nazwać, *napoleonizm*, silnie zaprzatający wyobraźnię ludzi dzisiejszych z przyczyn, narazie niemal trudnych do wytłómaczenia. Zdawałoby się: co może mieć wspólnego pokolenie obecne, wychowane wśród prądów etyki kulturalnej, postępu duchowego, hasel humanitarnych, wśród szerokich międzynarodowych stosunków i interesów, wśród powszechnego rozbudzania się dążeń narodowościowych—z epoką podbojów orężnych, despotycznego teroryzmu, słowem — cezaryzmu, gwałcącego, w imię przewagi silniejszego, prawa Boskie i ludzkie? Zdawałoby się: po to tylko chyba wywleczone raz jeszcze z zapomnienia zmierzchu postać wyobraźni tej epoki, aby sąd nad nią wydać pogrobowy, zdruzgotać bożyszcze dawnych czasów, oplwać je i, przytrzymawszy pod przegierzem, przekazać wzgardzie i odrazie potomnych...

Tak jednak nie jest. Znamienny zwrot ku powszechnemu niemal zainteresowaniu się wspomnieniami i pamiątkami, które napoleonizm po sobie zostawił, ma podkład psychologiczny niemniej wpływowy, niż owe polityczne przyczyny, co od chwili odbicia od brzegów Francji «Belerofontu» z uwięzionym Napoleonem, aż do chwili wręczenia szpady cesarskiej zwyciężkim prusakom pod Sedanem, nie przestawały raz po razu budzić we Francji do realnego życia pogrzebywany raz tyle, wielki miraż napoleońskiego imperjalizmu. Sen ów, opromieniony takim blaskiem *gloire'y*, prześniony jest bezpowrotnie—w życiu. Napoleońsko-bonapartystyczny imperjalizm, jako hasło polityczne, istnieć przestał na-za-jutrz po sedzańskim, wstydu i upokorzenia pełnym pogromie. Zabiły bezpowrotnie hasła owe nie jakieś tragiczne nieszczęścia, mogące mierzyć się ze zgonem na Sw. Helenie; zabił je zawód, goryczy pełny i sromotny. Idea polityczna bonapartyzmu, jak mgła wichrem rozbita i poszarpana, niema nawet za co i za kogo czepiać się dziś jeszcze; został trójkolorowy sztandar—zabrakło tylko ręki dla ujęcia go; nadzieje serdeczne i otuchy mogły swojego czasu biedz ku księciu Reichsztaadzkemu, nawet ku zagadkowemu prezydentowi przejściowej drugiej Rzeczypospolitej, ale dziś nie masz na horyzoncie Napoleonidów nawet takiej miary. Jak zbrakło spadkobierców dla Bekwarkowej lutni, tak nie masz dziś komu objąć bohaterskiej roli nawet po Napoleonie III. A bez głównego bohatera, i to nieodzownie w tradycyjnym stylu, nie da się wyobrazić ruch bonapartystyczno-imperjalistyczny. To też i znikł z widowni dziejów na zawsze.

Ale po zwycięzcy z pod Austerlitzu i zwyciężonym pod Waterloo nie jedno tylko i jedyne zostało hasło politycznego stronnictwa, nie jedno tylko jakieś dynastyczne przywiązanie, podobne do uczuć, ożywiających np. u nas w drugiej połowie zeszłego wieku jakąś partję saską. Zostały po nim czyny *wielkie*, powiedziećby prawie można, w rozumieniu Carlyle'a lub Nietzsche'go: nadczłowiecze—i czynów tych niewygasający nigdy, psychologicznie usprawiedliwiony urok.

Etyczna wartość, dźwignie, skutki czynów wielkich, dokonanych przez jednego człowieka, nie dzięki przypadkowemu zbiegowi pomyślnych dlań okoliczności, ale dzięki potędze jego własnej duchowej, mogą być najrozmaitsze i sąd też o nich od tych różnic zależy. Ale sąd krytyczny a przejmujące wrażenie «wielkości», dla której oceny mamy samodzielne kryterjum—to też dwie różne rzeczy. Nie minął cesarza Napoleona sąd krytyczny i współczesnych, i potomnych, nie potrzebujemy przypominać, jak ostry; ale sąd ów, choćby go już dziś niczem nadwężyć nie było sposobu, nie zdołał podkopać i osłabić wrażenia, które zjawisko to niepowszednie wywierało i dotąd wywiera. Wszelkie polityczne interesy i namietności nic już dziś z nim wspólnego nie mają, sąd krytyczny dziś już nie spotyka zgola oponentów, a mimo to wrażenie trwa dotąd, potęgując się nawet stosownie do charakteru chwili, w której postać Napoleona i czasy jego raz jeszcze zjawiają się na widnokręgu pamięci ludzkiej i wspomnień. Otóż chwila obecna—ostatnie lata XIX stulecia—sprzyja, jak nie można lepiej, takiemu właśnie, jakie mamy przed oczyma, garnięciu się wyobraźni ludzkiej do postaci i czynów napoleońskiej epoki. W przeciwieństwie ducha i charakteru tych dwóch epok (początku i końca wieku) mamy rozwiązanie zagadki, na pozór tylko dziwnej i paradoksalnej.

Czasy nasze, długą drogą ewolucyj duchowych najróżnorodniejszych, doszły niemal do apoteozowania—indywidualności. Jednostce, jej osobistym zapatrywaniom i dziełom przyznano nietylko jaknajszersze prawa, ale i przywileje. Pokolenia, niemal bezpośrednio przed nami ton nadające środkowym wieku okresom, nasłuchiwały się dowoli, naprzemiany z upojeniem, z przesytem, to znowu z trwogą tajemną—wszelkich «głosów zbiorowych». Przeżyto różnorodne zbiorowe rewolucje i reakcje, i w owych gremjalnych wysiłkach (bynajmniej nie wyłącznie w dziedzinie politycznej, ale i w dziedzinie społecznej, nauki, sztuki etc.) potopiono, starto, zaprzepaszczone, zmarnowano moc niezliczoną najdzielniejszych indywidualności. Na mądziejowem łożu akcyj zbiorowych osłabła, zmarniała, wypłowiła—samodzielność. Gdy poczęto domagać się przywrócenia jej praw i znaczenia—już było zapóźno. Niwelacyjne długie lata uczyniły swoje. Wydane zostało na świat pokolenie, wdrożone pięknie bardzo do wszelkich ról biernych, ale znerwowane, do ciasnych widnokręgów przywykłe, apatyczne. Z gruntu takiego bohater nie wyrasta; gdy rozpętano nareszcie indywi-

dualność, okazało się, że niema komu korzystać z jej praw. Zawód ów wywołał rozgoryczenie i pociski na «ducha czasu», na chwilę bieżącą. Upokorzony i niezadowolony tłum współczesnych odwrócił się od areny świata, leżącej przed oczyma, od małosłownych, szarych na niej zabiegów, od puszczających się na niej pigmejów i epigonów—i jał krzepić ducha bodaj przywoływaniem sobie na pamięć obrazów wielkich, bohater-skich czynów i czasów. Nie ideał znaleziono w epoce zwanej napoleońską, ale—skalę. Znaleziono w niej tę, o którą wołano daremnie: miarę Fidjasa dla piersi, umysłów i serc ludzkich. Zestawiono z niskim poziomem spraw i dusz współczesnych naprawdę «wielkie» rozmiary ówczesnych, godnych nazwy «bohaterów chwili». Zrozumiano, odczuto zarówno magiczny urok nadludzkiej postaci boga wojny, jak zapal i wielkość jego przeciwników; homeryczne ich zapasy nie potworzyły już obozów i stronnictw, wywołały tylko zazdrosny zachwyt wogóle dla czasów, pełnych takich ludzi i czynów. Strząsając skwapliwie kurz ze starych pamiętników, nie szukamy już dziś w nich gorączkowo usprawiedliwień i rozgrzeszeń dla «bożyszcza»; przeciwnie, bez zajęku nazywamy rzezie rzeżami, gwałt—gwałtem, najazd—najazdem. Z równym dreszczem tajemnym, jak na piramid potężne czworoboki—patrzmy dziś na plan kampanji włoskiej, most z pod Arcole, na słońce Austerlitzkie, na przedziwne cofanie się z pod Lipska ku Paryżowi w roku 1814, jak na dymiące gruzy Moskwy, hiszpanów z roku 1808, Niemców z r. 1813, jak na pole bitwy pod Waterloo. Wszystko to jednakowo—wielkie. Wszystko to: owe potężne wstrząśnienia wielkiej rewolucji, przeobrażającej społeczeństwo całe, rozniesienie jej hasła po Europie przez legjony cezara, kolosalny plan (urzeczywistniany!) rozdziału świata między genialnym korsykaninem a zagadkowym marzycielem na północnym tronie, dźwignięcie się skowanych ludów, zapasy ich z olbrzymem, wreszcie owe ogłoszone między szafotem Ludwika XVI a tronem Napoleona Święte Przymierze—toć to wszystko rzeczy, sprawy, porywy, zamyśły, na szeroką założone skalę, poruszające do głębi społeczeństwa ludzkie, godne ofiar niepowседневnych i poświęceń, wymagające ze stron obu ogromnej mocy wewnętrznej. A dziś?...

Tak, te dwa wyrazy, wymawiane tylokrotnie przeciągłym, zniechęconym, apatycznym, zgorzkniałym głosem—oto słowo zagadki, dlaczego myśl ludzka zwróciła się w ostatnich czasach z taką, na pozór dziwną predylekcją ku epoce napoleońskiej.

Dziś znowu, jak w latach bezpośrednio po upadku politycznej potęgi Napoleona, jak potem wślad po jego zgonie tragicznym, jak następnie wówczas, gdy zwłoki jego do Francji sprowadzono, jak wreszcie w pierwszych latach drugiego cesarstwa—odbudowujemy raz jeszcze na wszelkie sposoby, piórem i rylcem, mimiką sceniczną i kunsztem malarskim postać tę olbrzymią i jej imponujące otoczenie. Do zyciorysów i studjów już istniejących, do pamiętników już wydanych,

przybyła ostatnimi czasy, bez przesady mówiąc, spora biblioteka; z tek, potroszę zapomnianych, dobyto na widok publiczny ryciny, odtwarzające niezliczone etapy napoleonizmu, dające miarę powszechnego zainteresowania się i zapotrzebowania, pojawiły się wspaniałe ilustrowane wydawnictwa, Napoleonowi i czasom jego poświęcone; rysownicy i malarze, obok historyków i poetów, wzięli szeroki udział w tym istotnym «renesansie napoleońskim»,—by wspomnieć tylko o obrazach Meissoniera i Wereszczagina i o panoramie przejścia Berezyny; odświeżono cały szereg jubileuszów napoleońskich, że przypomnimy tylko uroczystość w północno-wschodniej Aleksandrii i zjazdu tamże badaczy napoleońskiej epoki; moda zwróciła się do strojów i stylów «pierwszego cesarstwa»; antykwarskie wystawy sklepowe, jak długa i szeroka Europa, wysunęły na czoło



MARJA WODZIŃSKA (według portretu Marjańskiewicza).

swych zbiorów, jako przednią przynętę, zabytki z początku wieku; czasopisma, te wierne odbicia ducha chwili, zajęte się napoleonizmem, jakby najefektowniejszą aktualnością, że nie potrafimy nazwać perjdycznego wydawnictwa, któreby w ostatnich czasach nie poświęciło mniej lub więcej szerokiego miejsca Napoleonowi; po scenach świata krąży wciąż «Madame Sans Gêne», którą złuzować przybył właśnie «L'Aiglon» Rostanda. A rzecz charakterystyczna: w ruchu tym, w tem «odrodzeniu» ani bierze wyłącznie udziału, ani też nawet nie przoduje—Francja. Nie ustępują jej kroku, prześcigają ją nawet wszechświatowe: literatura, sztuka, publiczność, bez względu na sympatje i chwilowe konstelacje stosunków międzynarodowych. Epoka napoleońska, ze wszystkimi jej bez wyjątku bohaterami, przeszła do historii i stała się już dziś, by się tak wyrazić, własnością powszechną.

Myśmy też wedle owego wielkiego stawu cząstkę naszą przysłowiowej grobli położyli, wydając «Historję szwoleżerów», malując najpiękniejszą z istniejących panoramę Berezynskiej przeprawy, przygotowując panoramę Somo-Sierry. Ale sprawiedliwość wyznaczyć każe, że my, których dzieje tak swojego czasu ściśle związane były z napoleonizmem, ani dziś, ani przedtem nie zajmowaliśmy się *bezpośrednio* samą postacią cezara w tej mierze, jak np. Niemcy, którym on po sobie tak ciężkie zostawił wspomnienia. Dla nas był on i pozostał Napoleonem z «Pana Tadeusza», to jest wcieleniem niejako wielkiego odłamu naszych własnych aspiracji, personifikacją, symbolem, sztandarem naszego własnego ruchu narodowego w okresie lat niedługich, między 1800 i 1812 rokiem. Z wyjątkiem wiersza Słowackiego («Na sprowadzenie zwłok Napoleona»), niema w literaturze naszej jednego konterfektu napoleońskiego, jednego odtworzenia tej postaci, nie zabarwionego mniej lub więcej patryjotycznymi uczuciami, wykluczającymi obiektywizm i pogląd z bardzo wysoka na wszechświatowego znaczenia wypadki. Zapamiętaliśmy i chcemy widzieć Napoleona wyłącznie tylko w otoczeniu—uła-nów.

Ciekawa i pouczająca monografia napoleonizmu w literaturze naszej nie została jeszcze opracowana, i wdzię-

czny ów temat czeka jeszcze na kompetentne i barwne pióro. Byłby to niezawodnie niemałoważny przyczynek do innej, szerszej monografii, odtwarzającej rozwój i całokształt całej t. zw. napoleońskiej literatury międzynarodowej. Temat ów, podejmowany w różnych czasach przez różnych pisarzy (Saint-Beuve, wielka encyklopedia Larousse'a etc.), przez nikogo jeszcze nie został do dna wyczerpanym. W ostatnich latach ukazały się natomiast opracowania niektórych odłamów napoleońskiej literatury, jako to: studjum F. Magnard'a w «Revue de Paris» z 1894 r., p. t. «La résurrection d'une légende», szereg artykułów Holzhausena w «Allgemeine Zeitung» z roku bież., p. t. «Die Anfänge Bonapartes im Spiegel der zeitgenössischen deutschen Dich-

tung», dzieło Pitre'go, p. t. «Canti popolare d'Italia su Napoleone I». Do rzędu też obfitszych w szczegóły i szerszej skali zarysów zaliczylibyśmy studjum (w «Preussische Jahrbücher» z r. b.) d-ra Karola Voretzsch'a, poświęcone słynnemu swojemu czasowi cyklowi pieśni o Napoleonie, napisanych w r. 1835 przez niemieckiego poetę F. v. Gaudy'ego (mówiąc nawiasem, Gaudy przetłumaczył doskonale i wydał w r. 1833 «Śpiewy historyczne» Niemcewicza). Voretzsch nie wyłącznie tylko pisze o Gaudy'm, lecz daje jednocześnie pogląd ogólny na poezję napoleońską wszechświatową.

Cz. I.

DCN

Z ROZMÓW O CHOPINIE.



uż pół wieku minęło, odkąd śmiertelne szczątki „Rafaela fortepianu“ spoczęły na paryzkim cmentarzu Père Lachaise; z po-

między przyjaciół jego, uczniów i uczennic, noszących głośne nazwiska, wszyscy już pokładli się w mogiłach: umarł Liszt, umarł Franchomme, umarła pani Sand, umarła Delfina Potocka, aż wreszcie poszła za nimi i księżna Marcelina Czartoryska. A jednak, pomimo tego półwiekowego żniwa śmierci, żyją jeszcze ludzie, co pamiętają Chopina nie tylko z czasów jego pobytu zagranicą, ale nawet z epoki z przed roku 1830, gdy jeszcze młodziutki „Szopenek“ mieszkał z rodzicami swymi w prawej oficynie pałacu Kazimierowskiego w Warszawie¹⁾.

Dla historyka, który życie danego człowieka, już należącego do historii, zna z książek i dokumentów, bardzo ciekawą i nasuwającą mnóstwo refleksyj jest rozmowa z osobami, które go znały osobiście, dla których imię jego nie jest „dźwiękiem pustym“, co „trwa przez pokolenia“, ani żadną myślową abstrakcją, lecz żywym wspomnieniem z lat minionych—wspomnieniem, budzącym w mózgu cały szereg konkretnych faktów, złudzeń, scen, rozmów i przygód...

Szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił mi w ostatnich czasach zbliżyć się w Warszawie do trzech takich osób, dla których postać Chopina wiąże się ze



FR. CHOPIN (według akwareli, malowanej z natury w 1836 r. przez Marię Wodzińską).

wspomnieniami młodości... Mam tu na myśli panią Józefę z Wodzińskich Kościelską, panią Emilję z Borzęckich Hofmanową, oraz p. Artura Szczukę.

I.

— Domyślam się, co pan możesz mieć do mnie za interes—były pierwsze słowa pana radcy Szczuki, gdy się do niego zgłosił do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. — Nie wiele jednak będę mógł panu powiedzieć o Chopinie, w czasach bowiem, gdy mieszkalem na pensji u Mikołaja Chopina, Fryderyk bawił już zagranicą. Bywałem tylko świadkiem, jak przychodziły od niego listy z Paryża, ale i te przychodziły rzadko, albowiem były to czasy, gdy listy z Paryża bywały rozpęczętowane i czytane na pocztach, tak iż treść ich z konieczności musiała być bardzo blaha. Pensjonat Mikołaja Chopina znajdował się wtedy w pałacu Krasieńskich na Krakowskim-Przedmieściu, a był to jeden z najlepszych pensjonatów w Warszawie, a może ze wszystkich najdroższy. Za to żywiono nas doskonale. Już to wogóle na nic nie mogliśmy się uska-

żyć. Dbano o nas, jak o rodzonych synów. Przed rokiem 1830, gdy Mikołaj Chopin był profesorem Liceum warszawskiego, miewał u siebie na stacji zawsze bardzo wielu pensjonarzy. W czasach, gdy ja mieszkalem u niego, było nas wszystkich sześciu, i to samych starszych chłopców. Ponieważ Liceum już nie istniało, więc Mikołaj Chopin wykładał tylko w Szkole Aplikacyjnej. W domu rozmawiał z nami wyłącznie po francuzku, gdyż w tym celu głównie mieszkano u niego. Był to znakomity pedagog, a jako człowiek, nadzwyczaj dobry i miły. Niezależnie od tego trzymał nas krótko, a że był niezmiernie żywego usposobienia, więc należało się mieć na baczności... Żona jego, będąca prawdziwym uosobieniem dobroci, słodkości i łagodności, ogromnie miła, cała oddana domowi, nadzwyczaj dbała o nas, prawdziwie, jak matka. Siostry Fryderyka, Barcińska i Jędrzejewiczowa, były już wtedy zamężne. Bywały jednak u rodziców bardzo często, a nawet p. Barcińska zaczęła mnie uczyć muzyki, a ja mi się to sprzykrzyło i zaniechałem tych lekcji. Obie siostry Chopina były muzykalne. Co nie-

działa przychodziły zawsze z mężami do nas na obiad. Naturalnie, że między innymi nie mało mówiło się przy stole i o Fryderyku Chopinie. My, pensjonarze, choć obcy, należeliśmy do tych rodzinnych obiadów: zawsze do nich zasiadaliśmy razem z całą rodziną państwa Mikołajów, bo wogóle atmosfera, panująca w ich domu, była bardzo *gemüthlich*. Nigdy nam nie dawano uczuć, że jesteśmy tylko pensjonarzami; przeciwnie, zawsze byliśmy tak traktowani, jakbyśmy należeli do rodziny. To też wspomnienia; jakieśmy wynieśli z domu Chopinów, należą do najmiłszych... Ja przynajmniej nie mogę powiedzieć inaczey.

II.

Pani Kościelska, matka Józefa Kościelskiego z Miłostawia, a rodzona siostra Marii Wodzińskiej, — tej samej, w której się ongi kochali Słowacki i Chopin, mieszka stale w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej, a pamięta Chopina jeszcze z czasów jego pobytu w kraju... Później widywała go w domu swej matki w Dreźnie w r. 1835,

¹⁾ O ile wiadomem było dotychczas, że po r. 1830 rodzice Chopina mieszkali w pałacu Krasieńskich na Krak.-Przedm. (w lewym skrzydle na drugim piętrze od frontu), o tyle zaginęła zupełnie tradycja, gdzie znajdowało się ich mieszkanie przed tym rokiem, za czasów pobytu Chopina w Warszawie. P. Antoni Wodziński w swej francuskiej książce o Chopinie powiada, młodość Chopina upłynęła w pałacu... prymasowskim. Wszelkie jednak wątpliwości pod tym względem rozstrzyga odwołanie przezemnie niedawno list Chopina do rodziców, pisany z Kowalewa w Płocku, w czasie wakacji 1825 roku, — list, zaadresowany własnoręcznie przez Chopina jak następuje: „A monsieur le professeur Chopin à Varsovie, w pałacu Kazimierowskim, w oficynie na prawej stronie“.

oraz w Marjenbadzie i znowu w Dreźnie w roku następnym; to zaś, co o nim wie i opowiada, rzuca całkiem nowe i odmienne światło na jeden z najważniejszych epizodów w życiu Chopina, a jednocześnie prostuje cały szereg „faktów”, opisywanych przez różnych biografów artysty, — faktów, które w rzeczywistości albo nie istniały wcale, albo były zupełnie odmienne. Nadto zna takie fakty z życia Chopina, których nie zapisali w swoich monografiach o nim ani Liszt, ani Karasowski, ani Szulc, ani Niecka, ani p. Strzelecki...

— Znajomość nasza z domem Chopinów datuje się od czasów, gdy bracia moi, w pierwszym roku naszego pobytu w Warszawie, mieszkali na stacji u Mikołaja Chopina. Później, aż do ukończenia Liceum, mieszkali razem z nami u matki, która dla naszego wychowania na stałe przeniosła się do Warszawy. Przedtem mieszkaliśmy w naszym rodzinnym majątku pod Brześciem-Kujawskim, w Sulkowie. Przez rok, gdy bracia moi mieszkali u rodziców Fryderyka, zadzierzgnęły się węzły naszej przyjaźni z domem Chopinów, — przyjaźni, która się nie rozluźniła i w wiele lat później... Tymczasem widywaliśmy się co niedziela: raz myśmy bywali u nich w Kazimierskim pałacu, to znów oni bywali u nas, w domu Pszennego, gdzie matka moja zajmowała obszerny lokal na pierwszym piętrze. Chopin, choć już wtedy cieszył się sławą najlepszego w mieście fortepianisty, dzielił wszystkie nasze zabawy, a nawet był ich dumą, czy to bawiliśmy się w lisa, czy w ciuciubabkę, czy w cenzurowanego. Nieraz też, gdy przyszła ochota potańczyć, służył nam za grajka. A pyśnienie się tańczyło po jego muzyce! Często też, bywało, czyniąc zadość prośbom starszych osób, grywał dla słuchu. Nieprawdą jednak jest, by udzielał lekcji gry na fortepianie siostrze mej i był jej pierwszym nauczycielem muzyki. Pierwszą jej nauczycielką była matka... Później, gdyśmy się z Chopinem spotkali zagranicą, Marja nieraz zasięgała jego rad w kwestjach muzyki, ale tego, co się nazywa braniem lekcji, nie było nigdy. Nie należy zapominać, że w czasach, gdy u nas Chopin bywał w Warszawie, Marja była jeszcze dzieckiem, Chopin zaś już grywał publicznie. Nieprawdą jest również, jakoby na wakacje jeździł z braćmi mymi do Służewa. Przed rokiem 1830 nikt z nas, prócz ojca, do Służewa nie jeździł. Gdy przyszło lato, jeździliśmy do Sulkowa; Chopin jeździł z nami, lecz do Żelazowej-Woli, gdzie, prócz rodziny Skarbów, miał jakichś krewnych po kądzieli... Pamiętam, że i myśmy tam z Chopinem pojechali. Przed mým wyjazdem z Warszawy dał Chopin pożegnalny koncert w teatrze Narodowym. Wiem, że cała nasza rodzina była na tym koncercie, — tego wszakże, czy i mnie zabrano, już sobie dziś nie przypominam. W czasach, gdy Chopin wybierał się zagranicę, mieszkaliśmy za Żelazną-Bramą, na pierwszym piętrze domu, przytykającego do ogrodu Saskiego. Tutaj pożegnał się z nami Chopin, tutaj też, wkrótce po jego wyjeździe, zaskoczyła nas rewolucja... Pamiętam, ojciec mój bawił właśnie w Warszawie,

wieczorem zaś 29 listopada był z dwoma synami w teatrze... Gdy rozpoczęła się wojna, dwaj bracia moi, Antos i Feliks poszli do wojska, a my przeniosiliśmy się na wieś do Sulkowa. Następnie wyjechaliśmy z matką do Berlina, gdzie nas doszła wiadomość o wzięciu Warszawy; potem przeniosiliśmy się na dłuższy czas do Drezn, aż w końcu zjechała się cała nasza rodzina w Genewie. Tam przemieszkaliśmy do sierpnia 1835 roku. Wracając z tamtąd, zatrzymaliśmy się znowu na czas dłuższy w Dreźnie. Tutaj też, ledwośmy się rozkwatowali w świeżo najętym mieszkaniu na Rampische-Strasse, niedaleko Frauenkirche, spotkaliśmy się przypadkiem z Chopinem. Wracał z Karlsbadu, gdzie zjechał się był ze swymi rodzicami. Zabawił wtedy z nami kilka dni, w dzień zaś mego odjazdu ofiarował siostrze mej na pożegnanie — i zagrał — świeżo skomponowanego przez siebie „Walca F-moll”, w którego trzeciej części dwanaście razy z rzędu powtarzająca się nuta *des* oznacza bijącą na zegarze Frauenkirche godzinę 12-tą, środkowy zaś motyw ciągle wzmagającym się *crescendo* naśladuje turkot zajeżdżającego przed dom powozu...

Po upływie roku, który przemieszkaliśmy w Dreźnie, zjechaliśmy się z Chopinem podczas lata w Marjenbadzie. Tym razem przyjechał już umyślnie dla spotkania się z nami. Spędziliśmy miesiąc razem, a Chopin był nieodłącznym naszym towarzyszem wszędzie. Dnie i wieczory spędzał z nami i w licznej gronie Polaków, którzy tego lata bawili u wód marjenbadzkich, a pomiędzy którymi było mnóstwo naszych znajomych. Naturalnie, iż go ciągle proszono, żeby grał, a on chętnie czynił zadość żądaniu; cieszył się wówczas już europejską sławą, jako kompozytor i wirtuoz — jako kompozytor bez współzawodników, a jako wirtuoz, mający współzawodników tylko w Liszcie i Thalbergu, których obu w arcyzabawny sposób naśladował przy fortepianie. A *propos* Liszta, który wtedy uchodził za „króla fortepianu”, to zdawał on sobie doskonale sprawę ze swej niższości w porównaniu z Chopinem. Sama go słyszałam, gdy mówił o Chopinie, jako kompozytorze, wyraził się: „*Moi, je ne suis pas digne de lui dénouer les cordons de ses souliers*”. Niemniej jest dlań charakterystycznym, że gdy miał grać Chopina, od razu zmieniał się całkiem, nawet na twarzy, która wtedy przybierała wyraz skupienia i rozmarzenia, niedostrzegalnym przy wykonywaniu dzieł innych kompozytorów. Ale bo też ze wszystkich pianistów, jeden Liszt tak grał Chopina, jak on sam. Liszt i Paderewski! Pamiętam, że gdy tego ostatniego słyszałam w Berlinie, doznałam dziwnego rozrzewnienia: bo, przymknawszy oczy, zupełnie miałam wrażenie, że jeszcze słyszę Chopina... Wtedy w Marjenbadzie grywał bardzo wiele, niezależnie od tego, że zawsze, gdy wstawał od fortepianu, był bledy i tak dalece wyczerpany, że nic nie wiedział, co się działo wkoło niego, że na entuzjastyczne pochwały nie umiał odpowiedzieć jednego słowa, że nie słyszał prawie, co do niego mówiono, że potrzebował dłuższego czasu, by się uspokoić i wrócić do równowagi. Wogóle

był bardzo mizerny i nerwowy, tak iż patrząc nań, miało się przeczucie, że to jeden z tych „ukochanych przez bogów”, który umrze młodo. Takim też mizernym i wątłym jest on na akwarelowym portrecie, wtedy w Marjenbadzie przez siostrę mą namalowanym, a z którego później w Dreźnie siostra zrobiła litografię, sama go rysując na kamieniu litograficznym. Na portrecie tym jest Chopin nadzwyczaj podobnym, zupełnie taki, jak w r. 1836 wyglądał w Marjenbadzie. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że ta melancholijna postać młodego artysty, jakim go widzimy na tym portrecie, zawsze bywała owiana mgłą melancholji. Całkiem przeciwnie: Chopin bowiem, o ile rzewny w swych kompozycjach, o tyle w życiu najczęściej był ogromnie wesoły, niewyczerpany w figlach, dowcipny, pełen humoru; pamiętam, jak pewnego razu, będąc u nas, pisał list do swego przyjaciela w Paryżu, doktora Jana Matuszyńskiego, z którym razem mieszkał na Rue de la Chaussée-d'Antin, list, dotyczący przeprowadzki do nowego mieszkania, a w którym Chopin dawał przyjacielowi swemu instrukcje w kwestji ustawienia mebli. Cały list był napisany wierszem, a pisał go Chopin w ten sposób, że każdy wiersz, w miarę napisania go, odczytywał nam głośno, my zaś, siedząc dokoła, pokładaliśmy się od śmiechu, albowiem każdy niemal wyraz tego listu był dowcipem. Swoją drogą, gdzie potrzeba było, tam mu niebrakło nigdy ani powagi, ani nawet odwagi. Opowiadał nam na przykład, że w ciągu upłynionego roku zgłosił się do niego ambasador jednego z państw, ofiarując mu, w imieniu swego monarchy, zaszczytny tytuł: *premier pianiste de Sa Majesté l'Empereur*...

On jednak tytułu tego nie przyjął, motywując odmowę swą w następujący sposób: „Jakkolwiek nie brałem udziału w rewolucji roku 1830, gdyż byłem jeszcze na to za młody, to jednak sercem byłem z nimi... Dlatego uważam się za emigranta, który to tytuł nie pozwala mi przyjąć innego...”

Oczywiście, iż mu już powtórnie nie zaproponowano nic podobnego.

Jak dalece dbał o swą godność, a nawet był drażliwy na jej punkcie, o tem najwymowniej świadczy następujący fakt, żadnemu z biografów Chopina, o ile wiem, nieznany. Spędziwszy miesiąc w Marjenbadzie, udaliśmy się z powrotem do Drezn. Chopin pojechał z nami. Gdy wieść o jego pobycie w Dreźnie rozeszła się wśród mieszkańców stolicy, od razu znalazła wielu takich, co go pragnęli usłyszeć. Wszelkie nalegania jednak nie odnosiły żadnego skutku, albowiem zaprzysiągł sobie, że go Dreźnie nie usłyszy, ponieważ w swoim czasie, gdy chciał tu wystąpić z koncertem, nie przykładał do tego zamiarowi.

Wobec tego grywał tylko u nas, oraz w kilku znajomych domach, gdzie bywał z nami, ale o koncercie nie można mu było wspominać... Tymczasem w liczbie tych, coby go usłyszeć pragnęli, znalazła się i rodzina królewska saska. Szczególniej ciekawym był król. Muzykalny z natury, słysząc tyle pochwał o nieporównanej grze Chopina, który już wtedy raz po raz grywał na dworze



Rapperswyll w Szwajcarii, pod Zurychem.

Ludwika-Filipa, pragnął i on słynnego artystę ujrzyć u siebie i poznać jego genialny talent. Niestety, Chopin, gdy mu powiedziano o tem życzeniu monarszem, stanowczo odmówił, oświadczając, że za nic na dworze grać nie będzie. Czemu? Poprosto dlatego, że kiedy przed laty pięciu jemu zależało na tem, by grać przed królem, królowi wtedy nie zależało na usłyszeniu go. Otóż obecnie jemu nie zależy na tem, by go król usłyszał. Nie chciał go słyszeć wtedy, nie usłyszy i teraz! Na nic się zdały wszelkie namowy i perswazje: zaciął się w swym uporze i nie ustąpił. Tymczasem król chciał urządzić specjalny raut w zamku, raut, na którym, prócz Chopina, nie miał się popisywać żaden z wirtuozów, lecz dumny artysta nie dał się nakłonić. Gdy nie pomagały żadne nalegania i błagania zarówno z naszej strony, jak i ze strony panny Salomei Dobrzyckiej, która, jak wiadomo, była frejllą na dworze drezdeńskim, i gdy Chopin oświadczył stanowczo, że nie zagra na żadnym przyjęciu u króla, ani wogóle w zamku, wtedy postanowiono uciec się do podstępów i uknuto formalny spiszek przeciwko Chopinowi, spiszek, do którego i myśmy należały, a w którym głównymi promotorami miały być panie Dobrzyckie i... saska rodzina królewska. Ułożono taki projekt, że pani Dobrzycka, matka panny Salomei, urządzi u siebie raut, na którym poprosi się Chopina, żeby grał, a tymczasem król z całą rodziną, w największej tajemnicy przed kapryśnym artystą, będzie znajdował się w przyległym pokoju. Nikt nie wątpił, iż taki manewr będzie uwieńczony najpomyślniejszym skutkiem, ale, na nieszczęście, ledwo Chopinowi wspomniano o tym raucie, odrazu domyślił się o co idzie i zapowiedział z całą bezwzględnością, iż grać nie będzie. I znowu na nic się zdały wszelkie perswazje, że wobec takiego ustępstwa ze strony głowy koronowanej, powinien dać się przebłagać. Nic nie pomogło! Pomimo zaklęć pani Dobrzyckiej i jej córki, pomimo naszych błagań, jak się zaciął, tak trwał w powziętem postanowieniu, a gdy wreszcie i nasza matka, mająca ogromny nań wpływ, zaczęła go prosić, ażeby przez wzgląd na nią, zadość uczynił królewskiemu życzeniu, rzucił się jej prawie z płaczem do nóg i, całując ją po rękach, zaklinał, by już nie nalegano nań dłużej... „Wszystkiego żądamie odemnie—mówił—wszystko, co chcecie, dla was zrobię; o tem jednak, bym miał grać przed tutejszą rodziną królewską, niech już nie będzie mowy!“. Mimo to nie przestano w dal szym ciągu nalegać, aż w końcu, po wielu perypetjach, ustąpił, zgodził się zagrać wobec dworu, ale pod jednym warunkiem: że to się będzie działo... u nas, w naszym mieszkaniu na Theater-Platz. „Skoro przyjdą tutaj—mówił—będę im grał ile zechcę, ale nigdzie indziej grać nie będę“. Gdy o tym warunku zakomunikowano królowi, przystać nań nie mógł: było to zbyt wielkie wymaganie ze strony artysty; największe ustępstwo, na jakie pozwalała etykieta dworska, była wizyta u pani

Dobrzyckiej, jako pozostającej w blizkich stosunkach ze dworem; na to jednak, by przyjąć gościnę w domu prywatnym, król saski zgodzić się nie mógł żadną miarą. Jakoż skończyło się na tem, że Chopina nie usłyszał. Dumny artysta postawił na swoim!... Tymczasem zbliżał się termin wyjazdu Fryderyka do Paryża. Z ogłoszonych niedawno przez p. Mieczysława Karłowicza listów rodziny mej do Chopina okazuje się, że Chopin w wilję wyjazdu swego z Drezna oświadczył się Marji o „szarej godzinie“, i że spotkawszy się z przychylną odpowiedzią, również i ze strony mej matki nie doznał zawodu. Uchwalono tylko, by fakt ten zachować w tajemnicy, dopóki okoliczności nie pozwolą zakomunikować go światu. Tajemnicy tej dotrzymano obustronnie tak dalece, iż o tych oświadczeniach Chopina dowiedziałam się dopiero teraz ze wspomnianych listów... Nieprawdą jest jednak, by głównym sprawcą niedojścia małżeństwa tego do skutku miał być mój ojciec, który jakoby słyszeć o tem nie chciał, by córka jego miała wyjść za... grajka, by w tem jakąkolwiek rolę miały grać jakieś *préjuges aristocratiques*.

Ojciec mój nadzwyczaj lubił Chopina i z pewnością nie odmówiłby mu ręki swej córki, gdyby nie następujące względy. Przedewszystkiem Chopinowi nie wolno było powrócić do kraju, czyli że Marja, wychodząc za niego, musiałaby przenieść się do Paryża i tam zamieszkać na stałe, co z punktu widzenia mego ojca równało się prawie stracie ukochanej córki, bo były to czasy, w których dla mieszkańców Królestwa wyjazdy zagranicę, a zwłaszcza stałe utrzymywanie stosunków z Paryżem, nie należały do rzeczy łatwych... Ojciec nasz tymczasem był ogromnie do dzieci swych przywiązany i z myślą o rozłączeniu się z któremś z nich prawie na zawsze, nie mógł się żadną miarą pogodzić. Chopin zaś musiał mieszkać w Paryżu, tam go bowiem wiązały stosunki, tam zarabiał na utrzymanie lekcjami. To był pierwszy wzgląd. Drugim—było nadzwyczaj już wtedy słabe zdrowie Chopina, wcale nie pozwalające wróżyć mu długiego życia. O tem, że w najbliższej przyszłości

zagrożony był suchotami, o ile ich już nie miał, nie wątpił nikt, kto widział jego bladą twarz, jego wątłą budowę, kto słyszał jego kaszel, jego częstą chrypkę, kto znał jego łatwość do wszelkich przeziębień etc. To był drugi wzgląd. Trzecim—było nadzwyczaj zmienne usposobienie Chopina, wcale nie odznaczające się stałością. Wiadomo było, że wrażliwy nadzwyczaj na wdzięki niewieście, długo kochać się w jednej kobiecie nie potrafił. Jakoż, że tak było, okazało się niebawem, bo ledwośmy wrócili do kraju, odrazu zaczęły z Paryża dochodzić wiadomości o Chopinie i pani Sand... Ta okoliczność rozstrzygnęła o sytuacji. W r. 1837 miał się Chopin znów zjechać z nami podczas lata, ale już nie przyjechał... Tymczasem jego stosunek z panią Sand nabierał coraz większego rozgłosu. Oczywiście, że wobec tego Marja czuła się zwolnioną ze wszystkiego, o czem rok temu była mowa w Dreźnie „o szarej godzinie“... Tak zerwał się ten stosunek z Chopinem, o ile wiem, zerwał się on sam przez się, bez żadnego oficjalnego zerwania z naszej strony. Że jednak z powodu tego zdarzenia nie miała rodzina Chopina najmniejszej do nas urazy, i że wogóle pozostało ono bez najmniejszego wpływu na nasz stosunek do niej, dowodzi fakt, że stosunek ten po roku 1837 całkiem nie uległ zmianie. Ile razy bywaliśmy w Warszawie, zawsze odwiedzało się rodzinę Chopina, jego rodziców, jego zameżne siostry; przyjaźń Marji z Ludką Jędrzejewiczową nie ostygła bynajmniej, gdy Marja była narzeczoną Skarbka, ani później, gdy przyjeżdżała do Warszawy już jako Skarbowa. Otóż można być pewnym, że gdyby rodzina Fryderyka przypisywała nam niedojście do skutku małżeństwa jego z Marją, wówczas stosunek nasz do rodziców i sióstr Chopina stałby się po roku 1837 naprężonym, a tem samem niemożliwym—tymczasem nigdy do tego nie przyszło.

Ferdynand Hoesick.

DN

DZIEŃ W WEJMARZE.

II.



d rana pogoda i słońce, więc trzeba korzystać z czasu.

W przedsionku domu Goethego już rojno. W tłumie idziemy na schody, w tłumie przechodzimy z pokoju do pokoju.

Dostatnie to, według ostatnich pojęć może nawet wygodne, ale jakież niepokojące. Każdy redaktor berliński mieszka dzisiaj wspanialej. Epoka strasznej martwoty stylowej wycisnęła na wszystkim swe piętno. Całe wnętrze wygląda tak, jak przed śmiercią poety. Styl cesarstwa dogorywa, a na jego miejscu rozpanoszyła się już małomieszczańska szarzyzna, ów symbol artystycznej reakcji europejskiej i rządów policyjnych w Niemczech. Kilkanaście obrazów, trochę fresków, trochę rzeźb, nie zaciera ogólnego charakteru.

W salonie króluje marmurowa Juno, ta «jedyna rywalka» pani Stein, jak się Goethe w jednym z listów wyraża, by pocieszyć zazdrosną przyjaciółkę. Tu książkę poetów niemieckich witał gości. «Bije ci serce?» — pytał Mickiewicz Odyńca, gdy tu czekali na gospodarza.

Opodal, w dość ciasnym pokoju, zbiory przyrodnicze, dalej pracownia i sypialnia. To już wszystko — niemal ubożuchne. Tamto było od przyjęcia, to wystarczało na codzień.

A nad wszystkim czuć ducha pracy. Świat nie zdaje sobie sprawy z tego, jak pracowite było to życie. Jako minister wejmarski, lubił Goethe wchodzić w najdrobniejsze szczegóły. A ileż lat zabrały mu studia przyrodnicze: anatomia porównawcza, morfologia roślin, geologia i optyka?

Goethe, młodszy od Rousseau'a o lat blisko 40, nauczył się od marzycieli z nad Lemanu kochać i odczuwać przyrodę; ale obok tych wpływów, oddziaływały na jego młodość wpływy inne, silniejsze i trwalsze, wpływy, których źródło leży w epoce poprzedniej, w czasach, kiedy nie umiano się jeszcze roztkliwiać i nie znano marzycielstwa politycznego.



Przedsionek w domu Goethego.

W utworach swej pierwszej młodości wystąpił Goethe z protestem przeciw współczesnym pojęciom literackim i estetycznym; nuta protestu politycznego odezwała się słabo i umilkła niebawem. Rojenia i upojenia polityczne, miotające jego epokę, nie porwały go w wir. W świecie jego pojęć nie było miejsca na przewroty rewolucyjne. Na rozwój społeczny, na dzieje ludzkości patrzył on okiem przyrodnika. To samo powolne działanie wiekuistych sił, poddanych wiekuistym prawom, które podziwiał w każdym tworze przyrody, starał się odkrywać w zbiorowiskach ludzkich. Między Goethem, który uznawał jedynie możebność stopniowego przeobrażania się jednych kształtów w drugie w granicach niewzruszonych praw, a doktrynerami, którzy przebudowywali świat odrazu i, jak Markiz Posa w «Don Carlòsie», wierzyli, że jedno pociągnięcie pióra może położyć kres niedoli społeczeństwa, — była przepaść, ponad którą rzucano niekiedy chwiejną kładkę, ale nie zdołano zbudować nigdy stałego mostu.

Uczony w Goethem nie dał ujarzmić się poecie. Ból i rozpacz Werthera nie wyprowadziły myśliciela z równowagi. Do ostatka zachował on silne nerwy i trzeźwy spokój wielkich mistrzów wieku XVII, nieznających zniewieściałości sentymentalizmu, nie targanych niepokojem wewnętrznym, nie budzących się co noc ze snu na płacz i skargę ludów.

Goethe uwielbiał Spinozę. Wślad za półbogiem Wejmaru, uwielbiały Spinozę piękne panie. Pani Stein czytywała go z przyjacielem długimi wieczorami zimowymi. Wiedziało o tem otoczenie. Że zaś urodziny ideału poety przypadły w sam dzień Bożego Narodzenia, przeto Herder przysłał w r. 1784 solenizantce wizerunek filozofa, z wierszykiem, w którym usprawiedliwiając się, iż w dniu narodzin Zbawiciela obdarza ją wielkim panteistą, wyraża nadzieję, iż przyjaciółka i przyjaciel potrafią pogodzić sprzeczności.

Herder się nie mylił. Goethe, który w swych poematach nieustannie o Spinozę potraça, nie sprzeniewierzył się mistrzowi, lecz przystroił myśl jego i przykroił ją do wymagań miejsca i czasu.

I dla niego, jak dla myśliciela holenderskiego, życie jest tylko szeregiem koniecznych następstw, przepisanych nieubłaganymi prawami logiki. Świat z konieczności powstał z łona Stwórcy, który, ulegając prawom swej własnej Istoty, musiał go tak a nie inaczej stworzyć. Najdalszą przeszłość łączy się z najodleglejszą przyszłością spójnym łańcuchem przyczyn i skutków, którego nie zerwać nie zdoła. Stwórca, pchnąwszy ziemię w przestwór, nie odpoczął w siódmym dniu stworzenia, lecz, wcielony w swe własne dzieło, żyje dalej jego życiem, które jest tylko jedną z chwil wszechbytu. Wszelkie stworzenie, wszelka istota doczesna — jest tylko jednym z mnogich przeobrażeń Stwórcy, przemijającą postacią Istoty wiekuistej, falą na oceanie nieskończoności.

W wszechświecie, który w każdym szczególe musi prawom konieczności ulegać, niema miejsca na wolną wolę. Stwórca jest dlatego Istotą najdoskonalszą, bo swym rozumem przedwiecznym pojął znaczenie owych praw niezłomnych, które dla śmiertelnych bywają zagadką, — jest dlatego Istotą najszczęśliwszą, bo uleganie tym prawom przeżywa Go rozkoszą. Jarzmo tych ustaw surowych i nielitościwych ciężkie jest tylko dla synów ziemi. Stwórca, którego życie jest harmonijnym wyrazem tych praw, nie mogąc żyć inaczej, jak zgodnie z nimi, żyje w niezamąconej błogości.

Spinozę odepchnęli żydzi; stronili od niego chrześcijanie. Ci i tamci mieli go za poganina. Takim poganinem był Goethe. Nie pojmuje on Stwórcy niewcielonego w przyrodę:

„Was wär' ein Gott, der nur von aussen stiesse!“

Stwórca jednoczy się ze stworzeniem i objawia się nam pod postacią niezliczonych tworów:

„Ihm ziemt's die Welt im Innern zu bewegen,
Natur in sich, sich in Natur zu hegen;“

a szereg przeobrażeń niema końca, każda postać musi zanikać, aby inna natomiast powstała.

Tem bieży potok, że fale mijają,
Tem całość stoi, że szczegóły giną,
Tem żyje ludzkość, że narody płyną,
I tem trwa wieczność, że wieki konają!

Te słowa, brzmiące tak, jakgdyby je wyjęto żywcem z dydaktycznych utworów Goethego, wkłada Zygmunt Krasiński w usta — szatana. Poganin, wychowany w szkole Spinozy, uznający konieczność godzenia się ze wszystkim, co los niesie ludzkości w darsze, i romantyk-chrześcjanin, który gorąco kochał, silnie wierzył i ogromnie cierpiał, stali na dwóch gwiazdach, między którymi niema zbliżenia.

Stwórca, utajony w przyrodzie, tworzy bez przerwy, bez wypoczynku, bez końca. Jedna postać przemienia się w drugą: tkanka przybiera kształty coraz doskonalsze; niewidzialna siła nadaje materji nieskończoną ilość nowych form. Ale na straży odwiecznego porządku czuwa nieuspione prawo. Przyroda jest mu posłuszną, żaden bóg nie naruszył go nigdy. Ono narzuca siłom przyrody szereg wzorów i powiada, kiedy pora przyoblec je w ciało i twórczem tchnieniem ożywić.

Świat myśli i uczuć, świat piękna i grozy jest dziełem tych samych sił twórczych, podlega tym samym prawom. Taką siłą, która tworzy, bo tworzyć musi, a tworzy tak, jak tworzyć musi — jest talent poety. Życie przyrody przemienia się nieznacznie w życie społeczności ludzkiej i przechodzi znowu tę samą kolej narodzin, śmierci i odrodzenia.

Popekany granit w kamieniołomach egipskich wskazuje linjami szczelin zarysy przyszłych obelisków.

Promienie słońca, padające z wiecznie pogodnego nieba, w połączeniu z żyznością ziemi, osłoniętej skalami od wichrów, wypielegnowały nad brzegami mórz greckich liść akantusa. Twórczość przyrody tu się atoli nie kończy. Ożywcze jej soki przebiegają kręgiem świat tworów wyższych, obdarzonych wrażliwością i pożądaniem, i oto pod dłutem rzeźbiarza ta sama postać liścia powstaje w marmurze. Ale doba piękna klasycznego wiecznie trwać nie może. Gody Heleny z Faustem rychło się kończą. Królowa wraca w progi świata podziemnego; na ziemi zaś zostaje jej orszak służebny.

I nieprzerwana praca sił wiekuistych zaczyna się nowo. Służebne, przemienione w drzewa, krzewy, ruczaje, nie próżnują ani chwili. Skazane na usługę nowych pokoleń, składają im w dani płody winnic, sadów i pól.

Przyroda zapomina, iż człowiek jest «jej arcydziełem» i sama śpieszy rozwalać «arcydzieło swego arcydzieła», ale nic nie ginie do szczytu. Odziane splotami pówou, otoczone gęstwiną jeżyn, patrzą ostatnie kolumny świątyni na swe siostry, leżące wśród mehu i ostów, a zasłonięte zielenią od oka ludzkiego; czekają przez wieki, aż wiecznie płodna siła da życie pokoleniu, które pojmie mowę przeszłości i zdoła to, co ona mu przekazała, przekazać znowu pokoleniom późniejszym. Kształty świątyń greckich dźwigną się z popiołów. Liść akantusa ożyje.

A człowiek? A poeta? Jakież zadanie jemu przypadło w udziale? Cóż on zdziałać może w świecie, w którym wszystko toczy się drogą, przewidzianą w prawach wszechstnienia na lat tysiące?



Bawialnia Goethego.

Mnóstwo jest ustępów, w których Goethe zastanawia się nad tem zagadnieniem.

Dążeniem człowieka jest poznanie tych wiekuistych praw i zastosowanie się do nich. «*Der Natur den höchsten Gedanken nachzudenken*», — oto nagroda, jaka go czeka. Przyroda odsłoni przed nim swe tajniki i będzie mógł «patrzeć na jej łono, jak w łono przyjaciela», a ona «przesunie przed jego oczyma szereg istot żywych i nauczy go poznawać braci w stworzeniach, zamieszkujących ciche zarośla, powietrze i wodę».

Nauka w tej szkole nie zawsze idzie łatwo. Rozpacz ogarnia ucznia, gdy widzi, że owe siły tajemnicze miotają ludzkością tak, jak gdyby «człowiek złożony był nie z nerwów, żył i innych tkanek podobnych, lecz z drutu». Duch ludzki buntuje się. «*Der Menschheit ganzer Jammer fasst ihn an*». Zwolna zaczyna pojmować *das Empirisch-pathologische* wszelkiego życia w wszechświecie; zaczyna rozumieć, dlaczego siła rodzajna nagina materję do takich, a nie innych kształtów, zaczyna odczuwać harmonję i zgodność praw wiekuistych; myśl jego biegnie torem, po którym przeszła myśl Istoty Twórczej. W śmiertelnym budzi się *ein schaffender Geist*. A gdy człowiek odgadnie, jaki jest kres wszelkiej mocy we wszechświecie, jaki zakres prawo przyrody wyznacza każdej z jej sił, jakiej miary dosięga swobodna — na pozór jej twórczość, jakiej kolei przestrzegają wszelkie jej obroty i ruchy, a wreszcie, według jakich prawideł równoważą się wszelkie niedostatki i przymioty, — wówczas umysł ludzki wzniesie się do najwyższych dostępnych mu pojęć.

„Keinen höhern Begriff erringt der sittliche Denker,
Keinen der thätige Mann, der dichtende Künstler.“

Człowiek zbliża się do doskonałości. Czuje się częścią przyrody. Jej wyroki nie oburzają go. Pojmuje, że wszystko, co jest objawem wszechbytu, musi zamierać w swych kształtach doczesnych. Śmierć go nie trwoży, bo ta:

„Gdy niepojęta, wtenczas tylko karą,
A gdy ją pojmesz, rozumu ofiarą,
Przez zgubę cząstek, całości zbawieniem.“

W tym stanie pojednania jednostki ze światem i Stwórcą, znika pojęcie pragnienia, chęci, pożądania, obowiązku. Człowiek zdaje się na łaskę sił nieczułych i nieśmiertelnych.

„Statt heissem Wünschen, wildem Wollen,
Statt läst'gem Fordern, strengem Sollen
Sich aufzugeben ist Genuss!“

Teraz «niech dusza wszechświata przeniknie jed-

nostkę, niech przez nią działa i tworzy. To jest rozkosz, której doznaje poeta. Do tego stanu, który nie może być udziałem wszystkich, cała ludzkość dąży nieświadomie. «Patrz — mówi Wilhelm Meister — jak ludzie gonią za szczęściem i rozkoszą. Ich pragnienie, ich trud, ich pieniądz dąży bez ustanku — i dokąd? Wszystko zmierza ku temu, co przyroda dała poecie. Wszystko pragnie osiągnąć tego rozkoszowania się światem, tego odczuwania własnej istoty w istotach innych, tego harmonijnego zespolenia się z jestestwami, które tak trudno skojarzyć».

III.

Czego estetyczny zmysł poety nie znajdował we własnym domu, to dawał mu zamek książęcy. Technicznie wielkiej epoki osiadło tam na murach i wabi przechodnia.

Na lewo z dziedzińca mieszczą się pokoje, w których zbierano się za czasów klasycznych. Dziś nietykane, poświęcone pamięci poetów, przypominające freskami treść ich wierszy, witają nas u wejścia jakąś sztywną pustką. Żywiej przemawia do nas wazka galeryjka, w której Goethe czytywał rodzinie książęcej. Książniczki, siedząc wyprostowane na wązkie ławeczkach pod ścianą, wyszywały na kanwie. Arcydzieła ich ręki przechowywały się. Kiedy ta włóczka padała na kanwę, Goethe deklamował swe wiersze!

Po drugiej stronie zamku ciepłej, gościnnej, rażniej. Tam mieszkał Karol-August i gromadził dzieła sztuki. Zamiłowanie to przechowało się w rodzinie panującej. Dzisiejszy władca wielkiego księstwa sasko-wejmarskiego, Karol-Aleksander, w młodszych latach z zamiłowaniem oddawał się rzeźbie. Bronzy, które modelował, widzimy po wielu komnatach. Zebrane przez niego rysunki dawnych mistrzów, stanowią całość wspinał.

Tam, gdzie przemieszkiwał Karol-August, uderza nas obraz Luiniego: Madonna na tle krajobrazu z nad jezior. I od razu jesteśmy myślą tam, gdzie «ostrza kryte lodem pną się» pod Włoch błękitem. Może ten obraz był ostatnim bodźcem do podróży włoskiej? Trzymajmy wyobraźnię na wodzy. Wówczas nie wisiał on tu jeszcze.

Dobrze było Goethemu w Weimarze. Ceniono go, ubóstwiano, kochano. Gdy chciał pisać, miał na zawołanie wykwiłte grono słuchaczy, gotowe do zachwytów i oklasków, miał na usługi teatr i aktorów. Gdy chciał oprócz rządu dusz mieć rządy ziemi, mógł dowolnie organizować szkoły, budować mosty i drogi, przemieniać daniny i czynsze, zakładać fabryki i kopalnie. Gdy chciał zatapiać się w ulubione studia przyrodnicze, starczyło mu na to, by rzec się służby i płacy, i nie dbając o świat, żyć dla nauki. Kobiety pieściły go i psuły. Niebiańskie loty w zawody z panią Stein nie gasiły wrodzonej krewkości. Zyczliwość księżny Amelji i przyjaźń Karola-Augusta dawały mu takie stanowisko w kole arystokracji niemieckiej, o jakim w owych czasach żaden Niemiec pochodzenia mieszczańskiego marzyć nawet nie mógł. Miał wszystko, czego zapragnął, a jednak brakowało mu czegoś do równowagi.

Wejmar był mały. Mały był dwór książęcy, małe było koło publiczności. W całym tym małym światku wejmarskim nie miał nikogo, z kimby się naprawdę potrzebował liczyć. Nad umysłami panował samodzielnie; brakło mu nadziemskiej rozkoszy zdobywania.

Brakowało mu czegoś więcej. Brakowało mu w otoczeniu wejmarskim czegoś, coby go utrzymywało w równowadze. Dwór książęcy szczylił się Goethem, ale dwór miewał fantazje, a Goethe opierać im się nie umiał. Karol-August dał poecie wszystko, co dać mógł, ale Karol-August nie przestał być księciem i miewał

wielkopańskie zachcianki. Czując, że wiedza i rozumem przerasta swych dworaków, nie znajdując szczęścia w pożyciu małżeńskim, nie krępował się niczem. Dumny był, gdy, nie dbając o gniewy szambelanów, dał Goethemu pierwsze stanowisko w swym państwie, ale niemniej był dumny z siebie, gdy na złość matce, starszym doradcom i wejmarskim pastorom, uganiał z Goethem po księstwie, oddając się hulankom, którychby się nie powstydzili nasz August II.

Klopstock ośmielił się napisać do Goethego z napomnieniem. Goethe odpisał niegrzecznie. Pamiętajmy, że był to koniec wieku ośmnastego. Ludwik XIV był jeszcze zawsze ideałem książąt niemieckich. O opinie publiczną żaden z nich się nie troszczył. Nie śniło się im, że za wrotami stoi korsykanin z różgą.

Goethe nie pozwalał nikomu wtrącać się do swych spraw, ale sam czuł, że w Weimarze coś się powinno zmienić.

„Ich brachte reines Feuer vom Altar,
Was ich entzündet, ist nicht reine Flamme“.

Czyż temu, któremu wszystko słało się pod stopy, nie miało się szczęście i tym razem uśmiechnąć? Czuł próżnię. Przy jego boku mogła ją zapełnić tylko postać niepospolita.

„Gdy bogowie chcą zesłać synowi ziemi wiele zawikłań w życiu, gdy mu gotują wstrząsające przejścia z rozkoszy do cierpień i z cierpień do rozkoszy, wówczas chowają dla niego tuż w pobliżu miasta lub daleko nad morzem statecznego przyjaciela. Niech bogi błogosławią Pylada“.

Wkrótce po napisaniu «Ifigenji», z której wyjmujemy te słowa, wybrał się Goethe z Karolem-Augustem do Szwajcarii. Było to późną jesienią. W Alpy mało kto się zapuszczał — o tej porze nikt. W Genewie patrzano z przerażeniem na dwóch warjatów, którzy chcą dotrzeć aż do lodowców, ba! aż ku źródłom Rodanu. Przygód i niewygód nie brakło. Po trudach wypoczywano z powrotem na pokrewnym dworze stuttgartkim.

Książę Karol, ówczesny władca Wirtembergji, pokazywał gościom osobliwości swej stolicy. Oczywiście przyszła kolej i na «Szkołę główną Karola». Na popisie, urządzonym na cześć podróżnych, wyróżnił się 20-letni uczeń, nazwiskiem Schiller.

Pedagogja była wówczas w modzie na dworach. Oświecony absolutyzm potrzebował ludzi. Podupadłe uniwersytety nie dostarczały mu ich. Dawne wychowanie rycersko-dworskie nie zaspakajało wymagań epoki. Trzeba było szukać dróg nowych. Równocześnie «Emil» Rousseau'a staje się jedną z najmodniejszych książek. Umysły ówczesne miały dar łączenia najjaśniejszych sprzeczności w sposób niepojęcie naiwny. Według zasad wielkiego rewolucjonisty chciano wychowywać oficerów, urzędników i dworzaków, mających stać na straży tradycji, tronu i pańszczyzny. Pięknie



□ Sypialnia Goethego.

upudrowane panie, panowie we wzorzystych frakach, zbierają się w cienistych ogrodach, w których gust sielankowy wciskać się już zaczął pomiędzy proste i gładkie smugi światła i zieleni, naśladowające Wersal, rozprawiają o wychowaniu i kreślą plan nauk w szkole idealnej. Każdy panujący chciał mieć taką akademję opodal dworu; miał ją i książę Karol.

Jego książęca wysokość był nieco prędki z przyrodzenia, a przepadał za filozofją francuską; dwie te skłonności odbiły się na losach jego wychowawców. Nabijano im głowy pojęciami epoki oświecenia i... trzepano skórę.

W protokółach szkolnych, przechowywanych z czcią religijną przez Niemców, czytamy, że dnia 21 listopada r. 1773 sypnięto Schillerowi dwanaście łóz, bo się pokazało, że śmiał wziąć od przekupki bułek za 6 groszy na kredyt.

Gdy Don Carlos w pierwszym akcie powiada, przypominając lata dziecińne, że pod różgami zaciął zęby z bólu a nie płakał, możemy być pewni, że w tych słowach królewicza hiszpańskiego odezwała się nuta szkolnych wspomnień poety.

Dzieła Goethego rozpałały wcześniej wyobraźnię chłopca. Goethe, jako człowiek, był mu długo niesympatyczny.

Zbyt odmiennymi kolejami toczyła się młodość obu. Schiller, patrząc na ulubieńca Wejmaru, na człowieka, któremu wszystko było dane, a który w niezamąconym egoizmie nie sobie stale nie cenil, czuł gorzkość jakąś, słaby zadatek zawiści. Ludzie postanowili ich zbliżyć. Niewdzięczne to było zadanie.

Goethe powracał z Włoch. Skłonny do łączenia szczegółów w żywe całokształty, rozkoszował się obrazami kraju, w którym sztuka wzięła ślub z przyrodą, zazdrościł narodowi, któremu życie codzienne płynie wśród wrażeń artystycznych i wśród artystycznego tworzenia...

Gdy w piękny poranek letni wjeżdżał do swej siedziby, rozjaśniło mu się w duszy. Postanowił działać. Niemcy miały wejść na drogę, którą przebiegły już Włochy.

Któż miał go wesprzeć w tych dążeniach? Najzdolniejszy, najpopularniejszy między młodszymi, głosił jakąś etykę zniszczenia. Wszystko, co nosiło piętno wy-



Kościół w Częstochowej przed pożarem.

tworności i smaku, miało padać, jako strupieszale i robaczywe. Jak mówić tym, których to zachwycalo, o sztuce? Naród oklaskiwał «Zbójców», naród zachwycał się paniczem, który pali miasta, niszczy dobytek, szerzy nędzę i głód, by ukarać ludzkość za to, że mu brat porwał kochankę! Trudno o mniej stosowną orkę pośród posiew klasycznego piękna.

Podczas pobytu Goethego we Włoszech, Schiller zamieszkał w Wejmarze.

Gdy przyjaciel książęcy, tajny radca i minister zawitał znowu do kraju, kobiety postanowiły urządzić pierwsze spotkanie.

Postanowiły i dopięły swego. W Rudolfstadt, w malowniczej stolicy malutkiego księstwa niebieskiego, w mieście, którego widok przekonywa każdego, iż «budowanie miast na wsi» nie jest fantazyjnym wymysłem, zeszli się poeci u krewnych narzeczonej Schillera. Panie i panny wysilały się, by sprowadzić rozmowę na tory literackie. Napróżno. Goethe, światowiec, znający życie i jego formy, mówił wiele, a mówił o rzeczach obojętnych. Chwalił taniość życia w Rzymie, bronił próżniactwa lazarionów. Schillera drażniło to. Zaciął się i milczał. Na obopólne zrozumienie się było jeszcze za wcześnie...

Miedzy kamienicami przypieka. Dosyć tej włóczęgi po ulicach; zajrzyjmy do głównej świątyni w Wejmarze, do parafialnego kościoła.

Późny gotyk. Kościół stanął dopiero przed samą Reformacją i niebawem stał się świątynią nowej wiary. Stapamy po nagrobkach i miedzy nagrobkami. Leży tu Herder, leży księżna Ame-



CESARZ FRANCISZEK-JÓZEF,
w 70 rocznicę urodzin.



Odjazd Najjaśniejszego Pana z kościoła katolickiego Św. Katarzyny w Petersburgu.

lja. W ołtarzu chluba Wejmaru, tryptyk starszego Cranacha. Pod ostrolukowem sklepieniem cicho i chłodno. Usiadźmy.

Dziwny to obraz. Ani zdźbła tej rozkosznej naiwności cranachowskiej, z jaką mistrz przenosił dziewczęce główki płowowłosych niemeczek w sytuacje biblijne i kazał im patrzeć na widza z pod winogrodowych podcieni, osłaniających domki przedmiejskie nad Elbą, Werrą lub Menem. Tu mamy przed sobą okaz sztuki stosowanej. Cranach, zarliwy zwolennik Reformacji, wyklada nam teorię nowych pojęć. Sztuka na usługach nowego kościoła ma przybrać nowe szaty.

W głównym polu postać Ukrzyżowanego. Pod krzyżem na Golgocie ani jednej ze znanych postaci, ani Matki, ani Uczniów; natomiast wyrozumowane uzmysłowienie wielkiego przewrotu. Po jednej stronie Zbawiciel, już zmartwychwstały, przebija smoka dawnych wieków; po drugiej Jan Chrzciciel z Lutrem, a pomię-

dzy nimi sam Cranach, któremu krew z rany Chrystusa, spadając wielkim łukiem, oblewa głowę.

Luter z Biblią—wspaniały w swej sile, ale ta grupa sztucznie połączonych figur, ten brzydki widok krwi, spływającej na głowę, ten brak zażawionej, bolejącej gromady u stóp krzyża—to wszystko sprawia, że obraz tchnie jakimś zimnem i wygląda, jak chybiona próba szukania nowych dróg.

Kto wie? Może wspomnienie tej Biblii w rękach Lutra, rozwartej ku widzom, przyświecało Schillerowi, gdy, mówiąc w «Marji Stuart» o blaskach sztuki kościelnej we Włoszech, przeciwstawia im «das körperlose Wort, das enge, dumpfe Buch» purytanów.

A jednak to, co nam się dziś zimnem wydaje, zapalało współczesnych. Nikt zaś bardziej od Schillera nie uczy nas, jak szanować trzeba wierzenia wieków zapadłych.

DN Tadeusz Smarzewski.

NOWY METROPOLITA LWOWSKI.

Jednym z najmłodszych arcybiskupów na świecie jest świeżo mianowany metropolita lwowski obrządku gr.-kat., ks. Andrzej Szeptycki, —liczy bowiem 35 lat. Nowy arcybiskup jest z wielu względów niezwykle ciekawym człowiekiem. Pominąwszy to, że dwanaście lat temu był dzielnym oficerem szóstego pułku dragonów austriackich, fenomenalnym zjawiskiem robi go fakt posiadania trzech doktoratów: filozofii, prawa i teologii. Gdyby się nie był urodził hrabią, miałby, wedle ustaw austriackich, prawo używania tytułu baronowskiego, jako potrójny doktor. Ks. Andrzej Szeptycki nazywał się kiedyś Romanem i pochodzi ze starożytnego rodu, któryby można nazwać rodem biskupów, wydał bowiem dwóch metropolitów halijskich: Atanazego i Leona, i czterech biskupów: dwóch łacińskich i dwóch unickich.

Sam arcybiskup dzisiejszy urodził się d. 29 lipca 1865 r. w Przylbicach około Przemyśla, jako syn żyjącego dotąd posła na sejm, hr. Jana Szeptyckiego i Zofji Fredrówny, córki nieśmiertelnego autora „Zemsty”. Po skończeniu gimnazjum św. Anny



J. E. Ks. Arcybiskup Szeptycki.

w Krakowie i studjów na wszechnicy Jagiellońskiej, uwieńczonych doktoratami prawa i filozofii, postanowił zamienić pandekty i szablę oficera rezerwowego na habit mnicha i 28 kwietnia 1888 r. wstąpił do Bazylianów, a w cztery lata potem złożył śluby zakonne w monasterze krystynopolskim i wyświęcony został na księdza w katedrze przemyskiej.

Uzyskawszy niebawem doktorat teologii, młody, 27-letni ksiądz szybko posuwał się ku górze w hierarchji kościelnej. Był po kolei przełożonym nowicjatu bazylijskiego w Dobromilu, rektorem misyj bazylijskich we wschodniej Galicji, superjorem lwowskiego klasztoru, profesorem teologii i filozofii na wyższych studjach zakonnych, na koniec od 2 lutego 1899 r. biskupem stanisławowskim i obecnie—metropolitą lwowskim.

W tej chwili jest na świeczniku i rządzi trzema milionami dusz.

Ks. Szeptycki jest charakterystyczniejszą osobą, aniżeli którykolwiek z jego poprzedników. Pomimo powszechnej opinji, że przeznaczono go oddawna na arcybiskupa, i że dlatego tylko został księdzem, jest to czło-



*Claudeius Macdonald
posel angielski*



*Markiz Salvago-Raggi
posel włoski*



*Michal Siers
posel rosyjski*



*J. Pichon
posel francuski.*



*Edwin H. Conger
posel amerykański.*



*Dr. Arthur Rosthorn
sekret. leg. ambasady austriackiej*



*Bernard Cologan
posel hiszpański.*



*Maurycy Joostens
posel belgijski.*



*F. M. Knobel
minister-razgłint niderlandzki*

Posłowie mocarstw, którzy przetrwali oblężenie w ambasadzie angielskiej w Pekinie.

wiek gorącej, nawet fanatycznej religijności, a przytem głębokiego wykształcenia humanitarnego. Dotychczasową swoją działalność zaznaczył, jako gorliwy protektor zakonu Bazyljanów, zreformowanego przez Jezuitów, do którego sam zresztą należy. Z urodzenia, tradycji i wychowania należy do najwyższej sfery towarzyskiej i pod tym względem stanowi wyjątek wśród gr.-kat. biskupów. Jako Szeptycki, jako wnuk Aleksandra Fredry, jako wychowanek Krakowa, gdzie przewodniczył „filaretom”, czuje

się polakiem pomimo greckiego obrządku. Ta ostatnia okoliczność, równie jak przyjaźń dla Jezuitów, czynią osobę nowego arcybiskupa poniekąd niepopularną wśród podwładnego kleru. Zasiadając na tronie metropolitalnym, ks. Szeptycki może się jednak czuć pod każdym względem u siebie. Nawet wspinała, wyglądająca zdaleka na twierdzę cerkiew św. Jura, stanęła kosztem Szeptyckich.

Lwów.

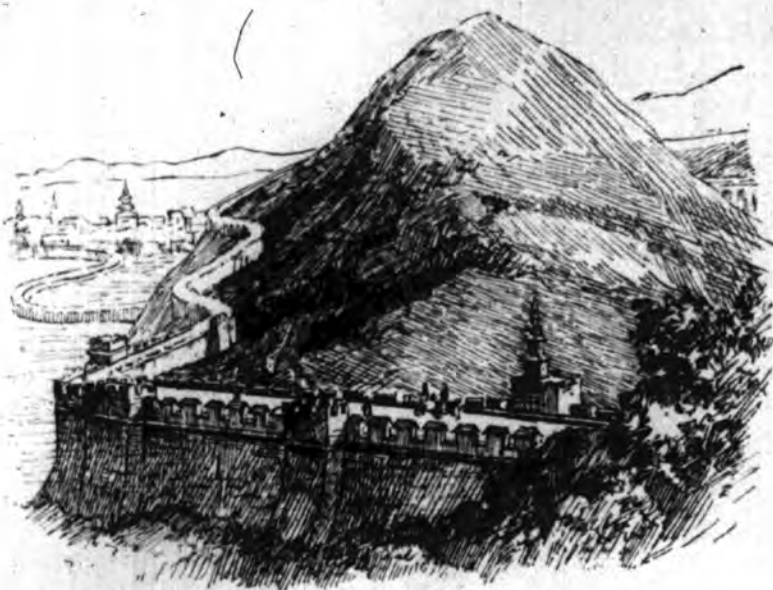
Szary.

Z DALEKA I BLIZKA.

[Książę Tuan.]

Popularny w ostatnich czasach książę Tuan ma teraz lat około 50. Jest to czysty typ mandżurski — z wązkiem czołem, odstającymi kośćmi licowemi i głęboko ustawionemi oczyma, z bolesnym jakimś wyrazem na bladej twarzy. Z cywilizacji europejskiej, którą serdecznie nienawidzi, nie przejął nic. O ile jednak wszelkie nowości obce mają w nim nieprzejednanego

ILUSTRACJE DO WOJNY W CHINACH.



Mur chiński.

wroga, o tyle przemysł i literatura chińska, na których zna się doskonale, cieszą się stale jego gorącym poparciem. W placu jego znajdują się kosztowne zbiory porcelany i starych oręży. Na polu literackim pracował dzisiejszy uzurpator także, wzbogaciwszy literaturę chińską powieścią fantastyczną p. t. „Nocny kwiat z doliny Anczu”, w której główną rolę grają najróżnorodniejsze demony.

Dostojnicy chińscy są wogóle mistrzami w przestrzeganiu i umarzaniu rozmaitych spraw z cudzoziemcami. Tuan jednak ocale niebo ich jeszcze w tym względzie przewyższył. Interesanta przyjmuje mało mówny dygnitarz z chłodną, chińską uprzejmością, a rozmowę rozpoczyna od najobojętniejszego przedmiotu, nie troszcząc się zupełnie o to, że gość chciałby o czym innym porozmawiać. Najczęściej rozmowa toczy się na temat wpływu pokarmów na zdrowie i usposobienie ludzkie... Czasem Tuan wypytuje gościa o stosunki rodzinne, a zawsze kończy przyjęcie pytaniem, ile lat ma dziadek i babka zdziwionego tą „naiwną” ciekawością gościa. Wszystko to ma na celu przewlekanie sprawy, którą aby omówić, potrzeba nieraz pięciu lub sześciu z rzadka udzielanych audjencji. O stosunkach europejskich jest Tuan wcale dobrze poinformowany. Ztąd też płynie jego bezdenna nienawiść do wszystkiego, co europejskie. Tuan bowiem, oceniając dokładnie wartość pilności i sumienności chińskiej, rozumie dobrze, że, pomimo tych przymiotów, fabrykant chiński nie potrafi wytrzymać konkurencji z europejskim, i dlatego obawia się, że udzielenie zupełnej wolności przemysłowcom europejskim zrujnowałoby doszczętnie przemysł chiński, a równocześnie prędzej czy później wyzwoliłoby miliony proletariatu chińskiego z pod bezwzględного panowania garstki mandarynów.

Co się tyczy chrystianizmu, to Tuan, wiedząc aż nadto dobrze, jaka przepaść dzieli uczynki chrześcijańskie od wyznawanych przez nich zasad, odnosi się do niego z drwiącym niemal sceptycyzmem, który najlepiej charakteryzują następujące słowa, wypowiedziane przezeń do pewnego angiaka: „Słyszałem, że w naszych miastach portowych chrześcijańscy cudzoziemcy wypijają więcej wódki, niż chińczycy w całym roku”.

W dyplomacji jest Tuan intrygantem bezwzględny, bezczelny i uparty. Postępuje on zawsze krętymi ścieżkami, wymijając przeszkody i kryjąc się dyskretnie, ale celu swej akcji nigdy z oka nie spuszcza. Do pewnego inżyniera angielskiego wyraził się on raz w ten sposób: „Ślimak wypełźnie na wierzchołek góry

tak samo, jak gończy pies nań wybiegnie, z tą chyba różnicą, że ślimak nie potknie się i nie runie w przepaść, co gończym psom zbyt często się przytrafia”.

Klasyczną intrygę usnuł Tuan w roku 1879, kiedy chodziło mu o zwalenie gniewawidzonego Czungana. Na jego to żądanie wysłano tego ostatniego do Petersburga w trudnej nadzwyczaj sprawie Killuczańskiej. Zawarty zaś przez Czungana układ przedstawił Tuan, jako tak niekorzystny dla Chin, że biednego dyplomaty, który miał nieszczęście nie podobać się intrygantowi, za—zdradę państwa ścięto, co właśnie było pragnieniem Tuana.

Intrygom jego potrzeba także przypisać, że stworzona przez Li-Hung Czanga chińska flota wojenna w ostatniej wojnie z Japonją tak małe Chinom oddała usługi. Wówczas chodziło Tuanowi o udowodnienie, że inowacje europejskie są zupełnie zbyteczne i że reorganizacja armji, do której dążył Li, na nic się nie przyda. W tym celu więc postarał się Tuan o to, że jeszcze

przed wybuchem wojny, którą dopiero przewidywano, wyszedł rozkaz z Pekinu, aby flota chińska odpłynęła bardziej na południe, rzekomo w tym celu, iżby w przewidywanej wojnie nie poniosła jakiej szkody.

Nic więc dziwnego, że ten potężny intrygant wywierał tak ogromny wpływ na rząd pekiński, chociaż sam się nigdy nie afiszował, że wreszcie spełniło się jego najgorętsze życzenie, aby syn jego stał się poważnym pretendentem do tronu.

BIUST MATEJKI.

(Album bieżącego N-ru „Kraju”).

Krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, chcąc ozdobić facjaty budującego się nowego gmachu własnego przy placu Szczepańskim, zamówiło u rzeźbiarzy polskich sześć biustów znacznych rozmiarów, mianowicie Matejki i Grottgera (1.75 metra wysokości), oraz Juliusza Kossaka, Rodakowskiego, Księżarskiego i Guyskiego (1.30 m. wys.) Wszystkie te biusty, odlane z brązu, mają być umieszczone w odpowiednich niszach. Wykonanie biustu, którego reprodukcję dajemy na karcie albumowej, powierzono zostało znanemu artyście, p. Madejskiemu; inne biusty będą dziełem artystów-rzeźbiarzy, pp.: Błotnickiego, Laszczyki, Lewandowskiego, Popiela i Rygiera.

R.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

ILUSTRACJE DO WOJNY W CHINACH.



Droga z Pekinu do Tien-Tsinu.

AKTYWA.

BILANS.	.	.	.	.	.	—	—	153,941,495 40
---------	---	---	---	---	---	---	---	----------------

BILANS.	—	—	153.941.495 40
---------	---	---	----------------

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:

ziem.	13,800 —
miejs.	77,500 —
Razem . .	91,300 —

(Mucha)

(374)

(382)

(Kolce)

(376)

(375)

(377)

(Przegląd)

(342)

(703)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, reasyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje naszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

